



Miedzy 15. a 18. rokiem życia byłem zapalonym stalinowcem. Usiłuję więc odtworzyć mechanizmy mojego ówczesnego umysłu, żeby zrozumieć drużynę Kaczyńskiego.



DZIENNIK COTYGODNI

Z życia Dudów
str. 9

**Morawiecki
ty banksterze**
str. 8

Misiewicz, nie daj się!

**Święta trójca:
prezes,
jego minister
i jego rzecznik.**

ANDRZEJ ROZENEK

Jarosław Kaczyński w wywiadzie dla „Do Rzeczy” o rzeczniku MON: „Misiewicz to skądinąd sympatyczny, uprzejmy młody człowiek, bardzo sprawny w tym, czym się zajmuje”.

Popatrzmy na Bartłomieja Misiewicza nie z perspektywy jego wybryków obyczajowych, tylko od strony czysto zawodowej. Jakim jest rzecznikiem? Z punktu widzenia redakcji tygodnika „NIE” rzecznik Misiewicz w zasadzie nie istnieje. Pytania zadawane MON najczęściej pozostają bez odpowiedzi, co jest nie tylko przejawem braku kompetencji rzecznika, ale i jawnym łamaniem prawa. Do dziś na przykład nie otrzymałem żadnych odpowiedzi w sprawie polskich komandosów wysłanych w strefę przyfrontową na Ukrainie. A sprawa ta odbiła się szerokim echem zarówno w prasie polskiej, jak i zagranicznej. Rzecznik prasowy nie może lekceważyć tego typu tematów, milczenie resortu może mieć bardzo poważne skutki i wpływać nawet na naszą politykę zagraniczną. Ocena wyrażona przez prezesa PiS jest zatem dalece odległa od stanu faktycznego – Misiewicz jest beznadziejnym rzecznikiem, nie ma z nim kontaktu, a swoimi działaniami szkodzi zarówno resortowi, jak i ministrowi, którego reprezentuje. Ale może mam spaczoną perspektywę? Poprosiłem o opinię dziennikarzy innych mediów.

Edyta Zemła z Onetu, dziennikarka specjalizująca się w tematach wojskowych, na pytanie o profesjonalizm Bartłomieja Misiewicza: – Nie odbiera telefonów, jest absolutnie nieprofesjonalny. Dziennikarze muszą się domyślać, o co chodzi. Praca z rzecznikiem MON nigdy nie była tak trudna. Jesteśmy po prostu spuszczeni na drzewo.

Zemła zapytała ostatnio na Twitterze Misiewicza, do kiedy pozostaje na urlopie.

Rzecznik MON tym razem zareagował błyskawicznie: „Nawet gdybym Pani powiedział to i tak Pani przeinaczy, więc... miłego dnia!”.

Paweł Wroński, od lat zajmuje się tematyką wojskową w „Gazecie Wyborczej”: – Generalnie jest to rzecznik od dezinformacji. Nie odpowiada na pytania albo odpowiada wymijająco. Ogólnie trudno na jego informacjach polegać. W kwestii dronów w dwa dni

przedstawiał dwa różne stanowiska. Dla niego pociski JASSM (uzbrojenie samolotów F-16 – przyp. red.) to obrona antyrakietowa.

Kamil Durczok, Polsat i portal Silesion.pl: – Rzecznik to ktoś, kto w każdej normalnej strukturze jest łącznikiem między dziennikarzem a kompetentnym urzędnikiem, także ministrem. W tym kontekście nie istnieje ktoś taki jak „rzecznik Misiewicz”.

Sławomir Jastrzębowski, redaktor naczelny „Super Expressu”: – Kiedy rzecznik zaczyna być tematem, to trzeba się zastanowić, czy powinien być rzecznikiem.

Bartosz Wieliński, dziennikarz i korespondent zagraniczny „Gazety Wyborczej”: – Znam go tylko z napastliwie napisanych sprostowań i wyjaśnień. Rzecznik, który sam staje się tematem dla dziennikarzy, nie powinien być rzecznikiem.

Faktycznie, na stronie Ministerstwa Obrony Narodowej w dziale, gdzie zamieszczane są sprostowania, stanowiska i odpowiedzi na krytykę prasową, trudno odnaleźć rzeczowy i merytoryczny tekst. Są za to emocjonalne ataki na zniechędzonej prasę: „Ostatnie artykuły »Gazety Wyborczej« (...) pełne są kłamstw i przeinaczeń, które poprzez dezinformację mają stworzyć świadomie fałszywy obraz ministra i jego najbliższych współpracowników”.

„Dezinformacyjne materiały »Gazety Wyborczej« (...) mają charakter świadomego działania zmierzającego do pozbawienia ministra obrony narodowej skutecznej i profesjonalnej ochrony”.

„MON ostrzega przed kłamstwami upowszechnianymi przez Edytę Zemłę”.

„W związku z systematycznym skalowaniem przez »Gazetę Wyborczą« Ministra Obrony Narodowej i prowadzeniem działań dezinformacyjnych mających na celu obronę aparatu sowieckiego rządzącego w przeszłości Polską informuję, że minister Antoni Macierewicz wystąpi do sądu przeciwko »Gazecie Wyborczej“.

Tomasz Siemoniak, były minister obrony narodowej, nawet przez zawziętych oponentów był oceniany jako dobry i profesjonalny szef resortu. Wielki wpływ na to miały jego służby prasowe. Sam Siemoniak, zapytany przeze mnie o ocenę pracy obecnego rzecznika MON, kwituje to dwoma zdaniem: – Rzecznik powinien rozwiązywać problemy, a nie je stwarzać. To dyskwalifikuje Misiewicza jako profesjonalnego rzecznika.

Komandor **Janusz Walczak**, były dyrektor Departamentu Prasowo-Informacyjnego Ministerstwa Obrony Narodowej: – To nie jest profesjonalizm. To chaos i arogancja. Pierwsza cecha rzecznika: szanować dziennikarzy.

Wśród negatywnych opinii o pracy rzecznika MON zdarzyła się też pozytywna. Red. **Jacek Prusinowski** z Radia Plus: – Z mojej perspektywy współpraca z Bartłomiejem Misiewiczem wyglądała bardzo poprawnie. Odbierał telefony, udzielał stosunkowo szybko odpowiedzi na pytania, był zazwyczaj do-

stępny, tak jak powinien być rzecznik i starał się być pomocny. Zadanie to ułatwiało mu to, że jest bardzo dobrze zorientowany w działaniach resortu, pewnie także z racji drugiej funkcji, czyli szefa gabinetu politycznego.

...

Przez 3 lata byłem rzecznikiem Ruchu Palikota, a później Twojego Ruchu. Wiem, jak trudne, stresujące i czasem niewdzięczne jest to zajęcie. Wymaga dużo spokoju i wyrozumiałości, co – przyznaję – czasem bardzo trudno osiągnąć. Każdemu mogą przytrafić się wpadki i niedociągnięcia. Jednak elementarnym obowiązkiem rzecznika jest zażegnywanie konfliktów z mediami, a nie ich wywoływanie. Wydaje się, że komandor Walczak trafił w sedno. Misiewicz nie szanuje dziennikarzy, obraża się na nich, dzieli na lepszych i gorszych, walczy z nimi. Trudno uwierzyć, że doświadczony polityk, jakim jest Jarosław Kaczyński, tego nie

dostrzeża. O czym więc myślał prezes PiS, mówiąc, że Misiewicz jest „bardzo sprawny w tym, czym się zajmuje”?

Z politycznego punktu widzenia Misiewicz jest dla opozycji skarbem. Stał się ucieleśnieniem wszystkiego, co w PiS-ie najgorsze: kolesiostwa, chamstwa, buty i arogancji.

Nikt tak obecnie nie szkodzi wizerunkowi rządzącej partii, której nawet najtwardszy elektorat z obrzydzeniem patrzy na wyczyny młodego podopiecznego ministra Macierewicza. Z tego powodu powinniśmy wszyscy trzymać kciuki, żeby kariera Bartka Misiewicza rozwijała się dalej, żeby nadal umiał skutecznie oczarować prezesa Kaczyńskiego, żeby piął się po szczeblach władzy i brylował na salonach. Misiu, jesteś naszą nadzieją! □

andrzej.rozenek@redakcja.nie.com.pl



nie@redakcja.nie.com.pl

www.nie.com.pl

Tygodnik NIE

Tygodnik NIE

Ja, stalinowiec



Ilustr.: KRZYSZTOF OLEJNIK

Na dzień wpadła do Rzeczypospolitej Prezesa kanclerz Niemiec Angela Merkel. Spotkała się z ważniejszymi polskimi politykami, w tym z najważniejszym. „Gazeta Wyborcza” dowiedziała się, iż premierzyca Szydło na zamkniętym briefingu z niemieckimi dziennikarzami powiedziała, że jeśli Europa podzieli się na dwie prędkości, to Polska raczej zwolni, niż przyspieszy.

Merkel chciała na własne oczy zobaczyć prezesa, który nie popiera swojego rodaka, czyli Tuska, w jego zamiarze kandydowania na przewodniczącego Rady Europejskiej na drugą kadencję. Kandydaturę Tuska popierają wszystkie państwa członkowskie Unii – oprócz Rzeczypospolitej Prezesa. – Angela, zwolnij z tym Tuskiem – powiedziałaby prezes, gdyby umiał po niemiecku.

Zwolnił poseł prezesa Sasin. Najpierw ogłosił skierowanie do Sejmu i szybkie przegłosowanie tzw. ustawy metropolitalnej, polegającej m.in. na przyłączeniu do stolicy 32 podwarszawskich gmin, co pozwoliłoby partii prezesa wygrać wybory samorządowe w Warszawie. Potem jednak prezes powiadomił poddanych, że jego partia sprzeciwia się okręgom jednomandatowym, co inicjatywę Sasina uczyniło bezprzedmiotową. No to co miał zrobić Sasin? Zwolnił.

Prezes chce przyspieszenia Europy w kwestii atomowej. W rozmowie z „Frankfurter Allgemeine Zeitung” powiedział, że „widziałby Europę jako mocarstwo atomowe”. Gierek też kiedyś widział PRL jako państwo atomowe, lecz okazało się, że niedowidział. Z prezesem też tak będzie.

Prezes – bardzo aktywny ostatnio – ostrzegł Ukrainę, żeby się poprawiła, bo z Banderą na banderach (sztandarach) do Europy nie wejdzie. Powstał problem: Czy Ukraińcy, przyjaciele Polski, mogą być zarazem nieprzyjaciółmi prezesa? A dlaczego nie?

Prezydent Sopotu Jacek Karnowski chciał zaprosić na leczenie i odpoczynek dziesięcioro sierot syryjskich, poprosił zatem o pomoc Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Urzędnik od Błaszczaka odpowiedział, że sieroty zagrażają bezpieczeństwu obywateli Rzeczypospolitej Prezesa, niech więc Karnowski zwolni. Karnowski nie chciał zwolnić, tylko przyspieszył: ze sprawą poleciał do mediów. Opozycja zawyła z oburzenia, oskarżając ludzi prezesa o brak serca. Dla nas prezes może nie mieć serca; ważne, żeby miał rozum.

Krytykowany przez policyjne związki zawodowe Błaszczak zamierza przyspieszyć powołanie konkurencyjnych związków zawodowych, które będą dla Błaszczaka przychylne i mu powolne. W tym celu ma się posłużyć „Solidarnością” prezesa.

Prezes, a w ślad za nim marszałek Senatu prezesa Karczewski podzieliли się refleksją, że minister prezesa Macierewicz powinien pozbyć się swojego rzecznika nazwiskiem Misiewicz. Gdy wydawało się, że sprawa jego dymisji jest przesądzona, Macierewicz przyspieszył, mówiąc, że Misiewicz jest wporzo, a na tych, którzy mówią inaczej, naśle prokuraturę. Nam się wydaje, że prezes jednak postawi na swoim i Macierewicz zwolni, zwalniając Misiewicza.

Przyspieszają prokuratorzy prezesa. W tzw. warszawskiej aferze reprivatyzacyjnej wrocławska prokuratura postawiła zarzuty trzem kolejnym ludziom, byłym i obecnym urzędnikom ratusza.

Białostocka prokuratura postawiła zarzuty (fałszowania dokumentów, poświadczenia nieprawdy i wyłudzenia) Rafałowi Gawłowi, współzałożycielowi Ośrodka Monitorowania Zachowań Rasistowskich i Ksenofobicznych. (Więcej o Gawle czytaj na str. 10).

Warszawska prokuratura wszczęła z urzędu śledztwo „w sprawie stosowania przemocy w postaci ingerencji w elementy jezdne pojazdów samochodowych i formułowania gróźb bezprawnych za pomocą środków komunikacji elektronicznej wobec funkcjonariuszy publicznych”, m.in. wobec rzecznika prasowego Krajowej Rady Sądownictwa Waldemara Żurka. Żurek jest w tej sprawie pokrzywdzonym, ale nie chce nim być, bo się boi, że pod pretekstem ścigania tych, którzy mu grożą, prokuratura założy mu podsłuch.

Przyspieszył wojewoda lubelski, wygaszając mandat prezydentowi Lublina Krzysztofowi Zakowski, który rzekomo naruszył przepisy ustawy antykorupcyjnej.

Przyspiesza bezrobocie: w grudniu 2016 r. wynosiło 8,3 proc., w styczniu 2017 r. 8,7, a w lutym może dojść do 9 proc.

Liberałowie tworzą mierniki wolności i je przymierzają do ustrojów, rządów i sytuacji obywateli ocenianych krajów. Jednakże ludzie mają też swoje osobiste poczucie wolności. Np. ja odczuwam wolność mojego bezbożnictwa, dopóki Ziobro nie wpisze do kodeksu karnego więzienia za ateizm. Po amputacji człowiek czuje się wolny od nogi, która go bolała, itd. Na filmie pt. „Lot” alkoholik mówi, że dopiero w więzieniu poczuł się wolny, mając na myśli nałóg, który go bardziej niewolił. Seryjny morderca może się czuć wolny od realizacji wewnętrznego przymusu zabijania. Złodziejka – od męża na wolności bijącego ją i okradającego, żeby mieć na kochanki. Więzienie każdego od czegoś uwalnia, klawisze więc mogą czuć się strażnikami wolności. Podobnie przywódcy PiS, którzy w styczniu 2017 r. ogłaszali klucznikami wolności samych siebie i jeden drugiego.

Premierzyca Szydło na gali ku czci wice-Szydły Morawieckiego mówiła w żywe oczy oraz w ślepią gapiące się w telewizor: „Rząd PiS-u jest rządem wizjonerskim, rządem prawdy i rządem wolności”. Oczywiście obrońcą swobód poczuła się w ślad za szefem. Tygodnik „wSieci” mianował, jak wiadomo, Kaczyńskiego Człowiekiem Wolności. Masówka z tej okazji odbyła się w Filharmonii, bo ona Narodowa, z udziałem jej orkiestry, która fałszowała jak nigdy, gdyż pozamycznie.

Impreza odbyła się za pieniądze państwowych spółek podległych laureatowi, czyli na koszt ludzi. Wymieniono je bez skrępowania: PZU, PGNiG, PKN Orlen, Polska Energa i PKO Bank Polski.

Z mowy Kaczyńskiego: „...dziś w Polsce nie ma nic ważniejszego i bardziej polskiego jak wolność; ... wolność w Europie, zwłaszcza na zachód od naszych granic, jest w odwrocie (...) stąd te słowa o Polsce jako wyspie wolności; ... strefę wolności może stworzyć tylko i wyłącznie państwo narodowe, nie może być państwa narodowego bez demokracji (sic!) i odwrotnie”. Na koniec gani postawę antypaństwową odwołującą się także do wolności. Zapewnia, że „nasz naród”, czyli lud pisowski, doprowadzi do „wielkiego wybuchu wolności”. Po angielsku big bang, czyli początek wszechświata.

Czy oni wierzą w to, co mówią? Czy też jest to na zimno wymyślona taktyka polityczna przypisywania reżimowi PiS cech, których jest przeciwnieństwem? Zawiera ona odwracanie znaczenia pojęć, m.in. wolności. Obie możliwości nie wykluczają się, ale zażebiają. W pewne elementy cynicznie wymyślonej propagandy i odwrócenia znaczenia słów głosicieli zaczyna sam wierzyć. Skoro jednak przywódca PiS w danej chwili wszyscy mówią to samo na każdy szczegółowy temat, wskazuje to na mechaniczną dyscyplinę, na zespołową grę w ogóle nieangażującą myślenia. Papugowanie słów wodza to znak i warunek gry w jego drużynie.

Między 15. a 18. rokiem życia byłem zapałonym stalinowcem. Usiłuję więc odtworzyć mechanizmy mojego ówczesnego umysłu, żeby zrozumieć drużynę Kaczyńskiego. Oczywiście moja wiedza o tym, co się wówczas działo w Polsce, była znacznie mniejsza niż dziś przywódców PiS o ich państwie. Mo-

ja potencjalna zdolność do myślenia – także. Objawy fanatyzmu i nietolerancji są jednak podobne. Wyolbrzymianie szkodliwości wroga takie samo jak teraz czyni to PiS. Generalnie jednak postrzegałem realia kraju w proporcjach rzeczywistych, chociaż miałem status ucznia szkoły i odbiorcy, a nie twórcy propagandy. Uznawałem za ważne to, co dotyczy milionów: reformę rolną, likwidowanie bezrobocia, w tym ukrytego na wsi, migrację do miast, wyrównywanie szans społecznych i zawodowych, np. przez otwarcie uczelni dla warstw przed wojną niestudiujących, elektryczność dla wsi, darmowe szkolnictwo i lecznictwo dla wszystkich, niszczenie kontrastów zarobkowych itp., itd., itp. Trafnie mniemałem, że dobra te wymagają ochrony, w tym zbrojnego, sądowego i perswazyjnego zwalczania zaledwie tysięcy czynnych wrogów, którzy im zagrażają.

Tym ocenom towarzyszyła moja młodzieńcza kontestacja przeciw religii, tradycji, rodzicom, szkole, układowości, mieszczańskim zwyczajom i estetyce. Doprawiałem to karalnym wówczas radykalizmem. Np. w grupie komunistycznych nadgorliwców wznosił się potajemne toasty za przyłączenie Polski do ZSRR. Dawało to samopoczucie awangardy awangardy.

Byłem, jak i mnie podobni fanatycy, przeciw wszystkiemu, co dziś kocha PiS, z jednym doniosłym wyjątkiem. Uważaliśmy błędnie, że warunkiem tworzenia i zachowania wartości społecznych ustroju jest zapewnienie partii, czyli jej przywódcom, autorytarnej władzy. Dla likwidowania sprzeciwu oraz niekontrolowanych instytucji i więzi między ludźmi, a także cenzurowania słowa i obrazu. W zakresie ustroju i państwowej ideologii już prawie 70 lat temu byłem więc

radykalnym pisowcem. Powinienem więc lepiej niż inni rozumieć, co się dzieje w umysłach kaczystów.

Sądzę, że wierzą w elementy tego, co mówią i robią. Jednogłośnie zdradza jednak równoległą bezmyślność właściwą sektom – mechaniczne uleganie panującej w niej dyscyplinie. Ważnym motywem funkcjonowania ludzi wedle reguł sekty są nagrody dla wyznawców w postaci władzy, a często też bezkarności i pieńędzy. Psychiczne impulsy kaczizmu są więc poplątane. I to bardziej, niż umiem je ocenić.

Miarodajny psycholog amerykański Jonathan Haidt w książce „Prawy umysł” podaje m.in. dwie eksperymentalnie potwierdzone prawdy komplikujące anatomię sekty PiS. Pierwotny jest impuls emocjonalny, a jego myślowa kontrola – wtórna. Wszystkie orientacje moralne i polityczne, w tym liberalizm i konserwatywny autorytaryzm, są produktem ewolucji zwierzęcego mózgu według darwinowskiego doboru naturalnego. Zawiązki kaczizmu mogły więc tkwić w głowach dinozaurów. I na to wygląda.

sekr@redakcja.nie.com.pl

Oświadczenie

„URMA sp. z o.o. z siedzibą w Warszawie – wydawca tygodnika NIE – przeprasza panią komornik Teresę Królikowską za to, że naruszyła jej dobra osobiste w ten sposób, że opublikowała w tygodniku NIE nr 29 z dnia 18/24 lipca 2014 roku artykuł dotyczący pani komornik Teresy Królikowskiej, w którym przedstawiono ją jako nieuczciwego komornika, który plany podziału wierzytelności sporządzał w sposób dowolny, a samą egzekucję prowadził w sposób sprzeczny z przepisami. URMA sp. z o.o. z siedzibą w Warszawie wyraża głębokie ubolewanie za zaistniałą sytuację i przeprasza panią komornik Teresę Królikowską oraz wszystkie osoby, które mogły zostać wprowadzone w błąd po lekturze powołanego artykułu. Powyższe oświadczenie opublikowane jest w wyniku przegranego sporu sądowego”.

Oświadczenie

„Redaktor naczelny tygodnika NIE przeprasza panią komornik Teresę Królikowską za to, że naruszył jej dobra osobiste w ten sposób, że opublikował w tygodniku NIE nr 29 z dnia 18/24 lipca 2014 roku artykuł dotyczący pani komornik Teresy Królikowskiej, w którym przedstawiono ją jako nieuczciwego komornika, który plany podziału wierzytelności sporządzał w sposób dowolny, a samą egzekucję prowadził w sposób sprzeczny z przepisami. Redaktor naczelny tygodnika NIE wyraża głębokie ubolewanie za zaistniałą sytuację i przeprasza panią komornik Teresę Królikowską oraz wszystkie osoby, które mogły zostać wprowadzone w błąd po lekturze powołanego artykułu. Powyższe oświadczenie opublikowane jest w wyniku przegranego sporu sądowego”.

BOŻENA DUNAT

Są zdjęcia ze ślubu. Korpulentna blondynka w białej sukni bez ramiączek. Długie jasne włosy, duży cyc, twarz anioła.
– Lepił się do niej jak do masła. Nie mógł się nacieszyć – mówią koledzy.

Kopie, bo kocha

Alicja urodziła córkę. Ale z jednej wypłaty Mariusza trudno było żyć. Stacja w Białymstoku, media, jedzenie.

– Wróćmy na wieś, do chałupy po mojej matce – proponował.

Matka mieszkała w Przystawce. Kiedyś wieś królewska ekonomii grodzieńskiej. Dziś kilkanaście dymów pod Janowem. Drewniany, kryty eternitem dom Mariusza stoi na kolonii. Nie jest pusty. Dożywają w nim dwie babcie, wymagająca opieki ciocia i poruszający się na wózku inwalidzkim kuzyn.

– Dla wszystkich będzie lepiej. Do lekarza was zawiozę. Zakupy przywiozę. Alą posadzi warzywa, ugotuje obiad – przekonywał starszyznę. – A my nie będziemy musieli płacić za mieszkanie – uśmiechał się do Alicji.

W nowym domu dostali mały pokój. Z trudem mieściło się łóżko.

Może z powodu ciasnoty Alicja znów zaszła w ciążę. Albo z powodu „500 plus”. Skrupulatnie liczyli pieniądze. Urodził się syn. Ojcowską dumę tłumiły realia. W łóżku mieściła się żona z Moniką i Krzysiem. Mariusz nie miał gdzie spać.

Kładł się w poprzek, w nogach. Dzieciom nie przeszkadzał, ale żonie tak. Duża jest. Leżała skręcona, nie mogła rozprostować nóg. Kręcił się. Gdy twardo zasnął, nie był tak delikatny jak powinien.

– Czasem się nawalał – skarżyła się. Cały ciężar na jej nogach. Drętwiały. Wstawała z łóżka coraz bardziej zmęczona. Przestała prosić, żeby się przesunął. Szturchała. Kopła nogą, tak było najporęczniej.

Wałkowanie krasnoludka

Pił po powrocie z pracy. Zamroczony kładł się do łóżka, trzeba było więc kopać coraz mocniej. Starła się trzymać go w ryzach. Wałnęła pięścią, gdy nie wystarczały słowa. Z liścia, żeby nie było śladów.

– Mama bije tatę – opowiadała Monika.
– Jak bije? – dopytywała się sąsiadka.
– Tak – dziewczynka zdjęła sandalek.
– Wspięła się na palce i butem uderzyła mnie w brzuch – opowiada 40-latka z kucykiem.

Ludzie nie wiedzieli: wierzyć czy nie. Ale Mariusz miał posiniaczoną twarz i poobijane ręce.

– Spadłem z ciągnika. Uderzyłem się, gdy ciąłem drzewo na opał. Odszczepił się kawałek kłosa. Dobrze, że nie wpadł w oko. Przewróciłem się, bo w sieni stały jakieś graty – nieodmiennie tłumaczył.

– Nawet jeśli czasem ją poniosło i odwinęła się czymś cięższym, to przecież małżeńska awantura jest sprawą małżonków – myśleli. – Oddałby, gdyby uderzyła za mocno. Nikt nie widział, żeby ona miała siniaki. I w codziennych sprawach się dogadywali. Zgodnie remontowali dom.

Któregoś dnia Mariusz przesadził w wódkę. Stracił prawo jazdy. I pracę w Białymstoku. Popchnęła go na framugę drzwi. Raz albo dwa. Żądał alkoholu, a przecież nie zarabiał.

– Musiała być wściekła – mówią ludzie. Nie bywała wściekła. Nikt nie widział, aby się publicznie kłócili. Choć w sklepie mówią, że język miała prędką. I słownictwo niewybredne. Potrafiła rzucać mięsem.

17 czerwca 2016 r. pojechali pod Korycin do kolegi Mariusza. Mężczyźni pili wódkę. Gdy wrócili, w domu nie było prądu. Zamiast sprawdzić instalację, on zasnął w samochodzie.

Wreszcie dotarł do łóżka. Przetoczył się na nogi żony. Kopnęła raz, drugi. Gdzie? Nie wie, ciemno było. Starła się tam, gdzie miętko. Z jaką siłą? – Z dobrą – tłumaczyła śledczym. Na pewno z wystarczającą, bo mąż poszedł do kuchni. Rano znalazła go na podłodze. Sztywny. Wezwała pogotowie. – Lepiej karawan – skomentowała ciotka.

Siniaków było za dużo, lekarz zawiadomił policję. Alicja została aresztowana dzień przed pogrzebem. Ludziom jest żal.

– Taka młoda. Dopiero 24 lata. Dobra, energiczna dziewczyna. Za wcześniej wyszła za mąż. I od razu dzieci. Pewnie się pogubiła. Hi-

Bo łóżko było za krótkie.

Zabójcze nogi



storia stara jak świat. Zna pani piosenkę o smutnym krasnoludku? Był smutny, bo miał żonę. Ta żona wałkiem, kiedy chciała, swego męża krasnoludka wałkowała – słyszę pod kościołem w Janowie.

Pęknięta wątroba

Protokół sekcyjny. Mariusz, 29 lat: „Śmierć nastąpiła ok. północy z 17 na 18 czerwca 2016 r. na skutek pęknięcia wątroby i krwotoku wewnętrznego...”.

Lista obrażeń zajmuje dwie strony. Krwiaki na wargach, siniaki na tułowi, ramionach, nogach, pod żebrami, pęknięcia wątroby, śledziony z licznymi krwawieniami w jej miększym, krwiaki na płucach, obu nerkach, krwiaki na przeponie, rozległe krwawe wylewy w okolicy lędźwiowej...

Prokuratura nie wyciągnęła najcięższych działań. W regularnym biciu nie dopatrzyła się premedytacji.

– Jest podejrzana o spowodowanie ciężkiego uszczerbku na zdrowiu swojego męża, w postaci choroby realnie zagrażającej życiu, poprzez bicie go i kopanie po całym ciele, w wyniku czego doznał on licznych obrażeń zewnętrznych i wewnętrznych ciała, skutkujących zgonem – poinformowano. Kara z tego artykułu: do 12 lat pozbawienia wolności.

– 12 lat za coś takiego? Wyjdzie po sześciu. Powieść. – Im dalej od Przystawki, tym bardziej jednoznaczna ocena Alicji.

Dogadała się z prokuraturą i dobrowolnie podała się karze. Zgodziła się na 4 lata więzienia. Może wyjść po dwóch z uwagi na dobre sprawowanie i dzieci. Nie było procesu ani świadków.

– Orzeczona kara jest karą adekwatną, odpowiednią do stopnia winy oskarżonej – zgodził się sąd. – Alicja nie była karana i jest matką małoletnich – podkreślił jej największe atuty.

Kobieta nie poprosiła o przerwę w karze. Chce jak najszybciej wrócić do Przystawki. Zostanie dobrze przyjęta.

– Obiad ugotowany. Pościel zmieniona. Pomagała się umyć... – mówią krewne trupa.

Nóż do krojenia chleba

Artykuł 148 kodeksu karnego poświęcony zabójstwu każe wsadzać morderców za kratki na czas nie krótszy od lat 8. Chyba że mamy do czynienia z stanem silnego wzburzenia sprawy, usprawiedliwionego okolicznościami. Wtedy odsiadka od roku do 10 lat.

Jak napisałam, Alicja nie odpowiadała z tego artykułu.

Przejrzałam inne wyroki w sprawach o uśmiercenie współmałżonków. Pierwsze z brzegu przykłady. W Gnojniku pod Tarnowem Agata zabiła męża nożem. Trafiła w aortę i płuco. Wyrok: 6 lat więzienia. W Bukowsku pod Krosnem Beata M. też chwyciła za nóż. Wbiła z dużą siłą w klatkę piersiową. Małżonkowie byli pijani, on żądał, żeby zrobiła coś do zjedzenia. 8 lat więzienia. W Szczepańcowej pod Krosnem tradycyjnie nóż. Żona przyznała śledczym, że od dwóch lat spotyka się z kimś. Przecięła tętnicę pod męzkim kolanem. W chwili zdarzenia musiał stać tyłem. Czy dopadła go, jak uciekał? Sąd w Rzeszowie przyjął, że ona skuliła się przy kaloryferze, a następnie, w przekonaniu, że odpięła atak, na oślep uderzyła nożem. Nie tamowała krwotoku, bo była w szoku. Kwalifikacja: nie ciężkie, ale średnie uszkodzenie ciała, które doprowadziło do śmierci. Wyrok: rok w zawieszeniu na 3 lata.

Panie lądują w więzieniu na wiele lat jedynie wówczas, gdy przyznają się do winy. Ale zwykle okazuje się, że on był niebezpieczny, ich działanie było więc wyprzedzające. I odruchowe. Zero wyrachowania. Choć nie znam sytuacji, żeby któraś w szoku posłużyła się kozikiem. Zwykle paniom wpada w ręce nóż z 16-centymetrowym ostrzem.

Kobieta albo Hinduska

Inaczej jest, gdy zabija mąż.

Rzeszów. On 38 lat, ona 34. Którejś nocy zmarła.

– Niespodziewanie, w swoim łóżku – mówił Jacek C.

Sekcja zwłok wykazała w ciele śmiertelną dawkę leku usypiającego, używanego w medycynie i weterynarii do znieczulenia ogólnego. Ketaminę można podawać jedynie w warunkach szpitalnych. Zatrucie naśladuje naturalne przyczyny zgonu. Np. zatrzymanie akcji serca w wyniku zaburzenia jego rytmu.

Ona nie miała skłonności samobójczych. On był pracownikiem medycznym. Okazało się, że w szpitalu szukał dostępu do leków usypiających. Tłumaczył, że chce uśmiercić psa.

Nie przyznał się do winy. Prokuratura nie była w stanie ustalić, co było motywem zabójstwa. Ofiara nie była wysoko ubezpieczona na życie. Nie kłócili się, mieli dzieci. Wyrok: dożywocie.

Poznań. Ekonomista Ryszard S. zdradzał żonę. Żle się ubierała (on nosił garnitury od Ver-

sacego) i była nudna. Jak to pracownica muzeum pożarnictwa. Jednak w 8. rocznicę ślubu zabrał ją do kina. Po seansie pojechali nad jezioro. Doszło do kłótni. Uderzył kluczykami w głowę, zobaczył krew, przeraził się, zaczął dusić.

W ocenie prokuratury zaniósł nieprzytomną do wody i utopił.

– Jestem niewinny, ona sama weszła do wody – upierał się.

Wyrok: 25 lat więzienia.

Budzisław Stary pod Koninem. Dariusz M. był kompletnie pijany. Pokłócili się, on strzelił jej w plecy z karabinka kbks, gdy wychodziła do pracy. Zwłoki kobiety przeciągnął do pomieszczenia gospodarczego. Ciało znalazł najstarszy syn.

Wyrok: 25 lat więzienia.

Wrocław. Jolanta była trzecią żoną Ireneusza. Kłócili się, ale żyć bez siebie nie mogli. Dowiedział się, że ma kochankę, był zazdrosny.

– Zostaw go, bo ciebie zastrzeli! – straszył.

– No to już! – ponagliła.

Zszedł do piwnicy, wrócił ze spluwą.

– No strzelaj! – komenderowała. Powiedziała dużo więcej. Prowokowała.

– Te słowa mogły go zaboć, ale nie powinny skutkować użyciem broni palnej – mówił sędzia, uzasadniając wyrok. Pociągnął za spust w wielkich emocjach, 15 lat więzienia. Plus finansowe zadośćuczynienia dla jej krewnych.

Kraków. 37-letni Maciej P., historyk sztuki, zabił żonę kilkoma ciosami siekiery. To była Hinduska. Spalił jej dokumenty, zakopał zwłoki, posypał wapnem, żeby się szybciej rozłożyły. Zgłosił zaginięcie kobiety.

Mieszkali w drewnianym domu pod Krakowem bez prądu i bieżącej wody. Najpierw była zadowolona, że jest jak w Indiach. Po urodzeniu córki gderała, że w USA i Anglii, gdzie czasowo mieszkali, żyło się wygodniej.

Wyrok: 10 lat więzienia.

Wniosek: w polskiej praktyce wyroki za zabicie mężczyzny są trochę wyższe niż za zabicie psa. Srożej jest karane zabicie kobiety. Chyba że była Hinduską.

Rys. MALGORZATA GNYŚ



Chrystus wskrzeszał zmarłych. Rząd PiS wskrzesza emerytów.

Gdyby wszyscy leniwi emeryci przestali się byczyc przed telewizorem i wrócili do roboty budować IV RP, Polska byłaby krajem mlekiem i miodem płynącym, a wicepremier Morawiecki nie musiałby się martwić o ZUS. Niestety do pracy rwą się tylko zaufani ludzie partii rządzącej, którzy objęli wysokie i dobrze płatne stanowiska na szczytach władzy.

Starszy brygadier Marek Kubiak za pierwszych rządów PiS zrobił zawrotną karierę, awansując ze stołka zastępcy komendanta miejskiego Państwowej Straży Pożarnej (PSP) w Koninie na komendanta wojewódzkiego w Poznaniu, by potem zostać komendantem głównym PSP. Gdy do władzy doszła Platforma, ówczesny szef MSWiA Grzegorz Schetyński odwołał Kubiaka ze stanowiska. Posłowie PiS stanęli w jego obronie, twierdząc, że jest on wybitnym fachowcem o wysokich kwalifikacjach zawodowych i moralnych. W 2009 r., mając lat 45, Kubiak był już tak wyczerpany pracą, że przeszedł na zasłużoną emeryturę (tzw. emerytura mundurowa przysługująca po przepracowaniu 15 lat). Zajął się polityką. Od 2010 r. jest radnym PiS, choć formalnie nie należy do partii przewodniej, a obecnie też wiceprzewodniczącym rady powiatu tureckiego.

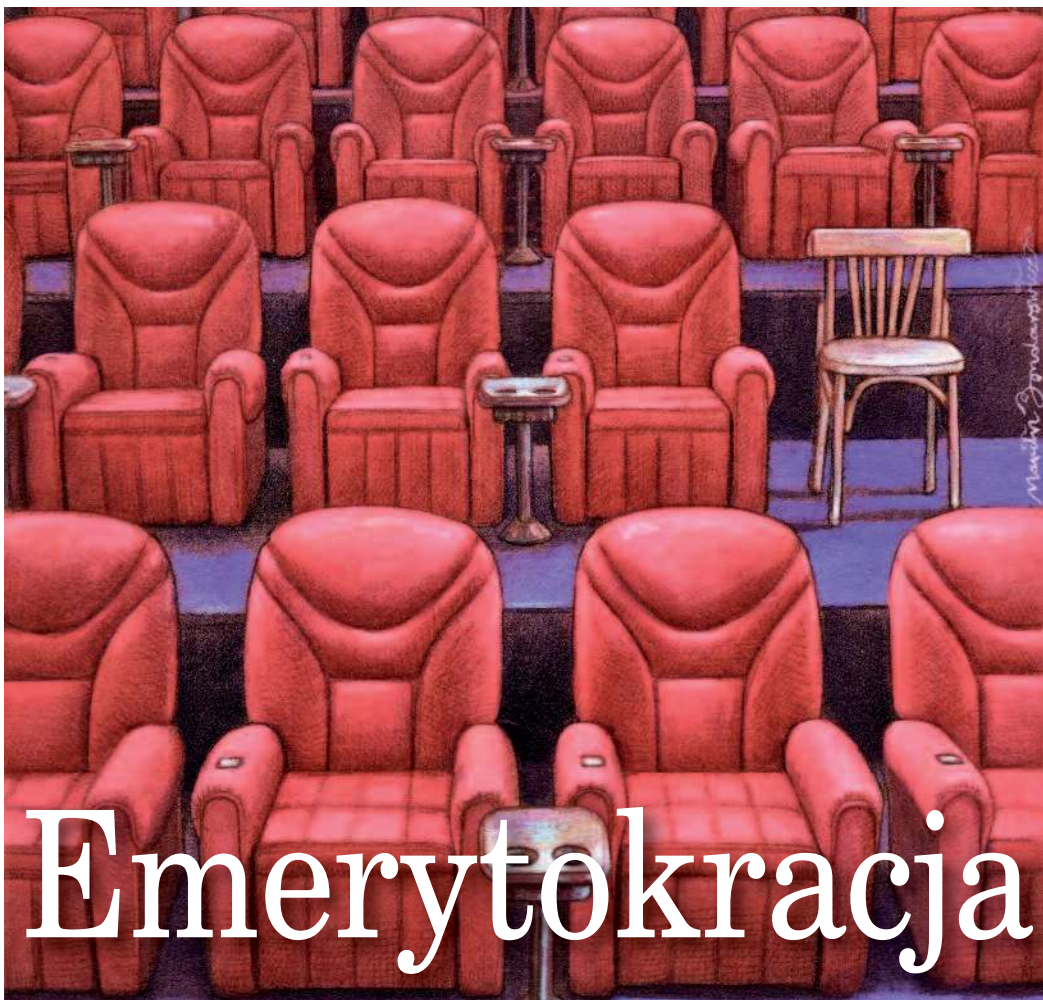
W grudniu 2015 r. premier Beata Szydło powołała Kubiaka na stanowisko szefa Rządowego Centrum Bezpieczeństwa (RCB). „Super Express” ujawnił, że pobiera on jednocześnie pensję za bycie dyrektorem (ok. 10 tys. zł) i 15 tys. zł strażackiej emerytury. Kubiak tłumaczył, że wszystko jest zgodne z prawem, a po przywróceniu go do służby w PSP będzie otrzymywał tylko pensję. Jak poinformowała „NIE” Anna Adamkiewicz, szefowa Wydziału Polityki Informacyjnej RCB, dyrektor Kubiak został przywrócony do służby w lutym 2016 r., a jego emerytura została zawieszona.

Kolejnym strażakiem ściągniętym z emerytury jest komendant główny PSP

nadbrygadier Leszek Suski, który odszedł ze służby w wieku 50 lat w 2007 r. Suski uważany jest za człowieka wiceszefa MSWiA Jarosława Zielińskiego, był ekspertem PiS. Być może dlatego wiele rzeczy uchodzi mu płazem. Otóż komendantem został w mętnych okolicznościach. Emerytowany strażak może wrócić do pracy tylko decyzją komendanta głównego albo w drodze otwartego naboru. Poprzednik Suskiego Wiesław Leśniakiewicz nie mógł go przywrócić, bo wcześniej został odwołany, nie było też naboru. Tymczasem MSWiA twierdziło, że Suskiego przyjął do służby Leśniakiewicz, a PSP, że trafił z naboru.

Suski musi mieć mocne plecy, bo nie posiada wymaganego poświadczenia bezpieczeństwa – dostępu do informacji niejawnych wydawanego przez ABW, a PSP rządzi jak prywatnym folwarkiem. Stanowiska stracili komendanci wojewódzcy, powiatowi, ponad setka oficerów na niższych stanowiskach. Na ich miejsce przychodzą nowi, często bez doświadczenia i kwalifikacji. Ważne, że są swoi.

Szczęśliwe, choć krótkie życie emeryta wiódł też do niedawna



Emerytokracja

komendant główny Straży Granicznej Marek Łapiński. Za pierwszych rządów PiS był dyrektorem Departamentu Kontroli Skarg i Wniosków MSWiA. Od kwietnia 2010 r. do kwietnia 2015 r. pozostawał w dyspozycji komendanta głównego Straży Granicznej, czyli był w tzw. zamrażarce. Przez 5 lat Łapiński nawet nie musiał przychodzić do pracy, a dostawał dyrektorską pensję – ok. 10 tys. zł! Wiosną 2015 r. w wieku 52 lat odszedł na emeryturę, by 8 miesięcy później ponownie wrócić do pracy w Straży Granicznej. Żeby było ciekawiej, nowy komendant jednym ze swoich zastępców też zrobił emeryta.

Łapiński, odchodząc na emeryturę, był w stopniu kapitana. Gdy minister Mariusz Błaszczak przywrócił go do służby, na dzień dobry awansował na majora, a po dziewięciu miesiącach na pułkownika. Poprzednik Łapińskiego Dominik Tracz był generałem dywizji.

Cud nastąpił w Prokuraturze Krajowej! Po przejściu kontroli nad prokuraturą przez PiS nagłej chęci do pracy dostało kilku prokuratorów emerytów, zaufanych Zbigniewa Ziobry. Gdy w 2010 r. Andrzej Seremet został Prokuratorem Generalnym, w spadku po poprzednikach otrzymał ponad 70 prokuratorów Prokuratury Krajowej. Zgodnie z ustawą Seremet mógł zdecydować, którego z nich powołać do nowej Prokuratury Generalnej, a komu zaproponować niższe stanowisko w prokuraturze apelacyjnej lub okręgowej. 26 prokuratorów, którzy nie otrzymali nominacji do Prokuratury Generalnej, nie wyraziło chęci ścigania przestępców. Wykorzystali przepis pozwalający przejść w stan spoczynku, czyli na emeryturę z zachowaniem 100 proc. dotychczasowego wynagrodzenia, w wysokości kilkunastu tysięcy złotych.

1 maja 2010 r. na emeryturę przeszła grupa ziobrystów, m.in.

obecny prokurator krajowy Bogdan Święczkowski (miał wówczas 40 lat), jego zastępcą Krzysztof Sierak (44), obecny dyrektor Biura Kadr Prokuratury Krajowej Jarosław Hołda (38), obecny dyrektor Biura Prezydialnego Prokuratury Krajowej Przemysław Funiok (41) oraz Grzegorz Ociecek (41 lat), który teraz jest wiceszefem CBA.

Jak to możliwe, że faceci w pełni sił po przepracowaniu zaledwie kilkunastu lat mogli przejść na emeryturę i pobierać świadczenia w wysokości 100 proc. wynagrodzenia? Taką możliwość dał im rząd Tuska, przygotowując przepisy przejściowe związane z oddzieleniem prokuratury od Ministerstwa Sprawiedliwości. Żaden z postów w trakcie prac nad ustawą w Sejmie nie zwrócił na to uwagi. Żaden nie zaprotestował.

Powolywanie na tak odpowiedzialne stanowiska państwowe emerytów (niekoniecznie wybitnych fachowców) pokazuje degrengoladę piśmowskiej władzy, która nie ufa nikomu, kto nie jest z nią powiązany i nie jest częścią którejś z wewnątrzpartyjnych koterii. Jak bowiem w sposób racjonalny wytłumaczyć, że wśród tysięcy czynnych zawodowo prokuratorów, strażaków czy pograniczników nie znaleziono odpowiednich kandydatów. Za to po kilku latach pracy na dobrze płatnych stołkach nominacji Kaczyńskiego i spółki ponownie wrócą na emeryturę, tyle tylko, że będą otrzymywać większe świadczenia, o jakich zwykli Polacy nie mogą nawet pomarzyć.

ANDRZEJ SIKORSKI
sikorski@redakcja.nie.com.pl

Czar PRL-u

Rządowe „Wiadomości” telewizyjne oraz wtórująca im TVP Info obruszyły się na prof. Marka Chmaja, znanego konstytucjonalistę. W opinii dla jednej z sejmowych komisji, sporządzonej na jej zamówienie, podobno napisał: „Ustroju panującego w Polsce w latach 1944–1990 nie można nazwać totalitarnym”. Dla pisowskich mędrców i ich akolitów jest to opinia skandaliczna. Toteż znęcali się nad jej autorem bez umiaru w programie „Woronicza 17” i w edycjach informacyjnych.

Adam Andruszkiewicz, poseł Kukiz ’15 i prezes stowarzyszenia „Endecja”, wywodził: „Odbylem wiele spotkań z żołnierzami wyklętymi, którzy byli torturowani w kazamatach Urzędu Bezpieczeństwa, a ich rodziny były wywożone na początku PRL-u na Wschód. Pan Chmaj tymi słowami zapisał się do PZPR, który już nie istnieje”. Europoseł PiS Ryszard Czarnecki alarmował, że „pogrobowcy PRL-u są znowu w natarciu”. Domagał się, aby dobrać się do skóry tym, którzy taką opinię zamówili: „Ktoś to przecież zamawia. W jaki sposób opinia tego pana znalazła się na stronach Sejmu? Być może została zamówiona przez wicemarszałek Małgorzatę Kidawę-Błońską. Chciałbym się tego dowiedzieć”. Według TVP Info wszyscy uczestnicy audycji zgodnie potępił prof. Chmaja. W piśmowskich szeregach, jak widać, gorliwość do tropienia i piętnowania jest ogromna, tylko z wiedzą gorzej.

W kwestii totalitaryzmu w PRL od lat toczy się naukowa dyskusja. Nagromadziła się już obfita literatura tematu. Przed dwudziestu laty Zbigniew Brzeziński, najbardziej autorytatywny w tej kwestii, bo ostatni z żyjących twórców klasycznej teorii totalitaryzmu, orzekł precyzyjnie: „Polska przestała być państwem totalitarnym w 1956 r.” („Przegląd Polityczny” nr 79/80, 2006 r., str. 141). Wcześniej, w książce „Wielkie bankructwo. Narodziny i śmierć komunizmu w XX wieku”, Brzeziński wyróżnia 3 fazy odchodzenia od komunistycznego totalitaryzmu:

- 1) komunistyczny autorytaryzm,
- 2) postkomunistyczny autorytaryzm,
- 3) postkomunistyczny pluralizm.

Według tego schematu

w 1989 r. jedynie 3 kraje bloku wschodniego pozostawały na etapie „komunistycznego totalitaryzmu” – Albania, Korea Północna i Wietnam. Pozostałe, wraz z Związkiem Radzieckim, stopniowo wycofywały się z tego systemu.

Polska Jaruzelskiego reprezentowała zaś najbardziej zaawansowaną formę detotalitaryzacji, gdzie między komunistycznym autorytaryzmem a autorytaryzmem postkomunistycznym.

Inny wybitny uczony polski na emigracji, profesor Oxfordu Zbigniew Pelczyński we wstępie do wydanej w 1982 r. pracy „Poland: The Road from Communism” („Polska: droga od komunizmu”) pisał: „Twierdzę, że polska droga do komunizmu stała się, od roku 1956, drogą od komunizmu. Stało się to nader oczywiste podczas piętnastu nadzwyczajnych miesięcy pomiędzy sierpniem 1980 a grudniem 1981 roku. Wierzę jednak i będę próbował wykazać, iż Polska weszła na drogę od komunizmu na długo przed narodzinami „Solidarności” i że wydarzenia lat 1980–1981 rozwijały się w tak dramatycznym tempie właśnie ze względu na ten tak długi okres przygotowawczy”.

Zapewne prof. Chmaj w swej ekspertyzie oparł się na tych lub podobnych ustaleniach uczonych wybitnych i o sympatię do komunizmu niepodjętych.

Ciekawe, czy europoseł Czarnecki, gdyby był nieco bardziej czytany i wiedział, o czym mówi, też zwymyślałby Brzezińskiego i Pelczyńskiego od pogrobowców PRL oraz wykluczyłby ich z obrzydzeniem z grona potencjalnych ekspertów obecnego Sejmu?

L.



Rys. TOMASZ WINTER



- Reżyser **Andrzej Saramonowicz** napisał, że tylko eunuchy wspierają system PiS. Panie Andrzeju, żeby mieć omlet, trzeba rozbić jaja.
- **Zbigniew Ziobro** zapowiedział, że kończy się bezkarność dla tych, którzy noszą togę i łańcuch. Łańcuch akurat się przyda.
- Poseł PiS **Dominik Tarczyński** chce, aby Lech Wałęsa odpiął znaczek Matki Boskiej z klapy. Najlepiej raniąc się szpilką w palec.
- Profesor **Magdałenę Środę** zmartwił atak na uczucie ministra Macierewicza do pana Misiewicza. Pan mister już ściął drzewo, odnalazł syna, teraz czas na dom – Polskę.
- Nowy **projekt ustawy o wychowaniu w trzeźwości** zakłada, że na każdej butelce alkoholu znajdzie się informacja o jego wartości kalorycznej. Chluśniem, bo schudniem!

MARTA M.

Jest jeden prosty powód, dla którego Jarosław Kaczyński niepodzielnie rządzi Polską. Otóż Kaczyński jest jedynym w Polsce politykiem.

Lata 90. były czasem obfitości. Scena polityczna mieniła się od indywidualności – i tych wyrosłych z PRL, z obu stron barykady ustrojowej, i tych całkiem nowych. Niektórzy byli poważnymi politykami, wcieleniem wizerunku odpowiedzialnego męża stanu, inni wizerunek składali na ołtarzu skuteczności, jeszcze inni okazywali się całkiem niepoważni – i każdy wyborca mógł sobie dobrać jakiegoś lidera, wedle własnego gustu. Niestety ten czas skończył się definitywnie. Wiele czynników odpowiada za taki stan rzeczy: od biologicznych, poprzez polityczne, takie jak premiująca koncentrację władzy ordynacja wyborcza, aż po kulturowe – wśród nich zaś przede wszystkim tabloidyzacja życia politycznego, która dąży do uproszczenia i spersonalizowania debaty publicznej, eliminuje subtelności. Tak czy inaczej po okresie postkomunistycznego zachłystnięcia pluralizmem rozpoczęła się bardziej stosowna dla autorytarnej polskiej mentalności faza formacji wodzowskich. Wodzowie zaś w naturalnym wodzowskim „dążeniu do zdobycia i utrzymania władzy” wyrzneli wszelką konkurencję we własnych formacjach i w okolicach – i mamy to, co mamy.

Drogę wskazał Leszek Miller, przerabiając szeroką i rozgadana koalicję na trzymaną żelazną ręką za mordę partię opozycyjną, która odniosła bezprecedensowe zwycięstwo wyborcze i zmiotła poprzednie formacje rządzące z powierzchni ziemi. Wyznaczonym tak szlakiem poszła antymiliterowska opozycja – i w efekcie

u zarania nowego millenium okazało się, że żyjemy w kraju, w którym polityków jest trzech: Leszek Miller, Donald Tusk i Jarosław Kaczyński.

Jak pokochałam Tuska

Dziś, skoro Miller jest na aucie (chciałabym napisać: „przejsciowo”, bo wiadomości o jego politycznej śmierci już nie raz okazywały się przedwczesne, ale sytuacja nie napawa optymizmem), a Tusk w Brukseli – został tylko Kaczyński.

No to kto ma rządzić?

Oczywiście recepta na ten problem jest równie prosta jak diagnoza: powrót Tuska.

To nie był kraj dla...

Żeby nie było wątpliwości: nie należą do wielbicieli Donalda Tuska. Wręcz przeciwnie, uważam, że 7 lat jego rządów było jednym z bardziej ponurych okresów w najnowszej historii Polski. Niezły stan gospodarki można było wykorzystać na rzecz walki z wykluczeniem społecznym czy wzrostem prekariatu, zmniejszenia skali skrajnego ubóstwa, wyrównywania szans. Zamiast tego Platforma Obywatelska prowadziła stricte neoliberalną politykę przypudrowaną prospołeczną retoryką i skąpaną w cokolwiek bezczelnej propagandzie sukcesu, obelżywej dla tej większości społeczeństwa, która nie korzysta z płatnych autostrad i nie jeździ pendolino. Polska pod rządami PO była krainą dobrobytu dla międzynarodowych korporacji, banków czy firm ubezpieczeniowych, które – dzięki swoim „znakomitym relacjom” z ministerstwem finansów były w stanie wyłobnować niezliczone przywileje podatkowe, minimalizując należne państwu daniny, transferując większość zysków za granicę, zapewniając sobie faktyczny immunitet od kontroli podatkowych. Przedstawiając się jako proeuropejska i nowoczesna, PO nie zrobiła nic na rzecz ograniczenia wszechwładzy Kościoła



kat., postępu obyczajowego, praw mniejszości seksualnych czy złagodzenia najbardziej restrykcyjnej w Europie ustawy antyaborcyjnej. W sumie tuskizm oceniam krytycznie.

Było ich trzech

To wszystko nie ma jednak w tym momencie większego znaczenia. Tusk jest potrzebny w Polsce, ponieważ do skutecznej walki z władzą – zwłaszcza z władzą o zapędach totalitarnych – konieczny jest lider opozycji. Od kiedy polskie życie polityczne zaczęło nabierać owego wodzowsko-tabloidowego kształtu – mniej więcej od końca zeszłego wieku – było wiadomo, kto jest przywódcą opozycji. Za Krzaklewskiego był to Miller, za Kaczyńskiego Tusk, za Tuska Kaczyński. Nie wszyscy przeciwnicy władzy musieli być automatycznie zwolennikami lidera opozycji; mogli nie widzieć w nim przyszłego premiera, nie popierać jego partii, programu albo jego samego, mogli głosować na alternatywne ugrupowania opozycyjne – ale gdy chodziło o to, żeby przypierdolić rządowi, wiadomo było, do kogo się zwrócić.

Żałośnicy

Dzisiaj sytuacja jest dramatycznie inna. Schetyna i Petru wypadają w roli głosicieli gniewu ludu raczej żałośnie, przywódca internetowego pospolitego ruszenia Mateusz Kijowski okazał się wielkim problemem ruchu, który rozpoczął, o innych nie warto nawet wspominać. Działania opozycji *en bloc* cechują brak pomysłu i nerwowość ocierająca się o histerię. Na polskiej scenie politycznej nie ma nikogo, kto ludzimi zalekionym totalitarnymi zapędami „dobrej zmiany” mógłby dać poczucie realnej alternatywy, nadzieję, że ten etap, jakkolwiek upiorny, jest przejściowy. Kto potrafiłby skoncentrować negatywną energię, jaką generuje arogancja, bezczelność i agresywność PiS, i przerobić ją na napęd, który za 3 lata odbierze Kaczyńskiemu władzę. Donald Tusk – przy wszystkich zastrzeżeniach do jego rządów i charakteru – jest takim właśnie, silnym i wyrazistym liderem. Nie chodzi o to, żeby „wrócił na białym koniu” czy stał się „mesjaszem” – jego ewentualna pozycja nie będzie wynikać ani z jego przyrodzonego autorytetu, ani z bożego objawienia, a jedynie z tego, co i jak będzie mówił do tych 60–70 procent Polaków, którzy „dobrej zmiany” nie popierają i czują się z tym coraz bardziej nieswojo. Nikt nigdy nie oskarżył Tuska o nieumiejętność mówienia.

Samochód musi jechać

Kłopot polega na tym, że szybko musi zacząć mówić. Jeśli prawdą są opinie, którymi anonimowi przyjaciele Tuska raczą „Gazetę Wyborczą” – że były premier chciałby wrócić, bo „go nosi”, ale jest na to za wcześnie, bo „do wyborów był się spalil”, poczekaj więc do 2020 r. – to w zasadzie może sobie darować. Polscy wyborcy uważają, że polityk jest jak samochód: aby

był sprawny, musi być w ciągłym użyciu. Gdy wypada z obiegu, powrót jest niemal niemożliwy. W ten sposób homologację utracił np. Aleksander Kwaśniewski – najpopularniejszy prezydent w historii III RP, który drugą kadencję wygrał w pierwszej turze, a kilkanaście lat później nie był w stanie przekonać nawet 5 procent wyborców do zagłosowania na skonstruowaną przez siebie koalicję Europa Plus – żeby już nie wspominać Lecha Wałęsy i jego jednego procentu głosów w wyborach prezydenckich w 2000 r. Jako „prezydent Unii Europejskiej” Tusk jest w polskim dyskursie publicznym równie nieobecny, jak gdyby pojechał na narty. Polscy wyborcy w swej masie nie wiedzą, co się dzieje w Europie, nie rozumieją jej i nie są nią nadmiernie zainteresowani. Gdyby Tusk został w UE na drugą kadencję – to raczej nie będzie miał po co wracać.

Tusku musisz

Na powrót się jednak nie zanosz. Jarosław Kaczyński w jakimś absurdalnym paroksyzmie mściwości postanowił odmówić swojemu arcywrogowi poparcia w wyborach na drugą kadencję szefa Rady Europejskiej i zamiast tego poszczuć go prokuraturą – co w mojej opinii może uzasadniać optymistyczny wniosek, że sukcesy ostatnich kilkunastu miesięcy po dekadzie klęsk zawróciły prezesowi w głowie do tego stopnia, że stracił kontakt z rzeczywistością. W przeciwnym razie Kaczyński zdawałby sobie sprawę, iż główniana sytuacja opozycji jest jego wielkim atutem i nie ryzykowałby jej wzmocnienia. Przekonanie, iż Tusk w Polsce w żaden sposób mu nie zagraża, jest wyrazem tej samej megalomanii, która w 2007 r. kazała Kaczyńskiemu rozpiszać przedterminowe wybory – w przekonaniu, że większość Polaków jest zachwycona jego rządem i będzie chciała więcej.

Im dłużej przyglądam się pustyni, jaką w ciągu ostatniej dekady czy dwóch stała się polska scena polityczna, tym bardziej wołam: „Tusku, wróć!”

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

Za zasłoną dymną idiotyczną ustawą o wielkiej Warszawie PiS pracuje nad projektem zakazu handlu w niedzielę. W Sejmie rozpoczęły się konsultacje projektu ustawy wprowadzającej to ograniczenie. To oczywiście jeden z postulatów znajdujących się na short-listie życzeń Kościoła: zakaz aborcji, zakaz in vitro, matura z religii i zakaz handlu w niedzielę. Kaczyński krok po kroku spłaca biskupom dług wyborczy, in vitro już skasował, teraz zamierza skasować niedzielne zakupy.

W zasadzie wszystkie argumenty za i przeciw już padły, dyskusja o zakazie handlu w niedzielę trwa w Polsce od dawna. Nie ma co do niej wracać. Warto jednak przyjrzeć się tej sprawie z punktu widzenia strategii politycznej lewicy, która znów jest wciągana w pułapkę. Znów, bo podobna sytuacja wydarzyła się przy podwyższeniu, a później obniżeniu wieku emerytalnego. Zamiast zaproponować nowy, własny projekt ubezpieczeń społecznych, lewica balansowała między odpowiedzialnością za finanse państwa a naturalnym pragnieniem wyborców, aby wcześniej mieć prawo do emerytury. W efekcie elektorat dostał jasny komunikat: PO jest za wydłużeniem wieku emerytalnego, bo to partia odpowiedzialna, PiS jest za obniżeniem wieku emerytalnego, bo to partia dbająca o interesy ludzi. Nie ma znaczenia, że to się wzajemnie wyklucza; ważny jest odbiór społeczny. Lewica nie wydała własnego, jasnego i spójnego komunika-

Niedziela będzie dla nas

Pułapka zastawiona na lewicę czeka. Można ją ominąć.

tu – i znalazła się na marginesie sporu, który stał się jednym z głównych punktów decydujących o sukcesie wyborczym PiS.

Wróćmy do niedzielnego handlu. Podział znów jest czytelny. PO i Nowoczesna z pewnością będą przeciw, a PiS już się określiło. Partia Kaczyńskiego będzie używała argumentacji z katalogu tradycyjnej lewicy: pracownik ma prawo do odpoczynku, każdemu należy się wolny dzień z rodziną itd.

Lewica ma 3 możliwości. Po pierwsze, może potulnie poprzeć postulat PiS, upatrując w nim realizacji archaicznych postulatów z czasów walki proletariatu o prawa pracownicze, przymykając oko na ograniczenie praw i wolności obywatelskich oraz na wiodący w tym dealu interes Kościoła. Będzie to pójskie drogą narodowego socjalizmu, ograniczania wolności jednostki w imię powszechnego szczęścia narodu. Drogą tą już dziarsko kroczy PiS i moim zdaniem nie ma tam miejsca dla lewicy.

Po drugie, lewica może podjąć dyskusję merytoryczną o charakterze zmian, podważając ich zasięg i wskazując na skrywaną rolę Kościoła.

Jednak łatwo przewidzieć, że wszystkie wypowiedzi o szmalu dla biskupów zostaną sprowadzone do zwierzęcego antykerkalizmu i ośmieszone, a dyskusja o tym, czy zamykać duże czy małe sklepy, sprowadza się do rozmydlenia tematu i sytuacji lewicę na marginesie sporu, podobnie jak w wypadku emerytur.

Trzecia propozycja dla lewicy to **postulat wprowadzenia radykalnie krótszego tygodnia pracy. To powinna być odpowiedź nowoczesnej postępowej formacji propracowniczej na narodowo-socjalistyczne pomysły PiS. Chcecie naprawdę ulżyć ciężko pracującemu społeczeństwu? No to skracamy tydzień pracy do, na przykład, 30 godzin!**

Mrzonki? Demagogia? Populizm? Przypominam, jak reagowali publicyści i tzw. autorytety na pomysł zasiłku „500 plus”. Nie da się, budżet nie wytrzyma, to nierealne... Na razie PiS tą jedną reformą zyskuje tyle, że wszystkie wpadki ekipy Kaczyńskiego przez ponad rok rządzenia, które zabiłyby niejednen rząd, spływają po nich jak po kaczce. Poza tym realnym problemem całej opozycji (nie tylko lewicy) są jej bezradność i brak własnych pomysłów. Kaczyński wygrywa kolejne

mecze, bo gra na swoim boisku, swoją piłką i według swoich zasad. Czas to zmienić i zamiast ograniczać się do reagowania na następne szalone pomysły Napoleona z Żoliborza, należy zaproponować coś własnego, odważnego i chwytliwego.

Portal Money.pl podał niedawno dane z ostatniego raportu OECD. Przeciętny Polak pracował w 2015 r. 1963 godzin. Mniej od nas pracują m.in.: Czesi (1779 godzin), Słowacy (1754), Francuzi (1482), Norwegowie (1424), Holendrzy (1419) i Niemcy (1371).

Jak podała „Rzeczpospolita”, w Szwecji trwa testowanie 30-godzinnego tygodnia pracy. Na razie efekty są więcej niż zadowalające. Pracownicy są bardziej efektywni, ich relacje rodzinne wyraźnie się poprawiły. Jak donosi „Rzeczpospolita”, „wszyscy pracodawcy zgodnie podkreślają, że pracownicy biorą mniej wolnego, urlopów na żądanie i znacznie mniej chorują”. W objętej programem dużej mleczarni pod Göteborgiem produkcja wzrosła o 50 proc. Podobne rozwiązania ustawodawcy chcą wdrażać we Francji i w USA.

Lewico! Nie daj się wciągnąć w pułapkę. Na zakaz handlu w niedzielę jest tylko jedna rozsądna odpowiedź – krótszy tydzień pracy. Dla wszystkich, a nie tylko dla pracowników hipermarketów i centrów handlowych. A wybór, czy w niedzielę iść na zakupy, do kina, na ryby, czy do kościoła, pozostawmy ludziom.

ANDRZEJ ROZENEK
andrzej.rozenek@redakcja.nie.com.pl



Bolek z tarczą

Trwa nowa odsłona sprawy Wałęsa-Bolek po ogłoszeniu ekspertyzy instytutu im. Sehna.

Zajadłą i krzykliwą nagonkę na historycznego wodza „Solidarności” prowadzi publiczna telewizja i prawnicowe tygodniki. Usiłują wskazać nowe tropy, wbrew opinii renomowanych historyków solidarnościowych sugerują – w tym wypadku już głośno – uzależnienie Wałęsy od perelowskich służb w całym okresie jego działalności. Nie milkną również obrońcy Wałęsy. Niestety do niektórych tych obrońców Wałęsa

jest ostrożny i wnikliwy. Wspiera go w tych pracach specjalny instytut. Zapewne i tym razem tak było, gdyż skądinąd wiadomo, że nagrody tej Wałęsie nie przyznano w 1982 r., lecz odłożono sprawę na rok.

Podjmując decyzję o przyznaniu Nobla, zdyskwalifikowano „haki” z Polski. Te o płatnych agenturalnych związkach Wałęsy. Procedury i dyskusje w Komitecie Noblowskim są tradycyjnie otoczone tajemnicą. Możemy się jedynie domyślać motywów zakwestionowania „haków”. Ze względu na niską wiarygodność czy nikłe znaczenie? Zapewne z obu tych względów.

nagród. Przyznawana ona bywa politykom, a z ich reputacją różnie bywa. Jednak w wypadku Wałęsy werdykt norweski ma dodatkową moc. Zarzuty, o których dziś w Polsce głośno, były komitetowi znane, zostały przezeń rozważone i zdyskwalifikowane. Zostały osądzone. Z tego powodu są dziś i będą nadal przez opinię światową lekceważone. Gdyby było inaczej, podniósłby się jazgot, że Komitet Noblowski został oszukany, co bardziej zapalczywi wołaliby o anulowanie decyzji z 1983 r. A tak cisza.

Kabaret kombatantów

W dniach ostatniej nagonki Wałęsa podróżował po Ameryce i odbierał hołdy należne nobliście i „polskiemu bohaterowi »Solidarności«”. Prasa i agencje informują oczywiście o zarzutach „wytaczanych przez prawicowe władze polskie”, ale nie wdają się w szczegóły i traktują je lekceważąco. Nawet prof. Andrzej Nowak, krakowski filar pisowskiego trustu mózgów, nie ma złudzeń; na łamach „wSieci” pesymistycznie przewiduje, że na Zachodzie rewelacje IPN i ekspertyzy instytutu im. Sehna zostaną zignorowane. Winą obarcza stronniczość tamtejszych mediów i ich zaangażowanie po stronie „liberałów”: „Nie sądzę, aby jakkolwiek prawda faktyczna mogła coś w tym obrazie zmienić”. Profesor Nowak myli się. Media i opinia Zachodu nie są stronnicze, tylko – podobnie jak norweski komitet przed laty i w ślad za nim – uważają rewelacje polskich lustratorów, te prawdziwe i te sfabrykowane za jednakowo niegodne uwagi „badziewie”. Bez znaczenia dla wydarzeń z lat osiemdziesiątych i później.

Wałęsa wrócił z wojaży i zwołał konferencję prasową. Bronił się w marnym stylu. Płatał się, raz coś przyznawał, za chwilę wszystkiemu przeczył. Nie wykorzystywał swoich rzeczywistych atutów. Poważnie traktował to, co należałoby lekceważyć. Zapowiedział odwołanie się do opinii innych grafologów. Sprawa będzie miała – jak widać – dalszy ciąg. Ale tylko w Polsce, choć i tu dla wielu staje się nużącym kabaretem starzejących się kombatantów styropianu.

Spór o przeszłość Lecha Wałęsy toczy się wewnątrz obozu solidarnościowego. Wpisuje się w dzieje III i IV RP, a nie PRL. Wałęsa, gdy zaistniał w historii PRL i zaczął na nią wywierać wpływ, czyli w 1980 r., jest już poza zarzutami. Ludzie lewicy najlepiej zrobią, trzymając się od tej „rodzinnej” kłótni z daleka.

M.Z.

Gdy rzecznik idzie do klubu

W każdym amerykańskim filmie, w którym pojawia się zagadnienie przemocy seksualnej, pada sakramentalne zaklęcie: „W gwałcie nie chodzi o seks – chodzi o władzę”. Ta teoria, owoc myśli feministycznej, jest raczej konsekwentnie kwestionowana przez seksuologów, ale w przypadku Bartłomieja Misiewicza może okazać się prawdziwa.

Jeśli oczywiście prawdą jest, że w białostockiej dyskotekce pan Misiewicz uprzejmy był ując za pracę pana Patryka Jackowskiego, aspirującego artystę disco polo, to zapewne nie zrobił tego w celach seksualnych. Dotychczasowe postępowanie pana Misiewicza, znane z przekazów medialnych, zdaje się wskazywać, że przywiązuje on do przejawów szeroko pojętej władzy szczególną wagę; można zatem domniemywać, iż ewentualne ujęcie pana Jackowskiego za pracę w zestawieniu z domniemanym zaoferowaniem mu pracy w ministerstwie było formą podkreślenia wysoce uprzywilejowanej pozycji pana Misiewicza w stosunku do świeżo poznanego młodszego mężczyzny. W takim sensie objawiony w spontanicznych wypowiedziach internautów niepokój co do ewentualnej nieheteronormatywności osoby o tak wysokiej pozycji w Ministerstwie Obrony Narodowej wydaje się bezzasadny.

Natomiast czytając o niezwyklej osobie pana Misiewicza i jego białostockiej przygodzie, przypomniałam sobie historię, która wydarzyła się w bratniej – szczególnie w oczach poległego w Smoleńsku brata prezesa – Gruzji.

Miedzy tymi dwiema przygodami jest oczywiście wiele różnic. Przede wszystkim taka, że opowieść gruzińska nie była – w odróżnieniu od naszej – humorystyczna, tylko tragiczna. Ale jest też sporo zaskakujących podobieństw, które sugerują, że może warto poszukać w niej przestrogi.

Podobieństwa, jakie znajdujemy w gruzińskiej historii, to upojny ubaw w nocnym klubie w Tbilisi, luksusowa limuzyna i niejaki Guram Donadze – rzecznik prasowy MSW, które za czasów Saakaszwiliego było najpotężniejszym resortem siłowym w Gruzji. Nie wiemy, czy podczas ubawu Donadze złapał kogoś za penis, wiemy za to, że w pewnym momencie, wskazując na niego, młodzieniec nazwiskiem Sandro Girgwliani spytał swoją dziewczynę, dlaczego siedzi przy stoliku z „tym pedałem”.

Nazajutrz – i to zasadnicza różnica – skatowane ciało Girgwlianiego znaleziono pod murem cmentarza w peryferyjnej dzielnicy Okrokana. Jego przyjaciel Lewan Buchaidze zeznał, że przed klubem obydwa zostali zniecackani zapakowani do mercedesa klasy ML i wywiezieni na peryferia, gdzie Buchaidze został, po pobieżnym wpierdolu, puszczony żywcem, podczas gdy Girgwlianiego zatłuczono

na śmierć. Wśród porywaczy i późniejszych oprawców ocalony rozpoznał Olegę Mielnikową, wiceszefa Departamentu Bezpieczeństwa Konstytucyjnego MSW. Mielnikow był wśród osób, które siedziały przy stoliku rzecznika MSW, gdy Girgwliani zakwestionował jego heteronormatywność. Później zawodowy obrońca konstytucji wyszedł w ślad za ofiarą i jej kumplem – i zniknął na kilkadziesiąt minut. W odpowiedzi na pytania prasy i opozycji dotyczące roli Donadzego i Mielnikowa w zabójstwie minister spraw wewnętrznych Vano Merabiszwili ogłosił, iż nie widzi powodów do zwalniania kogokolwiek – i że publikacje prasowe to nic innego jak próby zdyskredytowania jego resortu. Po tym, jak protesty i demonstracje przeciw samowoli i bezkarności MSW rozlały się po całej Gruzji, głos zabrał prezydent Saakaszwili, który ogłosił, że Merabiszwili jest „bardzo dobrym ministrem”, a wezwania do jego dymisji są „bardzo śmieszne”. Protestujących przed parlamentem policja rozpędziła nocą, niektórych aresztowano za chuligaństwo. W efekcie do zabójstwa przynależni się czterej funkcjonariusze MSW, którzy dostali łagodne wyroki. Co najmniej jeden z nich, według zeznań Lewana Buchaidzego, nie miał z napaścią nic wspólnego. Mielnikow nie stanął przed sądem.

Nie próbuję porównywać złapania za fiuta – jeśli rzeczywiście do tego doszło – do pobicia na śmierć pod murem cmentarza.

Jest jednak coś niepokojącego w tym, jak podobnie na te wydarzenia zareagowali przełożeni. Nie wiemy, czy Misiewicz obmacywał Jackowskiego – wiemy za to na pewno, że pozwalał, żeby kapitan Wojska Polskiego w galowym mundurze trzymał nad nim parasol, wiemy też, że oczekiwał, aby żołnierze witali go słowami: „Czołem, panie ministrze”; jest to udokumentowane fotograficznie i każdy może obejrzyć to sobie w necie.

Nie wiadomo, czy pan Misiewicz został ostatecznie zwolniony z ministerstwa – MON temu zaprzecza. Wiemy za to, że minister obrony narodowej obiecuje poszczuć prokuratorem tych, którzy atakują jego faworyta.

Warto, żeby pamiętał, iż bezkarności młodzieńców z zacięciem do władzy może prowadzić do tragicznych konsekwencji.

AWŁ



ma pecha. Bywa, że wyświadczyć mu niedźwiedzią przysługę.

Niegdyś minister obrony, a obecnie senator PO Bogdan Klich na antenie krakowskiego Polskiego Radia oburzał się: „Teraz w oparciu o materiały zgromadzone w domu bandyty ocenia się rolę historyczną lidera narodowego. Budzi to mój głęboki niesmak”. Ten „bandyta” to oczywiście Kiszczak. A gdyby te materiały zgodnie z przepisami pozostały w archiwum i znalazłyby się w posiadaniu IPN, to już nie budziłyby niesmaku?

Przysługa Kiszczaka

W istocie gen. Kiszczak – wprawdzie mimowolnie i nieświadomie – wyrządził Lechowi Wałęsie nieocenioną przysługę. W 1982 r., gdy – z własnej inicjatywy lub na polecenie Jaruzelskiego – zmontował akcję policyjną pod kryptonimem „Ambasador” w celu skompromitowania kandydatury Wałęsy do pokojowego Nobla. Bezpieka zgromadziła starannie wszystko, co w oczach norweskiego Komitetu Noblowskiego, przyznającego tę nagrodę, miałyby negatywną wymowę moralną. Wszystkie „haki”, rzeczywiste i sfabrykowane, dostarczone Norwegom. Komitet Noblowski starannie bada wszystkie informacje o kandydatach,

Przyznając Wałęsie nagrodę, norweski komitet wydał werdykt w sprawie jego działalności i jego waleńskich moralnych, werdykt o bardzo wysokim autorytecie i wymiarze światowym.

Autorytet Nobla

Przypomina się scena z doskonałego amerykańskiego filmu o projekcie „Manhattan”, czyli o budowie pierwszej bomby atomowej. W 1942 r. generał kierujący projektem, zaniepokojony impasem w pracach, wezwał na dywanik czołowego fizyka zespołu Enrico Fermiego i po ojcowsku mu perswadował konieczność większej mobilizacji. „Panie doktorze” – mówił – „wy godzinami pijecie kawę i rozmawiacie, a prace utknęły. Przecież od tego może zależeć wynik wojny”. Fermi słuchał nieporuszony, dopiero gdy usłyszał – „Od wyniku tych prac będzie zależała pańska reputacja!” – zareagował żywo: „Pan się myli. Moja reputacja została już ustalona raz na zawsze. Jestem laureatem Nobla z fizyki!”.

Autorytet pokojowej nagrody Nobla jest nieco niższy niż pozostałych



Dialogi dam w drodze do kościoła

Daniszevska: – A co ty tam robisz, w tym siedlisku zła?

Wołk-Łaniewska: – Głównie marznę. Psia-krew, zapomniałam już, jak wyglądają prawdziwe zimy i, szczerze mówiąc, jest to wiedza, bez której bym się mogła obejść. A poza tym przyjechałam odwiedzić towarzysza Lenina, bo zaraz go zabiorą.

– Kto? Dokąd?

– Do prania. Albowiem zbliża się setna rocznica Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej i Lenin musi być jak nowy. Co prawda czytałam gdzieś, że ich jest trzech, w tym dwóch to bezpańskie trupy leninopodobne, wynalezione w kostnicach w różnych zakątkach imperium, ale w to nie wierzę. W najlepszych czasach ponad dwustu naukowców pracowało nad zachowaniem towarzysza Lenina dla potomności, przy okazji wynajdując wiele rzeczy pozytywnych dla żywych, np. technikę pozwalającą na przepływ krwi przez nerki dawcy podczas transplantacji. Obecnie naukowców jest tylko pięciu, ale trzeba przyznać, że robią znakomitą robotę, jak by powiedzieli Amerykanie.

– Ciekawe, kto za to płaci.

– Państwo. Na początku lat 90. na chwilę zabrali im finansowanie, ale grupa mauzoleumowa przetrwała na dotacjach prywatnych aż do czasu, gdy nowa Rosja doszła do ładu ze swoją historią i teraz znowu jest tak, jak powinno. A z okazji rocznicy planowana jest wielka kampania „Rewolucja na żywo”, w której na bieżąco, choć ze stuletnim opóźnieniem, bohaterowie wydarzeń z 1917 r. będą twittować...

– Kto będzie twittować?

– A wszyscy z hasztagiem #1917LIVE. Miłkołaj II, Lenin, Stalin, Trocki...

– Mężczyzna siłacz! Mężczyzna, który ruszył kulę ziemską!

– Lenin czy Stalin?

– No wiesz co?!

– Kopernik?

– Jego odwaga przypomina mi Piotra I, cara Rusi, twórcę Petersburga, który własnoręcznie wyrwał zęby żołnierzom. I pomyśleć, że ja tego nie zauważyłam wcześniej.

– Szczerbatości u żołnierzy?

– Nie, wspaniałości u mężczyzny. I nawet mówiłam, że to durna świnią. A teraz patrzę, a ten mężczyzna może wszystko! Tam, gdzie najwięksi generałowie trzęśli portkami i salutowali, on tylko pogadał. Miło, serdecznie, po ojcowsku. I spowodował, że znikło pana Misiewicza, pomocnika aptekarza, który stał na czele polskiej armii.

– Zgodnie z obowiązującymi przepisami, aptekarzem jest farmaceuta wykonujący zawód w aptece, punkcie aptecznym lub hurtowni farmaceutycznej. Z kolei tytułem farmaceuty na terenie Polski posługują się osoby posiadające dokument, jakim jest „Prawo wykonywania zawodu farmaceuty”, wydany przez naczelną lub okręgową izbę aptekarską. Tytuł zawodowy farmaceuty podlega ochronie prawnej.

GOŚKA DANISZEWSKA rozkwita w zachwytach. I to zachwycił ją mężczyzna, na którego do tej pory patrzyła niechętnie. Może nawet z obrzydzeniem. A teraz! Tylko wzdycha.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA nic z tego nie rozumie, ale przywykła do dziwactw i jak zwykle traktuje swoją rozmówczynię z lekkim pobłażaniem, zważywszy na jej podeszły wiek. A poza tym jest w Moskwie.



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

– A to w jakiej sprawie?

– To na prośbę środowiska aptekarskiego, które zaapelowało o szerokie udostępnianie sprostowania o treści następującej: „W związku z nieprawdziwymi informacjami rozpowszechnianymi w internecie chcemy zaznaczyć, że Bartłomiej Misiewicz NIE JEST APTEKARZEM”. I dalej jak wyżej...

– Aha. To udostępniamy. Ale wracając do tematu: wspaniały mężczyzna, o którym mówię, porozmawiał z chłopakiem z Białegostoku, który opowiadał, że pan M. łapał go za pracę, oferował pracę oraz spodobałby się panu Kaczyńskiemu Jarosławowi, posłowi, prezesowi. Nikomu się nie udawało, a on

pstryknął palcami i Misiewicz zniknął. Zniknął go w realu i z internetu. Mam nadzieję, że na amen.

– No, chyba nie, bo Antoni zaprzecza...

– A ja wierzę w potęgę człowieka. Kocham pana, panie Stonoga. Swego czasu zamieścił Stonoga filmik o moim ukochanym drugim mężu. Był w redakcji przez gapiostwo jednego z kolegów. Kończył się ten filmik pięknie i wyrafinowaną puentą: pan Stonoga chciał się wysrać na biurko prezesa Urbana, ale nie zrobił tego. A dlaczego? Po prostu nie chciało mu się srać.

– Pamiętam, pamiętam... Błyskotliwe, a zarazem subtelne...

– Ty se kpisz, a ja się szczerze troszczę o zdrowie pana Stonogi. Biedactwo, może miał zaparcie. Otóż teraz pan Stonoga – co ja mówię – dwustunoga, może przyjsć, wysrać się, a ja mu podam papier.

– To nie było biurko Urbana, tylko Ćwiklińskiego.

– To tym bardziej. Ten dżentelmen przejdzie do historii. Albo go zabiją, ale wtedy jeszcze szybciej przejdzie do historii. Na szczęście są jeszcze wielcy ludzie w tym kraiku. Co teraz zrobić z takim Misiewiczem? Chyba należy wysłać go za granicę. Jakiś ambasador na Dominikanie?

– Czemu na Dominikanie?

– Bo tam szlaki mamy przetarte przez jakiegoś biskupa, który umarł na tydzień przed sprawą o molestowanie chłopaczków. A i klimat dobry. Może i jacyś generałowie się znajdą, którzy go polubią. Bo przyznaj, Wołku, że chłopak ładny.

– Twój gust najwyraźniej psuje się z latami. A może to tylko wzrok?

– No dobra, można go trochę odchudzić. Przecież wiem, że nie lubisz młodych. Trochę poczekasz, a on też się zestarzeje.

– Wyrazu twarzy mu to nie zmieni.

– To prawda. W ogóle kiepsko masz z tą władzą, bo ci chłopcy wiceziobry to też młode efeby. Szczególnie ten ze złotymi lokami. On musi być do specjalnych zadań, bo występuje głównie wiceminister Jaki. Też niczego sobie. Jak ktoś lubi brunetów.

– Małgosiu, ty się dobrze czujesz?

– Dobra, nie samym zachwytem nad chłopcami człowiek żyje. Odwiedziłam pana Jana.

– I co tam u niego, bo czytelnicy się interesują?

– Ma się dobrze, mieszka w schronisku Monaru. Czysto, ciepło, pełno. Marek Kotański się z nami kolegował. I tak się cieszę, że pan Jan znalazł tam schronienie. Jak dobrze, że w naszym kraiku są tacy Kotańscy i Owsiaki. To znaczy jeden był. Nie chcę już pisać o panu Janie, bo podejrzewam, że on nas czyta. Tam jest też duża biblioteka, a pan Jan lubi czytać. Odbiliśmy taką rozmowę: Pan Jan: – Tak mi miło, że panią spotkałem. To mi tak pomogło. Ja: – Panie Janie, a ja jaka jestem zadowolona! Nasze spotkanie zmieniło pana życie. A mogłam spotkać menela, który by rozpieprzył mi dom i wrócił do swojego życia. Pan Jan pocałował mnie w rękę. W ośrodku powiedzieli mi, że pomogą znaleźć pracę. Dokumenty będzie miał za chwilę, I co prawda mówiłam panu Janowi, że go nie adoptuję, to jednak go adoptowałam.

– To może adoptuj Misiewicza, bo wygląda na to, że grozi mu polityczne sieroctwo.

– E tam, Antoni go nie odda. Tak ładny chłopak.

– A ty znowu swoje.

daniszevska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

TRYBUN@LUDZI



Cudowne dziecko dwóch pedałów?

Facebook

Odpowiedzi skasowane. Facebook usunął wpis i komentarze za użycie słowa „pedałów” i na 24 godziny zablokował administratorom dostęp do fanpejdza „NIE”.

Strona www

Demon: Bejca, czyli Bierny, Mierny, ale Wierny w wersji Przydupajec. Miś poniżej jakichkolwiek możliwości.

damski bokser: Chuj z nim. Przyjebałbym Kempie.

Z ryja przeszkadza mi bardziej od Pawłowicz

Roland Frant: – Czołem, żołnierze!!

– Czołem, apteczny magazynierze!!!

Dżajkel Mekson: To skandal, żeby taki wybitny i genialny żołnierz samouk marnował młodość na stanowisku głównodowodzącego i Antoniemu buławę ssał.

pamiętliwy emeryt: Cudaczne dziecko dwóch pedałów. To tak powinno być.

Hld: Adin raz nie piedierast!

Forum

Older: Tam są same pedały, dlatego tak zwalczają pedałstwo. Oficjalnie...

MMM: Misio zwany jest wdzięcznie salcesonem. Facet o inteligencji rozwielitki i ego jak piramida Cheopsa.

Ksionc: Ale on lata jedynie ze ściągą w aptecce.

Ośka QqRydz-Qqć: Ohydna potwarz. Przecież „lulusowym bmw” przed jeden z klubów w Jasnymstoku zajechał, a nie rowerem.

stary praktyk: Tak se czytam i czytam i dochodzę do smutnego w końcu wniosku;

Co byśmy o tej cipie tu nie napisali, to w końcu nie Skrzypczak jego, a on Skrzypczaka, (i paru innych też) w ciula zrobił.

Ladaco: Armijny parasol nad homisiem.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka



Rysunki TOMASZ WIATE



Morawiecki, ty banksterze

Bankier bankom oka nie wykole.

Mateusz Morawiecki, zanim został wicepremierem, był prezesem banku WBK, jednego z największych w Polsce. Są tego owoce.

Rząd Beaty Szydło wprowadził podatek bankowy. Po to, żeby zarabiający krocie sektor podzielił się zyskami ze społeczeństwem. Tuż po klepnięciu podatku przez Sejm wicepremier Morawiecki opowiadał w mediach, że banki nie przerzucą kosztów podatku bankowego na klientów, bo w tej branży jest duża konkurencja. Pytany o planowane przychody budżetu związane z wprowadzeniem podatku bankowego, wicepremier ocenił, że może to być nawet 6 mld zł.

Według rządu wprowadzenie podatku bankowego miało spowodować ogromny zastrzyk finansowy dla budżetu państwa, nie powodując jednocześnie zwiększenia obciążenia społeczeństwa. Stawka podatku jest jedną z najwyższych na świecie i wynosi 0,44 proc. W Niemczech to ledwie 0,02 proc. U Angoli – 0,1 proc., a we Francji ćwierć procenta.

Ustawę opakowano w piękne słowa – tyle że puste. Nowe prawo zabrania bankom podnoszenia prowizji ze względu na wprowadzenie nowego obciążenia, ale nie precyzuje, kto i jak miałby weryfikować zasadność wprowadzanych opłat i ich powiązanie z podatkami.

Z ankiety przeprowadzonej przez Komisję Nadzoru Finansowego w 20 największych bankach po kilku miesiącach obowiązywania podatku wynikało, że 15 banków podniosło marżę kredytów mieszkaniowych; 14 banków podniosło oprocentowanie kredytów dla małych i średnich przedsiębiorstw; w 12 bankach wzrosło oprocentowanie dla kredytów konsumpcyjnych; w 10 – kredytów dla dużych przedsiębiorstw; w 9 podnie-

siono opłaty za rachunki bankowe dla klientów indywidualnych; w 6 – w przypadku kont dla przedsiębiorców. No i rzecz jasna w 11 bankach obniżono oprocentowanie depozytów dla gospodarstw domowych, a w 9 dla przedsiębiorców.

Po kilku następnych miesiącach prowizje opłaty i odsetki od kredytów popodnosili nawet ci, którzy bali się to zrobić na początku.

Ponieważ o przerzucaniu podatku na klientów pisały media, to wypadało, żeby PiS coś z tym zrobił. Wezwano zatem do Sejmu prezesów największych banków i musieli się tłumaczyć posłom z podniesienia opłat. A na koniec pogroźono im palcem, zapowiadając, że zasadność wprowadzanych podwyżek sprawdzi UOKiK, szukając zmywy cenowej.

Gówny z tego szukania wyszło, bo – jak wynika z danych Polskabankowosc.pl – jeśli pod koniec 2015 r. średnie oprocentowanie najlepszych depozytów rocznych wynosiło 2 proc., to rok później – już tylko 1,7 proc. 2-letnie depozyty spadły z 2,3 do 2 proc. Wyszło na to, że oszczędzający w bankach „zapłacili” niższym oprocentowaniem depozytów 1,4 mld zł podatku bankowego.

Dołożyli się do niego również biorący kredyty hipoteczne. Średnia marża kredytu wzrosła o 0,3 proc. I dała bankowcom kolejne 200 mln zł.

W górę poszły oczywiście ceny usług związanych z prowadzeniem konta i używaniem karty płatniczej.

Paweł Szalamacha, który zarządzał Ministerstwem Finansów w pierwszych miesiącach władzy PiS, obiecywał, że państwowy PKO BP – w ramach patriotycznej postawy – utrzyma warunki depozytów i kredytów, wyrzuci tym samym presję na inne

banki, aby też powstrzymały się przed zdzieraniem skóry z klientów. Tymczasem to właśnie PKO BP był jednym z pierwszych, które przerzuciły płacenie podatku na klientów. Szalamachę zastąpił Mateusz Morawiecki.

Upłynął rok walki rządu Prawa i Sprawiedliwości z sektorem bankowym. Do budżetu, zamiast 6 mld zł, z tytułu podatku bankowego trafiło ok. 3 mld zł. Rok 2015 banki kończyły zyskiem netto wynoszącym 13,1 mld zł. Ten sam wynik w 2016 r. osiągnęły już po 11 miesiącach. I to mimo uiszczenia nowej daniny.

Wyniki listopadowe sektora były lepsze od tych z poprzedniego roku o ponad 20 proc.!

Czy Morawiecki jest forpcztą amerykańskiego zwyczaju „drzwi obrotowych”, polegającego na tym, że rząd zatrudnia ludzi z sektora finansowego, którzy po skończeniu pracy na fotelu ministra wrócą do bankowości?

Nie sposób bowiem nie zauważyć, że z punktu widzenia banków wicepremier Mateusz Morawiecki jest właściwszym człowiekiem na właściwym miejscu.

TADEUSZ JASIŃSKI

Bitwa na telewizory

Naród nie może się truć ani smogiem, ani tefalenem.

Akcja „Świdnickie spacer – reaktywacja”, polegająca na bojkotowaniu „Wiadomości”, miała być znakiem sprzeciwu wobec propagandy uprawianej przez telewizję publiczną. Stała się pretekstem do ratowania Telewizji Republika.

Świdnickie spacery reaktywowało Stowarzyszenie Świdnik Wspólna Sprawa.

„35 lat temu w Świdniku ludzie wychodzili na spacer w porze »Dziennika«, by pokojowo protestować przeciw obrzydliwej komunistycznej propagandzie. Spotkajmy się pod pomnikiem tego wydarzenia i wspólnie pójdźmy na spacer w porze »Wiadomości«, które poszły w ślady poprzedników. Dziś jest ładna scenografia i prezenterzy nie mają mundurów, ale to, co wylewa się z ekranu, nie ma nic wspólnego z rzetelnością. Wspólnie powiedzmy stop kłamstwu i manipulacjom TVPiS!” – nawoływali członkowie tegoż ciała, a szczególnie Jakub Osina, członek zarządu świdnickiego powiatu.

W spacerze wzięło udział 200–300 osób, co, zważywszy na niskie temperatury i położenie Świdnika w pisowskim mateczniku, organizatorzy uznali za sukces.

...

Obóz patriotyczny nie mógł manifestacji wrogiej polskiej racji stanu zostawić bez odpowiedzi i na początek zlustrował Osinę, wykrywając, że:

a) w przeszłości był szefem klubu SLD w świdnickiej radzie miasta;

b) po dobrej zmianie obraził premier Beatę Szydło.

Obie zbrodnie dyskwalifikują go jako organizatora wszelkich zgromadzeń i protestów, ale obraza majestatu pani premier i nieugięte trwanie w grzechu należy do kategorii niewybaczalnych. Oto bowiem 31 marca zeszłego roku najwybitniejsza w dziejach Polski szefowa rządu z dumą ogłosiła na Twitterze, iż „Rusza rządowy pro-

gram rodzina »500 plus«, rodzina to najlepsza inwestycja, dotrymaliśmy słowa”, na co Osina beczelnie odwieciał: „Jesteś nędznym błaznem, który szkodzi Polsce”.

Zwolennicy wielkiej Polski powiadomili prokuraturę. Ta uznała, że słowa użyte na portalu społecznościowym są naganne, ale nie odbiegają od ogólnego poziomu debaty politycznej w Polsce i nie są tak obraźliwe, aby wszczynać postępowanie. Osina tryumfował i co prawda przeprosił za formę, ale zaznaczył, że z przekazu zawartego w ćwierknięciu nie wycofuje się, albowiem uważa, iż rząd premier Szydło wybitnie szkodzi Polsce.

Gdy protestacyjny spacer dobiegł końca, do ataku ruszyła „Gazeta Polska Codziennie”, wypominając Osinie postkomunistyczną przeszłość, co w pewnych warunkach bywa wybacalne. Obrzaźliwego wpisu pod adresem premier Szydło oraz nieugiętej postawy po jego dokonaniu wybaczyć nie sposób. Reakcja prorządowego organu była typowa i łatwa do przewidzenia, ale pojawił się wątek zaskakujący. Albowiem Kluby „Gazety Polskiej”, aby uchronić Polaków przed koniecznością paradowania po mrozie, wyszły z inicjatywą kontrakcji o nazwie „Idzie 19.00. Skończ z kłamstwem, włącz Republikę!”.

...

Oficjalnie kontrrewolta nie jest wymierzona przeciwko TVP, bo – jak wywiódł red. Tomasz Sakiewicz – medium mijającym się z prawdą jest TVN. „Jego głównym organem politycznym są »Fakty« o godzinie 19.00, a Telewizja Republika po to ma swój serwis o tej godzinie, żeby ludzie mieli alternatywę. Zachęcamy, żeby się nie zatracać ani smogiem, ani TVN-em, tylko włączyć Republikę!” – ogłosił niepokorny redaktor. Ale jego wypowiedź może telewizorni Kurskiego,

a zwłaszcza „Wiadomościom”, zaszkodzić bardziej niż polskojęzycznym „Faktom”.

Telewizja Republika stanowi dla flagowego programu informacyjnego TVP naturalną konkurencję, stacje puszczają te same newsy, niemal identyczna jest ich kolejność w serwisach informacyjnych, a eksperckie komentarze wygłasza to samo grono publicystów formatu Piotra Semki czy Adriana Stankowskiego.

Np. po wizycie Angeli Merkel zarówno Jedynka, jak i Republika nie kryły oburzenia z powodu spotkania kanclerz z liderami PO i PSL w ambasadzie niemieckiej. Przekaz obu stacji był prosty i jednolity: rozmowy z opozycją nie są czymś zwyczajnym, bo jak np. Merkel jedzie do Hiszpanii, z tamtejszą opozycją się nie spotyka, to jest typowe jedynie dla takich państw jak Białoruś, gdzie się opozycję prześladowa, a ponieważ w Polsce nikt opozycji nie prześladowa, takie spotkanie nie miało sensu. Wniosek: Platforma chciała wykorzystać zagranicę do destabilizacji sytuacji Polsce, ale to zagranica wykorzystała Platformę.

„Fakty” TVN nie stanowią dla tego typu narracji jakiegokolwiek konkurencji, bo łowią w zupełnie odrębnym akwariu. „Wiadomości” i Republika taplają się w tym samym bajorku. Nie sposób oprzeć się wrażeniu, że red. Sakiewicz postanowił wykorzystać spacerowy protest właśnie do podebrania widzów „Wiadomościom”.

Republika robi bowiem bokami, a jej dobową widownia nie przekracza 4 tysięcy, co stanowi 0,08 proc. udziału w rynku. Żeby zapobiec katastrofie, trzeba brzytwy się chwycić.

...

O tym, że Jarosław Kaczyński dał zielone światło do natarcia na TVP, świadczy świeżutkie wystąpienie prezesa Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji w sprawie skargi dotyczącej wyemitowania przez „Wiadomości” materiałów o organizacjach pozarządowych. Skargę złożyła Helsińska Fundacja Praw Człowieka i wydawało się, że spotka ją los innych tego typu denuncjacji, czyli wyląduje w koszu. Tymczasem Witold Kołodziejski, pisaurowy szef KRRiT, przyznał fundacji rację.

„Z analizy materiałów informacyjnych TVP wynika, że wielokrotnie podejmowano tam problematykę organizacji pozarządowych, koncentrując uwagę przede wszystkim na związkach personalnych pomiędzy przedstawicielami fundacji a politykami. Zabrakło informacji odnoszącej się do rzeczywistych zadań realizowanych przez te organizacje i ich społecznej roli, a także kosztów ich funkcjonowania w związku z realizacją statutowych obowiązków oraz zaangażowania się osób w nich działających. Krytyczna ocena sposobu funkcjonowania i finansowania fundacji przedstawiona została w materiałach TVP przez przyzmat związków personalnych i powiązań rodzinnych, co z kolei dało podstawę do dalszych domniemań o wzajemnym wspieraniu się bez zwracania uwagi na potrzeby społeczne i zadania stawiane tego rodzaju organizacjom” – napisał Kołodziejski.

I skierował do prezesa Jacka Kurskiego wystąpienie, zwracając uwagę na zasady obowiązujące publicznego nadawcę, a w szczególności na „bezsstronność, rzetelność, pluralizm, obiektywizm, wyważenie oraz swobodne kształtowanie opinii publicznej”. Ponadto wniósł o „wprowadzenie stosownych procedur umożliwiających realizację zadań telewizji publicznej (...), w szczególności związanych z rzetelnym informowaniem o sprawach istotnych ze społecznego punktu widzenia”.

Tego jeszcze po dobrej zmianie nie grano.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK
mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl



ILUSTR. KRZYSZTOF OLEJNIK

Z życia Dudów

Pomazani prezydentem.

Największym kapitałem człowieka jest sława. Można być geniuszem matematycznym, wirtuozem, wiesz-czem, klasykiem, ale jesteś nikim, jeżeli twój fenomen pozostaje nieroz-poznany. Idiota, baran lub łoś kimś się stają, gdy posiadają znaność niejaka. Wybitny skoczek narciarski, aktor serialowy lub muzyk tudzież fryzjer znamienity są obecnie autorytetami w każdej sprawie. Podobnie jak eksperci od polityki, innowacyjnej gospodarki oraz filozofii bytu.

Nie ma instrukcji – jak osiągnąć sławę. Wielu próbuje, choć wygrywa-ją również ci, którzy nigdy o popular-ność nie zabiegali. Zyskują sławę lub jej kawałek incydentalnie, stając się kimś na kształt mitu, czyli zjawiska, o którym wszyscy i zawsze wiedzą.

Celebryci mają też moc uświęcania i piedestalizacji wszystkiego, z czym się zetkną. Dom, w którym mieszkał sławny aktor, samochód polityka, buty popularnego muzyka, a przede wszystkim nazwisko – czynią te przedmioty nadzwyczaj przewartościowymi.

„Do tego sedesu sikała Edyta Gór-niak” – spotkałem się niedawno z re-komendacją łazienki, w której był sedes, do którego rzeczywiście sikała Edyta Górniak.

Niewątpliwie takim sławotwórcą jest Andrzej Duda – wyniesiony przez Jarosława Kaczyńskiego do najwyższej godności w państwie. Idol 8,6 miliona Polaków, z których Andrzejami Dudami są tylko liczni nieliczni. Andrzejów Dudów jest bowiem w Polsce jak w McDonaldzie hamburgerów.

Sprawdziliśmy, jak zmieniło się życie ludzi, którym przytrafiło się noszenie tożsamego imienia i nazwi-ska z Pierwszym Obywatelem. W ja-kim stopniu przypadkowa sława jest dla nich błogosławieństwem, a w ja-kim utrapieniem.

„Inarko” Biuro Architektonicz-ne, Gliwice. Andrzej Duda, współ-nik: – Coś się zmieniło?! W rzeczy samej tak. Osobiście nie interesuję się polityką i dokładniej się na niej nie znam. Gdy przedstawiam się no-wym klientom, od razu dowiaduję się, że nie lubią PiS-u (jeżeli nie lubią PiS-u) albo że głosowali na Andrzeja Dudę (jeżeli PiS lubią), chociaż za-

zwyczaj nie ma to żadnego związku z tematem prowadzonej rozmowy. Ludzie czują niezrozumiałą potrzebę wyjawiania przede mną poglądów politycznych na wstępie. Przez dzie-siątki lat tego nie robili. Następnie, gdy podaję numer komórki – mówią, że łatwo będzie zapamiętać. Rzeczy-wiście, teraz kiedy dzwonię, nikt mnie nie myli i od razu wie, o jaką fir-mę chodzi, a co za tym idzie, czego dotyczy sprawa. Nie powiem, żeby utrudniało to prowadzenie interesów.

„Trak-Tar”, tartak, Krawce. Wła-sciiciel Andrzej Duda: – Wie pan, ja pracuję głównie w lesie przy pozyski-waniu drewna. Sosny ani sarny nie wiedzą prawdopodobnie, że jestem Andrzej Duda. Klienci naszej firmy są raczej stali i nie budzi to u nich żadnego zdziwienia. Znali mnie z czasów, gdy Andrzej Duda nie był kimś szczególnym. Natomiast obser-wuję wzmożoną aktywność organów uprawnionych do kontrolowania fir-my. W ostatnich miesiącach miałem ZUS, Państwową Inspekcję Pracy, Państwową Straż Pożarną – może dla-tego, że Duda prezydent w powiecie chyba popularny nie jest. Ktoś mi po-wiedział, że jestem kozłem ofiarnym prezydentury Dudy. Ale może to nie-prawda i inspektorzy tak czy owak by do mnie przyszli, bo kontrolę mają charakter rutynowy. Chociaż za dużo ich ostatnio.

Przedsiębiorstwo Robót Budow-lanych „Beskid”. Andrzej Duda, prezes: – Zasadniczo bardzo się zmieniło, kiedy mnie spotykają, mó-wią o mnie nasz prezydent. Kiedy prezydentem był Komorowski, nikt mi tak nie mówił. Ponieważ jest to również prezydent, na którego głoso-wałem – jakże mógłbym głosić na kogoś innego – tytuł naszego pre-zydenta, mylnie mnie przypisywany, schlebia mi. Nie jestem piratem dro-gowym, żeby pan nie pomyślał. Ale zdarza się wykraczać i jak policja wi-dzi moje imię i nazwisko, to z reguły mówi: „Jak dla prezydenta, to najniż-sza stawka 50 zł”.

Dudex, Mały Rudnik. Andrzej Duda: – Chyba jednak ludzie mi odrobinę zazdroszczą mego imie-nia i nazwiska, które nosi również nasz prezydent. Zwłaszcza że chwałę się albo może to tak wyglądać, że się chwałę, wspominając niekiedy o przychylniejszym traktowaniu ze strony urzędników. Patrzą w dowód. Widzę uśmiech. Mówią: „Andrzej Duda, no tak”. Jest jakoś przyjem-niej, choć chcę dodać, że generalnie zasady odwróconego VAT-u, która dotknęła moją firmę, i wyższe opłaty za interpretację pismem przepisów ze strony urzędów skarbowych raczej utrudniają działalność, niż czynią ją łatwiejszą.

PHU Technika Grzewcza i Sani-tarna, Gołkowice. Andrzej Duda: – No zmieniło się tak, że jak jadę za granicę, to jak ktoś z delegacji wspomni pogranicznikowi (zażartu-je), że jestem Andrzej Duda, Prezy-dent RP, i wtedy przyglądają mi się z podwyższoną uwagą, bo nawet po zdjęciu trochę podobny jestem, a człowiek na żywo wygląda inaczej niż w telewizorze. Myślą pewnie: a może to rzeczywiście ten Duda. Więc jeden taki nawet uwierzył. Za-salutował, oddając paszport. Rzekł: „Dziękuję, panie prezydencie”. To przyjemne przez moment czuć się ni-czym prawdziwy prezydent.

Burmistrz Kolna Andrzej Duda: – No to jest błogosławieństwo. Na początku dzwoniło z gratulacja-mi, myśleli, że zostałem Prezydentem RP. Obecnie też jest łatwiej. Dzwonię mówię, że Andrzej Duda je-stem i rozmowa nabiera innego tem-pa i przebiegu. W końcu wyprowa-dzam rozmówcę z błędu, jestem Du-da burmistrz, a nie Duda prezydent. Albo i nie wyprowadzam. Niech so-bie taki myśli, że załatwił sprawę z Prezydentem RP.

PH Andrzej Duda, Słupsk. Andrzej Duda: – Z „NIE” pan dzwoni? Od Urbana? No nie. A kto pana po-dpuścił? Znowu mi numer wycinają. To jest traumatyczne przeżycie. Piso-wiec z moim nazwiskiem prezydentem Polski! Ja się z nim w ogóle nie zgadzam. Czyli jak w dowcipie: An-drzej Duda nie zgadza się z samym sobą. Słupsk to komunizujące mia-sto. Mamy tu Biedronia, wie pan, co mam na myśli. Więc Duda Andrzej to nie jest dobre nazwisko. Docinają mi również znajomi. Oczywiście w żartach. Ale w stosunku do samego siebie to ja nie mam najlepszego po-czucia humoru. A teraz pan dzwo-nisz. Kto wam kazał mnie denerwo-wać? Przecież to nie moja wina, że je-stem Andrzej Duda.

Posiadanie sławnego nazwiska po-maga nawet tym, którzy o politycznej karierze nie marzyli, a ci, co marzyli, też na tym wyjechali.

...

Mieliśmy już trzech postłów o imie-niu i nazwisku Jan Bury, było dwóch Winstonów Churchillów w angielskim parlamencie, a nawet dwóch Ro-oseveltów na fotelu prezydenta USA.

Jeżeli jesteś Andrzejem Dudą, to choćbyś spędzał życie przed telewi-zorem z puszką piwa, miał tatuaże od karku po pośladki lub malował pa-znokcie na różowo, otrzymałeś билет do niebywałej kariery w każdej dys-cyplinie. Jan Kowalski nigdy nie bę-dzie miał takiego potencjału. Rusz dupę.

ROBERT JARUGA

Wieści z kruchty

➤ Niezidentyfikowany mężczyzna w kapturze zniszczył figurkę Chrystusa stojącą w pobliżu kościoła Najświętszej Maryi Panny Królowej Różańca Świętego w Gdańsku. Na nagraniu monitoringu widać, jak mężczyzna podejżdża rowe-rem w okolice świątyni, a następnie od-rywa głowę Chrystusowi. Komenda Miejska Policji w Gdańsku prowadzi czynności w kierunku obrazy uczuć reli-gijnych. Parafia zwróciła się do wier-nych o pomoc w zidentyfikowaniu sprawcy profanacji.

➤ 38-letni mieszkaniec Białej Podla-skiej oblał benzyną drzwi kościoła św. Kazimierza Królewicza i je podpalił. Potem zniszczył tablicę z informacjami parafialnymi przymocowaną na ścianie świątyni. Ogień ugaszono, a mężczyzna został zatrzymany przez policję. 38-latek był trzeźwy. Nie wiadomo, dlaczego chciał podpalić kościół. Jest wiele prawdopodobnie, że podpalał odpowie na sprawę działki warto odnotować głos Ludwika Szuby, szefa klubu rad-nych Prawa i Sprawiedliwości, który za-apelował, aby budować kościoły za-miast meczetów. Tak jakby w Polsce budowano meczety, i to za podatki kato-lików.

➤ W dniu Ofiarowania Pańskiego w ko-ściele Opatrzności Bożej w Gdańsku od-była się uroczysta msza, w czasie której prezesi giełdowej spółki Energa oddali firmę pod opiekę Opatrzności Bożej. W mszy uczestniczyli też członkowie rad nadzorczych i najważniejsi pracownicy blisko czterdziestu spółek Grupy Energa, w sumie blisko 250 osób. Mszę konce-lebrowało ośmiu księży, wśród nich biskup Wiesław Szlachetka i krajowy duszpasterz energetyków ks. Sławomir Zyga. Specjalne pozdrowienia przesłał arcybiskup Sławoj Leszek Głódź. Ks. Wojciechowski, archidiecezjalny duszpasterz energetyków, elektryków, elektroników, który prosił o wstawien-ictwo dla firmy za pośrednictwem Matki Bożej Gromnicznej, matki wiecz-nego światła. Na koniec poczet pracow-ników Energi złożył pod ołtarzem kosze z darami, a księża podziękowali firmie za wsparcie finansowe. A więc źródłem prądu nie będzie już węgiel, ale nie dają-ca smogu Opatrzność Boża. Nieskatoli-kowana jest jeszcze hodowla świń.

➤ Nieźle oblowi się Kościół wielkopolski. Dostanie od skarbu państwa 72 mln zł tytułem odszkodowania za kościelne działki odebrane w czasach PRL. Do ugody doszło po dwunastu latach sporów sądowych, w których parafia Jana Jerozolimskiego za Murami z Po-znania walczyła o odszkodowanie za kilkanaście hektarów ziemi nad jeziorem Malta. Wojewoda ma przelać pieniądze dla parafii do końca lutego. Parafia zrezygnowała z ponad 12 mln zł odsetek, które narosły w ostatnich dwóch latach od chwili wydania nieprawomocnego wyroku. Powody takiej łaskawości Ko-ścioła nie są znane.

➤ Toruńska parafia pw. Św. Andrzeja Apostoła otrzymała od miasta w użytko-wanie wieczyste grunt pod budowę ko-ścioła przy ul. Grasera. Działkę o po-wierzchni ponad 9,5 tys. mkw., wartą



ok. 1,6 mln zł, Kościół otrzyma w dzier-żawę wieczystą na 99 lat bez przetargu i z 99-procentową bonifikatą, czyli za ok. 16 tys. zł. Przeciwno tej decyzji odważyło się głosować jedynie dwóch radnych. Z dyskusji w radzie miejskiej nad sprawą działki warto odnotować głos Ludwika Szuby, szefa klubu rad-nych Prawa i Sprawiedliwości, który za-apelował, aby budować kościoły za-miast meczetów. Tak jakby w Polsce budowano meczety, i to za podatki kato-lików.

➤ Bernardyni z klasztoru w Opatowie zniszczyły zabytkowe miejsce kultu po-gan. Bez zgody konserwatora zabytków zniwelowali i utwardzili 3,5 tys. mkw. terenu tzw. żmignodu, wpisane do re-jestru zabytków miejsca, gdzie prawdo-podobnie znajdowało się pogańskie gro-dzisko. Konserwator zabytków powia-domił prokuraturę, ale ta uznała, że nie doszło do przestępstwa. Konserwator nie odpuścił i po uzupełnieniu dokumen-tów nakazał zakonnikom przywrócenie terenu do stanu poprzedniego. Ojciec Krystian Florys, gwardian klasztoru Ber-nardynów, zapowiedział, że zakonnicy będą się odwoływać od decyzji konser-watora.

➤ Proboszcz kościoła Zmartwychwsta-nia Pańskiego na Wysokim Stoczku w Białymstoku Stanisław Hołodok wy-stąpił do konserwatora zabytków, aby wpisał do rejestru jego kościół. Propo-zycja wywołała zdziwienie, albowiem Ko-ściół Zmartwychwstania Pańskiego wzniesiono w latach 1991–1996 jako replikę świątyni w Berezwecczu na Biało-rusi. W obliczu krytycznych opinii, a na-wet szyderstw z proboszcza, parafia wycofała propozycję. Z nieoficjalnych komentarzy wynika, że proboszcz liczył, że dzięki wpisaniu kościoła do rejestru zabytków będzie mógł uzyskać pieni-ądz na jego remont.

Rada Miejska w Międzyzdrojach usta-nowiła św. Piotra Apostoła duchowym Patronem Miasta Międzyzdroje. 29 czerwca będzie Świętem Patrona Miasta Międzyzdroje. Ta wiekopomna i bardzo potrzebna decyzja przesła większość głosów. Za było ośmiu rad-nych, przeciw czterech, dwóch się wstrzymało od głosu.

JAN

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

POSPRZĄTAJ ZABAWKI!



RYSUNEK TOMASZ WATER

Teatralny proces



Prokuratura cichym ścigała go lotem.

Nieprawomocnie skazany za oszustwa i usiłowania oszustw. Chodzi o ponad 700 tys. zł. Na pierwszy rzut oka kara odpowiednia do popełnionych przestępstw. 4 lata więzienia.

W ostatnich dniach usłyszał kolejne zarzuty. Dużo. Zagrożenie karą: 25 lat.

Rafał Gawęł nie jest tuzinkowym klientem prokuratury.

– Jeśli zalega komuś z pieniędzmi, to on ich nie wziął dla siebie. I pokrzywdzeni powinni dopominać się zwrotu w procesach cywilnych. To są wszystko stare sprawy – przekonuje współpracownik.

...

Trzyrzeczki to wieś między Suwałkami a Białymstokiem. Biorą z niej początek 3 strumienie, które wpływają do Biebrzy. Dla Gawęła oczywista analogia z Białymstokiem, stworzonym przez Polaków, Białorusinów i Żydów.

– Wszystko, co najlepsze, tworzy się z miksowania różnych składników. Nie da się zrobić smacznej zupy, używając jednej przyprawy... – uważa.

Założył Stowarzyszenie Dom na Młynowej. Dom rzeczywiście istnieje w Białymstoku przy ul. Młynowej 19. Drewniany. Kiedyś najbogatszy w żydowskiej dzielnicy Chanajki. Właściciel domu i tłoczni oleju jadalnego zginął w getcie.

W 2010 r. stowarzyszeni wydzierżawili chałupę. Odremontowali. Białostoczanin przywieźli szafy, kredensy, stoły. Akcja nazywała się Meblowy Dom Spokojnej Starej.

Przekształcili wnętrze w salę teatralną. 80 miejsc. Stare krzesła. Skrzypiąca podłoga. Ciasno. Dużo miejsca zajmował stary kaflowy piec.

Przez 5 lat funkcjonował tutaj Teatr TrzyRzeczce. Niezależna instytucja kultury prezentująca najnowszą dramaturgię, organizująca koncerty, warsztaty artystyczne i akcje społeczne. Sympozja „Nie dla nienawiści” i podobne.

Fredro to Fredro. Każdy z lewa i z prawa widzi: dobra sztuka. Gawęł robi teatr zaangażowany. Nie podoba się miłośnikom tradycyjnych wartości. Za to innym – owszem.

„Spektakl obroniłby się w każdym teatrze. Jest świeży, mocny aktorsko, istotny” – to Roman Pawłowski o „Blackbird” Harrowera. „Mocna rzecz w Teatrze TrzyRzeczce – o strachu, słabości, o tym, jak chce się przetrwać i jak nie każdemu się to udaje” – Monika Zmijewska.

– Białystok nie może być rasistowski – przekonywali stowarzyszeni.

Stowarzyszenie Dom na Młynowej rozpoczęło akcję „Zamaluj zło”. Zdjęcia nadsyłali internauci, Gawęł informował o malunkach prokuratorów i żądał ścigania artystów. Tak było ze swastyką, która w połowie 2013 r. pojawiła się na stacji transformatorowej przy ul. Zagórnej.

– Odmawiam wszczęcia postępowania. Swastyka nie musi być symbolem faszyzmu. Bo w hinduizmie to symbol szczęścia i pomyślności. Prokurator Dawid Roszkowski z Prokuratury Rejonowej Białystok-Północ zaprezentował staranne humanistyczne wykształcenie. Dodał, że nazwa swastyki pochodzi z sanskrytu.

Naciskała „Wyborcza”. To były inne czasy, zaczęła się burza. Szefer Roszkowski został odwołany. Erudycie nic się nie stało. Sąd dyscyplinarny, działający przy Prokuratorze Generalnym, nie znalazł podstaw do wymierzenia kary. Niesmak wśród stróżów prawa został.

...

Rok później Gawęł zainteresowała się prokuratura. „Ten sam oddział prokuratury” – punktowała „Wyborcza”. Przeszukania w teatrze. Zarzuty dla dyrektora: oszustwo na szkodę banku i prywatnych przedsiębiorców. „Zarzuty m.in. za niespłacone mandaty” – bagatelizowała gazeta.

– Miasto nie jest zainteresowane tym, co robimy. Władze mają serce raczej po prawej stronie – komentował Gawęł, bo przycięto mu dotacje.

Co innego serce Hanny Gronkiewicz-Waltz. Miasto większe, to i większe możliwości. Przenieśli się do Warszawy. Wynajęli od spółdzielni mieszkaniowej stare kino „Tęcza” na Żoliborzu. Wyremontowali. Urobili ręce po łokcie.

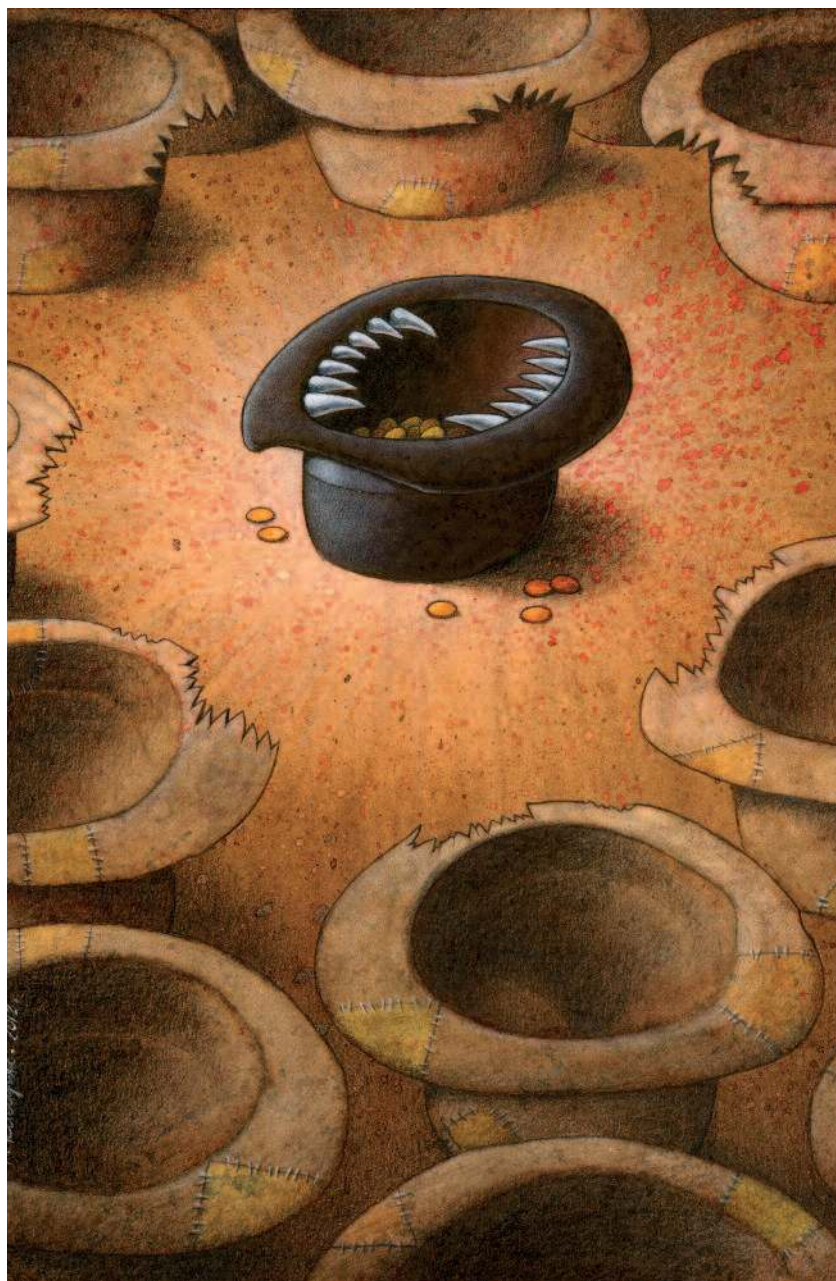
Prowadzenie teatru to nie jest dochodowa działalność. Dotacje, wpływy z biletów, wiadomo. Za mało.

Gawęł przez lata prowadził PR dla firm farmaceutycznych. Znał środowisko. „Wyborcza” doniosła o kolejnym sukcesie. „Opatentował preparat dermatologiczny będący kombinacją istniejących specyfików i postanowił prawa do wynalazku przekazać na rzecz teatru. Żyski z jego sprzedaży są dzisiaj głównym (...) źródłem utrzymania sceny. To chyba jedyny teatr w Polsce, który nie musi martwić

rozpoczęła poszukiwania i ustaliła, że mężczyzna wysiadł z taksówki w okolicy Zawad. Dzięki psu tropiącemu odnaleziono go w polu. Nagiego, wychłodzonego, z obrażeniami nóg. Trafił do szpitala na oddział dla zakochanych.

Do apteki przy ul. Skłodowskiej w Puławach wszedł zamaskowany mężczyzna z bronią w ręku. Zażądał konkretnych leków i pieniędzy. Uciekł z częścią łupu, bo spłoszyła go klientka. Został zatrzymany. 18-latek z powiatu zwolenieckiego wyjaśnił, że od roku jest chory i chciał zażyć leki, które podawano mu w szpitalu. Ponieważ leki były na receptę, wpadł na pomysł napadu na aptekę. Pistolet, którym się posłużył, był plastikową zabawką na kulki, co nie zmienia faktu, że 18-latek odpowie przed sądem za rozbój.

W Sądzie Rejonowym w Słupsku toczy się proces Elwiry Z. z Ustki, którą policja oskarżyła o kradzież dwóch cukierków o wartości 60 groszy. Elwira Z. nie stawi-



rys. PAVEŁ KUČYŃSKI

się, czy będzie miał z czego zapłacić rachunki”.

Trudno nie zauważyć, że złożone dzieła polskiej prawicy, np. akcje antyaborcyjne, są znacznie lepiej finansowane.

Tymczasem prokuratura kłócek po klocku budowała oskarżenie. Doszły kolejne zarzuty dotyczące udaremnienia egzekucji wiarygodności. Wierzyicielem był Urząd Miejski w Suwałkach i Podlaski Urząd Wojewódzki.

Wyrok zapadł latem 2016 r.

– Lansował się w mediach jako osoba działająca z pobudek altruistycznych i w interesie społecznym. Jest to nieprawda – wyjaśnił publiczności sędzia Sławomir Cیلulko z Sądu Okręgowego w Białymstoku. – 4 lata bezwzględnego więzienia. Zakaz prowadzenia działalności gospodarczej przez 10 lat. Zakaz pełnienia funkcji w stowarzyszeniach korzystających z publicznych dotacji na 5 lat.

Zona i koleżanka dostały wyroki w zawieszeniu. Wszyscy się odwołali, prokuratura również. Kilka dni temu sąd apelacyjny postanowił, że musi przesłuchać Gawęła. Gawęł nie było na sali. Zmarło mu dziecko przed narodzeniem, ciąża była zaawansowana, trzeba było ją usunąć operacyjnie.

W ocenie sądu apelacyjnego sprawa Gawęłowych przestępstw nie jest tak jednoznaczna, jak ocenił sąd okręgowy. Wyzначył termin przesłuchania na marzec 2017 r.

Następnego dnia policja weszła do Ośrodka Monitorowania Zachowań Rasistowskich i Ksenofobicznych w Warszawie. To całkiem żywe dziecko Gawęła. Zatrzymano komputery. Policja działała na zlecenie białostockiej prokuratury.

– Śledztwo PO IDs. 5/2016 dotyczy podrobienia kilkudziesięciu dokumentów, dokonania szeregu wyłudzeń i usiłowań wyłudzeń, a także udaremnienia zaspokojenia należności wierzycieli, które to czyny miały miejsce w związku z działalnością Stowarzyszenia Teatralnego Dom na Młynowej, Teatr TrzyRzeczce z siedzibą w Warszawie. Za te przestępstwa grozi 25 lat więzienia – informuje prokuratura.

...

Sprawa Gawęła budzi emocje. Nawet jeśli za wyłudzone pieniądze utrzymywał teatr. A każdy wie, że mógł kupować za nie samochody albo śledzie. Wynika to choćby z pytań, które policjanci postawili matce Karoliny. Karolina to partnerka Gawęła, ta od zmarłego dziecka.

Matka Karoliny jest wykładowcą uniwersyteckim. Można ją było wezwać na komendę. Policjanci przyszli do mieszkania po zmroku. „Czy pani wie, z kim związana jest pani córka? Czy wie pani, gdzie mieszkają z Rafałem? Czy wie pani, jakim poruszają się samochodem? Skąd córka ma pieniądze na utrzymanie? Czy wie pani, że

kupiła sobie auto? Od jak dawna jest w związku z Rafałem Gawęł? Kiedy z nim zamieszkała?”.

Pytania ujawnił Gawęł. Podobnie jak hipotezę, że to było ostrzeżenie organów ścigania. Ręce pod dupę, język na supełek, bo przewalujemy najbliższych.

– Dokładnie w tej samej godzinie wchodziłem do Ambasady Kanady na spotkanie z posłami – napisał. – Miałem naświetlić problemy związane z funkcjonowaniem systemu sprawiedliwości w Polsce.

– To śledztwo to zemsta za ujawnienie prokurator-skich powiązań ze środowiskiem prawicowo-radykalnym – nie ma wątpliwości. Słyszał, że środowiska kibolskie zbierają pieniądze na jego głowę. Mają 20 tys. zł.

...

– W złą stronę wieje wiatr. A jak się chce psa uderzyć, to się kij znajdzie – mówią zwolennicy Gawęła. Przypominają, że niedawno prokuratura umorzyła śledztwo w sprawie płonącej swastyki w lesie. Bo to nie była swastyka, tylko słowiańska swarga. Prokuratura nie dopatrzyła się mowy nienawiści w kazaniu ks. Jacka Międlara wygłoszonego w związku z obchodami rocznicy powstania ONR. Mówił o nowotworze wymagającym terapii. Tą terapią jest narodowo-katolicki radykalizm.

– Dla opozycji nie jest ważne, że złodziej, tylko że złodziej poprawny politycznie, czyli biedny miś, niewinny, skrzywdzony przez faszystowskie władze – twierdzą sympatycy PiS.

Po sąsiedztwie z teatrem na Młynowej samorząd województwa podlaskiego wybudował Operę Podlaską. Koszt – 250 mln zł. Roczne utrzymanie – 23 mln zł. Tu wszystko jest zgodnie z prawem, mucha nie siada. Może nudno, ale poprawnie. Nikt więc nie zgłasza, że boli.

W tym miesiącu Teatr TrzyRzeczce gra 2 razy. W ostatnim dniu lutego pokazuje „Polską krew”, komedię polityczną Przemysława Wojcieszka, której nikt poza Gawęłem nie chciał wystawić. Bo nie wiadomo, o co chodzi. Bełkot. „Romuald ma 24 lata i wierzy w prezesa. Mówi o nim „Tato”. Jego żona Lucyna jest antysemitką, prowadzi błoga, na którym tropi Żydów i zdradcy narodu. Marzy o Wielkiej Polsce Katolickiej. Romuald jest impotentem. Podniecają go wyłącznie Żydówki... Michał, aktor serialowy, nie wierzy w nic, ale lubi seks i lubi siebie... Przypadkiem zostaje gwiazdą opozycji...”.

Krystyna Janda o „Polskiej krwi”, cytując za stroną internetową teatru: „Spektakl gorący, gorzki, prawdziwy, spontaniczny, emocjonalny, żywy, potrzebny, robiący wrażenie”.

Bilety wciąż dostępne, cena 60 zł.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

Wieści gminne i inne

Przed Sądem Rejonowym w Białymstoku ruszy proces dwóch 20-latków Marcina G. i Kamila P., którzy w lipcu zeszłego roku ciężko pobili 53-letniego mężczyznę, bestialsko go zgwałcili galeziami i porzucili nagiego na trawniku przy dworcu PKS. Nieprzytomnego mężczyznę i zakrwawione galezie znaleźli nad ranem przechodnie. 53-latek odniósł bardzo poważne obrażenia zewnętrzne i wewnętrzne. Jeszcze tej samej nocy sprawcy pobili innego mężczyznę, któremu ukradli 20 zł.

Pokłócił się z dziewczyną z Białegostoku 27-latek z Ostrołęki. Wychodząc od niej, zagroził w progu, że popełni samobójstwo. Dziewczynę mało to obchodziło, ale na szczęście dowiedział się o tym jej znajomy, który powiadomił policję. Policja

ła się na badania psychiatryczne, na które sąd skierował ją po pierwszej rozprawie. Następny termin sprawy o wykroczenie wyznaczono na 6 kwietnia. Wcześniej sąd wyrokiem nakazowym uznał 47-latkę winną popełnienia wykroczenia i skazał ją na 20 godzin nieodpłatnej kontrolowanej pracy na cele społeczne. Na szczęście dla Elwiry Z. Sąd Okręgowy w Słupsku uznał, że wydany na posiedzeniu wyrok nakazowy nie został jej skutecznie doręczony i sprawa znów trafiła na wokandy. Sprawie bacznie przygląda się Rzecznik Praw Obywatelskich.

Na studniówce w Staszowie interweniowała policja. 26-letni mężczyzna ubliżał jej uczestnikom i pracownikom ochrony. Po przyjeździe funkcjonariuszy wdał się w szarpaninę i próbował im uciec, ale został złapany po pościgu. Potem podał fałszywe dane osobowe i znieważał policjantów. Nie chciał dmuchać w alkomat. Okazało się, że jest poszukiwany listem gończym do odbicia kary więzienia. Na stud-



niówce był partnerem jednej z maturzystek.

W jednym z lokali w Białej Podlaskiej doszło do awantury: jeden pan odgryzł drugiemu mały palec lewej dłoni. Sprawca, 31-latek z gminy Zalesie, został zatrzymany i odpowie za uszkodzenie ciała. Poli-

cji nie udało się ustalić, co się stało z odgryzionym palcem. Chyba posłużył jako zakąska.

Do szpitala w Radomiu trafił 50-letni mężczyzna z ranami klutymi. Zarówno on, jak i jego 49-letnia małżonka twierdzili, że został zaatakowany przez kilku zbirów na ul. Słowackiego. Policjanci dotarli do prawdy. Ustaliли, że w czasie awantury z mężem jego żona zaatakowała go nożem kuchennym, powodując rany cięte dłoni, przedramienia oraz klatki piersiowej. Mąż, chcąc ją bronić przed odpowiedzialnością, sprzedał policji bajkę o napadzie. Być może zostanie oskarżony o składanie fałszywych zeznań. Jego żona usłyszała już zarzut uszkodzenia ciała.

O usiłowanie zabójstwa i spowodowanie ciężkiego uszczerbku na zdrowiu oskarżyła Prokuratura Rejonowa w Białymstoku Annę F., która pchnęła nożem w pierś konkubenta Krzysztofa K. Konkubent okazał się wyjątkowym dżentelme-

Sztukmistrz z Torunia

Z czego słynie Toruń? Z pierników? Nie. Z prężnego działania najważniejszych osób w mieście. A najważniejszymi osobami w mieście są Rydzyk i prezydent miasta. W tej kolejności.

Mieszkańcy już dawno się z tym pogodzili. Nie zdają sobie jednak sprawy, że między Rydzykiem a prezydentem są jeszcze firmy deweloperskie. I to właśnie one w ostatnim czasie dyktują miejskie warunki. Prezydent Michał Zaleski skacze, jak one mu zagrają, naruszając przepisy, naginając prawo i krzywdząc ludzi. W celu dla „ucywilizowania terenu”.

Winnica

Winnica II to jeden z najpiękniejszych terenów w mieście. Tuż nad Wisłą, pełen zieleni teren, na którym od lat 50. stoją niewysokie domy jednorodzinne.

Już niedługo. Lada dzień wjadą tam buldożery i zrównają wszystko z ziemią. Ludzie stracą dorobek całego życia, często wielopokoleniowy. Kogo to obchodzi? Nikogo.

W latach 50. na tych terenach osiedlali się ludzie, którzy napływali do miasta. Dostawali wtedy w dzierżawę od miasta działki, które były bagnem.

– Tu był dół na dole – mówi jeden z najstarszych mieszkańców osiedla. – Krowy się tutaj połyły.

– Włożyliśmy w to mnóstwo pracy i pieniędzy – mówi drugi. – Osobiście podnosiłem teren i nasypywałem 4 metry gruzu w rozpaćkane bagno.

Działki podzielono, urząd nadał im numery, nazwano ulice. Zaczęły rosnąć domy. Władze miasta obiecywały, że lada dzień uregulują sytuację prawną gruntów. Od tamtej pory mieszkańcy Winnicy II wydeptali ścieżkę do urzędu miasta. Już niedługo, już lada dzień będą mogli wykupić ziemię i niczego się nie bać. Na razie niech spokojnie mieszkają i cieszą się każdym dniem na łonie przyrody, patrząc na przepiękny brzeg wiślany. Będzie dobrze.

– Chodziliśmy do urzędu całymi rodzinami – mówi starsza kobieta, ocierając łzy. – Słyszeliśmy tylko obietnice. A teraz wyładujemy na chodniku między blokami.

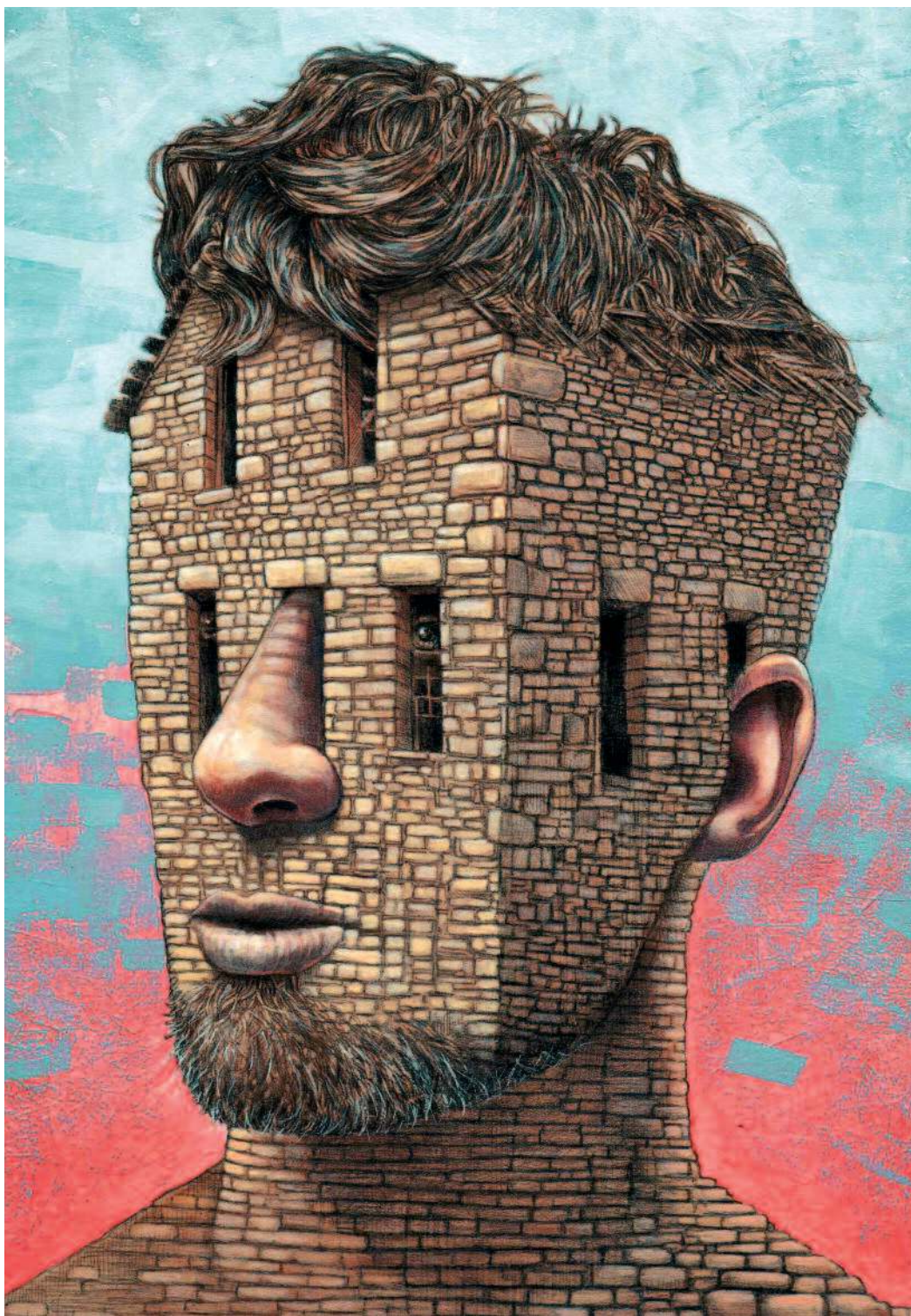
W latach 90. zaczęli prosić o wodociąg. Dostali obietnicę. Zaczęli mówić o konieczności oświetlenia ulic. Też obietnica. Prosilili o drogę, chociaż o chodnik. Nic poza obietnicami. W nowym stuleciu zaczęli już błagać o wodociąg, bo ich przydomowe studnie wyschły. Poziom wody się obniżył. Obietnice. Od 2002 r. urzędnicy zapewniają, że już lada chwila pociągną tam wodę.

Do dziś nie ma wodociągu. Za ogrodzeniem ich osiedla powstało niedawno wielkie osiedle mieszkaniowe. Tam jest wodociąg, który kończy się tuż przy płocie posesji mieszkańców Winnicy II. Urząd gminy nie pozwolił się do niego podłączyć, choć miejscowi byli gotowi sami opłacić i projekt, i inwestycję.

Mieszkańcy jeżdżą po wodę „do miasta”, choć sami mieszkają w centrum Torunia. Osiedle jest nieoświetlone, nie ma drogi ani nawet chodnika. Ludzie, choć uczciwie płacą dzierżawę i podatek gruntowy, wciąż są tylko najemcami. Nadal nie mogą wykupić ziemi, na której stoją ich domy.

Plany

W 1997 r. ustanowiono dla tego terenu Plan Zagospodarowania Przestrzennego, który zakładał, że na osiedlu będą się znajdować tylko ni-



rys. MARCIN BONDAROWICZ

skie domy jednorodzinne. Było to ważne nie tylko dla mieszkańców, ale też dla projektu „Natura 2000”, który obejmuje prawie cały ten teren. Ludzie spali trochę spokojniej. Niedawno jednak zaczęli się budzić w środku nocy ze strachu o swój los. Przeczytali w gazecie, że na tym terenie obowiązuje nowy plan zagospodarowania. Nikt z nimi wcześniej nie rozmawiał, choć mieli prawo składać protest.

Nowy plan dopuszcza budowę wielkiego osiedla mieszkaniowego z wysokimi blokami. Po ich domach nie ma w planie śladu.

Winnica II od pewnego czasu stała się wyjątkowo atrakcyjnym terenem. Od kiedy zbudowano drugi most nad Wisłą, przejeżdża się właśnie przez to osiedle. A tam tak ładnie, tak zielono. W mieście jest wiele firm deweloperskich...

– Postanowiliśmy ucywilizować ten teren – stwierdził prezydent miasta Michał Zaleski.

W mediach lokalnych nazwał osiedle Winnica II terenem slumsów. Powiedział, że jest tam

bloato, jest ciemno, niebezpiecznie i nie ma wody. Nie dodał, że to jego вина.

– To z powodu zaniedbań władz miasta osiedle wygląda jak wygląda – mówi Sylwia Kowska, radna Torunia.

Ucywilizowanie tego miejsca ma polegać na wyburzeniu obecnej zabudowy i postawieniu tam bloków.

– To nie bloki, tylko zabudowa wielorodzinna – zapewniał prezydent Zaleski.

Cywilizacja

Stworzono nową koncepcję „ucywilizowania” osiedla. Jest rewolucyjna.

Przewiduje nawet zmianę biegu Wisły, która leniwie płynie przez obszary objęte programem „Natura 2000”. Ujęto w tej koncepcji m.in. budowę: kanału żeglownego, mariny dla kilkudziesięciu łodzi, ponad dwóch kilometrów wysokiego na 10 m nabrzeża, portu białej żeglugi, wielkiego amfiteatru plus urządzenie parku

na kilkudziesięciu hektarach nadwiślańskich terenów „Natura 2000” oraz przygotowanie terenów pod luksusowe osiedla domów wielorodzinnych dla kilku tysięcy mieszkańców.

Wszystko zostanie zabetonowane i dostosowane do deweloperki. Koncepcja w ogóle nie uwzględnia obecnych mieszkańców. A stoi tam ponad 50 domów, mieszka ponad 100 osób.

– To jest etycznie niedopuszczalne – mówi radna Sylwia Kowska. – To jest kilkadziesiąt rodzin po prostu zapomnianych, odrzuconych i traktowanych jak śmieci.

Koncepcję wykonano za 120 tys. zł. Zrobił ją Czesław Bielecki. Znana postać. W wyborach samorządowych 2010 r. był kandydatem z ramienia Prawa i Sprawiedliwości na prezydenta Warszawy. Jest członkiem Narodowej Rady Rozwoju powołanej przez prezydenta Andrzeja Dudę. Publikuje w tygodniku „Do Rzeczy”. Rekomendowany przez Tadeusza Rydzyka.

Komuch na mszy

Zaleski jest prezydentem Torunia już czwartą kadencję. O jego reelekcję dba ojciec Rydzyk. Wspomni, gdzie trzeba, wyjdzie na ambonę albo przemówi ludziom do rozsądku. – Znakomity gospodarz – zapewnia mieszkańców. Wie, co mówi, bo dzięki Zaleskiemu co jakiś czas spadnie mu jakiś skrawek miejskiej ziemi,

za darmo albo za grosze wynajmie mu się salę widowiskowo-sportową na odczyty, prelekcje i uroczyny Radia Maryja.

Nie przeszkadza mu nawet, że Zaleski był aktywnym członkiem PZPR, a sam startował do rady miasta z SLD. Prezydentem Torunia jest piętnasty rok. Może dlatego, że jest na każdej mszy, w niedzielę na nabożeństwie stoi w pierwszych rzędach, bawi się na imprezach Radia Maryja.

Ostatnio prezydent buduje. W mieście nie ma zakładów produkcyjnych, stąd ogromne bezrobocie. Są wszechobecne sklepy wielkopowierzchniowe. Rosną w Toruniu jak grzyby po deszczu. Padły małe rodzinne sklepiki. Lada dzień zostanie zlikwidowany targ miejski, a na jego miejscu powstanie wielkie centrum handlowe. Nie wiadomo, które już w Toruniu.

Rosną też osiedla. Wysokie, wielotysięczne bloki. W otulinie Rynku Starego Miasta. W obszarze „Natura 2000”.

Urząd miasta rozpoczął kolejną inwestycję. Na terenie największego cmentarza wojennego w mieście powstanie osiedle mieszkaniowe. Szczątki spoczywających przy ul. Poznańskiej żołnierzy, którzy zmarli tu z powodu chorób w 1945 r., zostaną ekshumowane. Właśnie zaczęło się wykopywanie kości. Dotychczas policzono 1415 ludzkich szkieletów, w tym wiele kobiet i dzieci. Jest to najprawdopodobniej największa w kraju zbiorowa mogiła. Według ekshumatorów pochowanych jest tu co najmniej 2 tysiące osób. Nie ma mowy, żeby wyciągnąć wszystkich.

– Włożyłam w ten dom całe życie – płacze kobieta. – Wychowałam dzieci, teraz wnuki. Co z nami będzie?

Władze miasta będą ten teren cywilizować. Na ogrodzeniu przy bramie wjazdowej zapewne pojawi się patriotyczny mural, który namaluje radny PiS, bo właśnie wygrał przetarg na te usługi.

JOANNA SKIBNIEWSKA
askibniewska@redakcja.nie.com.pl

nem. Wezwany przez matkę Anny F. ratownikom powiedział, że nadział się na nóż w kuchni, podczas gdy jego konkubina przekonywała, że nic mu nie jest i nie ma potrzeby zabierania go do szpitala. Szuki pomieszała im matka Anny F., która kazała jej mówić prawdę. Anna F. była już karana za przestępstwa przeciwko życiu i zdrowiu, w tym m.in. za ugodzenie nożem nie kogo innego, tylko Krzysztofa K., którego sąsiedzi przedstawiają jako człowieka spokojnego i uległego.

■ 5 osób w wieku od 16 do 35 lat, podejrzanych o włamanie i kradzież, zatrzymała policja z Miedzichowa pod Nowym Tomysłem. Okradły one dom jednorodzinny, z którego wyniosły elektronarzędzia, sprzęt gospodarstwa domowego i wszystko, co nadawało się do sprzedaży. Straty oszacowano na blisko 20 tys. zł. Sprawcy to rodzeństwo z powiatu międzyszyckiego – dwie siostry w wieku 18 i 25 lat oraz trzech braci w wieku 16, 31 i 35 lat. Zgraną rodziną zajmie się prokurator.

■ Na trasie kolejowej między Lublinem a Krężnicą Jarą mężczyzna w wieku ok. 30 lat na czworakach wyszedł na tory pod pociąg relacji Lublin–Rzeszów. Zginął na miejscu. Policja sprawdziła, że maszynista pociągu był trzeźwy, i ustalała personalia ofiary. Nie wiadomo, czy była to udana próba samobójcza, czy wypadek związany z nadużyciem alkoholu.

■ Na gorącym uczynku włamania do kiosku złapała nocą policja w Gorzowie Wielkopolskim dwóch nastolatków w wieku 13 i 15 lat. Chłopcy ukradli gazety, zadając kłam tym, którzy ubolewają nad upadkiem czytelnictwa prasy wśród młodzieży.

■ Na komisariat przy ul. Bór w Częstochowie przyszedł nastolatek i wręczył oficerowi dyżurnemu reklamówkę, w której był przedmiot przypominający granat. Twierdził, że znalazł go w śniegu przy pobliskim przystanku MPK. Komisariat błyskawicznie opustoszał. Zarządzono ewakuację bu-

dynku, odcięto prąd i gaz, wezwano straż pożarną, zablokowano też pobliską ulicę. Podejrzany przedmiot zabrali pirotechnicy z Katowic. Policja nie informuje, czy to był prawdziwy granat.

■ 19-letni mieszkaniec powiatu gryfickiego napadł na sklep w Rewalu. Grożąc ekspedientce przedmiotem imitującym broń, zażądał pieniędzy. Miał pecha, bo trafił na wyjątkowo odważną kobietę, która ani myślała słuchać jego poleceń. Stanowczo odmówiła wydania kasy. Zaskoczony napastnik rzucił się do ucieczki, ale już po pół godzinie został zatrzymany przez policję. Nie pomogła mu nawet zmiana ubrania. Jak długo rabusie będą skazani na imitację broni?

■ 33-letni Łukasz J. z Aleksandrowa Kujańskiego napadł na sklep. Będąc pod wpływem amfetaminy, pojechał do sklepu motocyklem. Nie zdejmując kasu, zaatakował ekspedientkę gazem i zabrał 1300 zł. Został zatrzymany przez przy-

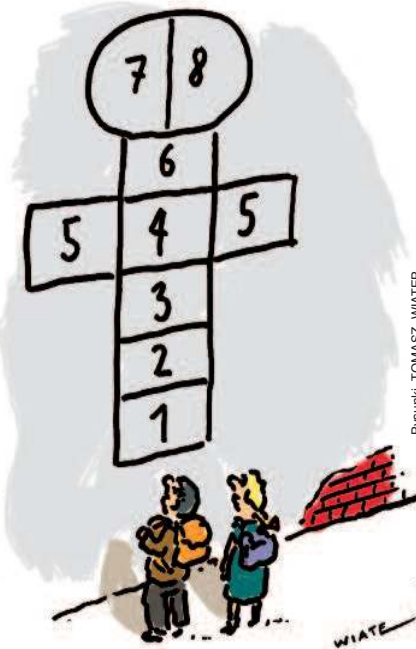
padek kilka minut po napadzie. W czasie pierwszego przesłuchania zeznał, że chciał wypróbować, jak działa gaz pieprzowy. Twierdzi, że nie chciał okraść ekspedientki, która podobno sama zapytała, czy chce pieniądze.

■ Czterej mieszkańcy gminy Tarnogród w wieku 29, 20, 19 i 17 lat włamali się do domu 62-letniego gospodarza w gminie Obsza. Zostali namierzeni i zatrzymani przez policję z Biłgoraja, która odzyskała skradzione 16 tys. zł. Pieniądże były ukryte w bańce po mleku. Złodzieje nie chcą powiedzieć, skąd wiedzieli o nietypowym sejfie.

■ W Szpitalu Wojewódzkim im. dr. Ludwika Rydygiera w Suwałkach pracował pijany ginekolog. Mimo 1,1 promila w organizmie miał wielką ochotę do pracy.

D.J.

Doniesienia zaczerpnięte zostały w dobrej wierze z prasy lokalnej jako godne upowszechnienia.



rysunki TOMASZ WĄTER

Banderowcy z mopem

Pół miliona ludzi dobrej roboty.

Piotr zbliża się do pięćdziesiątki. Niebieskie wypłowiałe oczy, imponująca łysina. Zwalisty. Jest jedynym właścicielem agencji pośredniczącej w dostarczaniu polskim pracodawcom robotników z Ukrainy, który nie uciekł na hasło „dziennikarz”.

– Bo jestem uczciwy – uzasadnia. – Jak mówię, że będzie 10 zł za godzinę, to będzie. Inni mówią 10 zł, płacą 6 zł. Potracają za stancję i wyżywienie. Taki biznes ma krótkie nogi. Po dwóch miesiącach Ukraińiec sam znajduje spanie i drogę do Biedronki. Zgadza się, człowiek to towar. Różnica między mną i konkurencją taka, że ja ten towar traktuję po ludzku. Zaprasza do siebie. Duży dom pod Białymstokiem. W salonie sofę obite białą skórą. Granatowe poduszki i zasłony.

– Żona – przedstawia przysadziłą brunetkę. – Z Ukrainy.

Na oko o 20 lat młodsza, z wieczorowym makijażem, choć zegar wybija dopiero południe. Na haftowanym w czerwone róże obrusie stawia pudełko ptasiego mleczka, karton soku i colę. Wycoufuje się do kuchni.

– Na kresach Polak orał Ukraińcem, nie koniem, bo było taniej

– rozpoczyna Piotr.

– Ten czas wrócił.

Dla Francuza, Niemca, Polaka Ukraina jest dziś tym samym źródłem taniej siły roboczej.

– Naturalnie trzeba uważać. Nie od parady mają flagę żółto-niebieską – podkreśla. – Z żółtym kojarzy się choroba psychiczna. Żółte papiery.

– To przecież kolor zboża. Bogactwa – przypominam.

Macha ręką. – Z niebieskim, wiadomo. Niebo. Niebieski ptak.

...

Agłaja ma 43 lata. Pochodzi spod Charkowa, z małego miasteczka nad Udą. Wychodek na zewnątrz. Prąd i gaz w godzinach od do. Nigdy całą dobę. Pensje wystarczają na media. Jedzą to, co się uchowa w chlewiu przed blokiem. Wykopie z działki. Tak, bardzo zdrowo...

W Polsce od roku. Zostawiła męża, matkę, trójkę dzieci. Mąż pije i czasem bije. Nie skarży się, bo jak mężczyzna nie bije, to nie kocha. Decyzja o wyjeździe do Polski była trudna, ale trudno też podawać co dzień zupę cebulową. Choć przepis prosty. Przepieczona woda, drobno siekana surowa cebula, sól, pieprz.

Gdy usłyszała, że Piotr szuka dokładnej niewiasty do wszystkiego, od razu wiedziała: pojedzie. Dziewczynki odchowane. Zupę zrobi matka.

Piotr przywiózł ją do sąsiadów. 2 tys. zł na rękę, lodówka otwarta. I własny pokój. W zamian sprząta, prasuje, gotuje obiady. Co 2 miesiące jeździ do domu z pieniędzmi. Mąż zadowolony. Ona też. W trzecim tygodniu w Polsce rozlała w łazience do-

mestos. Odbarwiły się 4 płytki. Na zielonych szare plamy, nieładnie. Serce jej stawało na myśl, co powie pani. Czy od płakania spuchły...

– Cóрка zdolna, chce na studia. Może w Polsce się uda – zmienia temat.

– A domestos?

– To były płytki z granitu, drogie. Co miesiąc potracają z pensji 200 zł.

...

Piotr unika pytania, ile kosztuje Ukraińca podróż do polskiego raju.

– Zależy, czy ze Lwowa, czy z Doniecka. 100 albo 1000 dolarów – mówi w końcu. – I nie chodzi tylko o koszty paliwa. Tam w Donbasie są powiaty, w których nikt nie wyda mieszkańcom paszportu. Ani Ukraińcy, ani Rosjanie. To jest duże wyzwanie, załatwić takiego w Warszawie. A ludzi żal...

Zgłosiła się do niego polska rodzina z Makiejewki.

– Pomóż – prosiła.

Świadectwem polskości było wyblakłe zdjęcie pradziadka w ułańskim mundurze.

– Pomogłem – mówi. Woli nie opowiadać jak.

– Kiedyś rzuciłem 2 tys. dolarów na pomoc humanitarną dla terenów dotkniętych wojną – chwali się. – Złożyliśmy się z kolegami, wysłaliśmy ciężarówkę pod Donieck. Byliśmy dumni, dopóki kierowca nie wrócił. Powiedział, że od razu wszystko sprzedawali. Jeszcze na rampie. Nic nie poszło za darmo, ceny spekulanckie.

Pamięta, jak przez kościół szła z zachodu pomoc do Polski.

– Nasze katabasy tylko połowę zamieniali na złotówki. Część trafiała do biednych... – wspomina.



Wczoraj wrócił ze Lwowa. Wyjeżdża jutro skoro świt. To nie jest jakaś złota żyła. Trzeba się obracać, żeby wygodnie żyć z pośrednictwa. Ukraińcy coraz bardziej cenią takich jak on. Targ niewolników w Piasecznie ma w Kijowie złą sławę. Szkoda, że polskie urzędy pracy jak ze średniowiecza. Powinny pomóc. Organizować przybyśsom kursy językowe.

Pomaga wyłącznie początkującym. Załatwia formalności: zaproszenie, wizę. Przedsiębiorcy nie chcą wystawiać dokumentów w ciemno, nie widząc człowieka.

– Brakuje wytycznych do ustawy o cudzoziemcach. Bywa, że sprawy

kończą się w sądach. Sędzia nie rozumie, kim jestem. Coś jak alfons w burdelu – tłumaczy wtedy. – Jest ten, który bierze, i ten, który daje. Ja tylko pokoju używam...

Jak sędziwi zaciukali babkę na kresach, sprawy przybierają zły obrót. Kiedyś wyczuł, że za niechęcią sądu najpewniej stoi historyczna prywatna i wyjaśnił, że ta rzeź to nic osobistego. – Trzeba zachować dystans, na Wołyniu była zwyczajna awantura o kasę – pouczył.

Sąd się wściekł. Chyba więc się nie dziwię, że w trudniejszych przypadkach musi zostać 1000 zł na czysto za pośrednictwo?

...

Jurij montuje okna. Zarabia 15 zł na godzinę. Elita finansowa. Z Mariupola, z zawodu nauczyciel historii.

Też przyjechał z pośrednikiem. Walerian zostawił go na dworcu autobusowym w Siemiatyczach. Spieszył się do Warszawy, a tu środek nocy. Trudno wymagać, żeby pracodawca jeździł za pracownikiem o trzeciej rano.

– W tri czasu przyjedzie gospodin. Rannym utrom – obiecał.

Jurij czekał 12 godzin. Próbował dzwonić. Komórka pośrednika wyłą-

czona. W 24 godziny zrozumiał, że czas wziąć sprawy w swoje ręce. Nie poszedł na policję.

– Boimy się mundurowych – mówi. W kieszeni 100 zł. Pomógł rozładować towar w barze obok. Nie pytał, ile zarobi, tylko zaczął nosić skrzynki. Po częstowali bigosem.

– Potrafisz rąbać drewno? – zapytał właściciel.

Tak wylądował w jego domu. Naciął drewna do kominka na 2 lata, naprawił skrzypiące drzwi, zdjął eternit z chlewika. Mieszkał w pakamerze, mył się pod kranem w garażu. Wygodnie. Ale robota się skończyła. Gospodarz polecił go koledze.

Migracja zarobkowa z Ukrainy jest krótkookresowa i cyrkulacyjna, trudno więc oszacować dokładną liczbę pracujących w Polsce Ukraińców. Zakłada się, że chodzi o milion osób, ale jednocześnie przebywa ich w Polsce dużo mniej, około 500 tysięcy. Większość podejmuje pracę na podstawie zarejestrowanego oświadczenia pracodawcy o zamiarze powierzenia pracy cudzoziemcowi. Przeciętny emigrant był w Polsce 9 razy, średnia długość pobytu to 5 miesięcy. Co dwunastemu trzeba pomóc załatwić formalności, co dwudziesty nie radzi sobie z transportem z Ukrainy i na Ukrainę. Ukraińiec wykonuje pracę, których nie chcą wykonywać Polacy. Wielu przybyszów ma wykształcenie wyższe lub średnie, przyjmują zajęcia poniżej kwalifikacji.

Płace Ukraińców nie zmieniły się między rokiem 2012 a 2015. Średnie miesięczne zarobki wynoszą ok. 2100 zł na rękę, czyli niewiele mniej niż zarobki Polaka (netto ok. 2300 zł). Jednak przeciętny czas pracy Ukraińca wynosi 54 godziny tygodniowo. Czyli za porównywalne pieniądze Ukraińiec pracuje prawie o połowę dłużej.

W 2015 r. Ukraińcy zarobili w Polsce ok. 8 mld zł. Przekazali na Ukrainę 5 mld zł, głównie w polskiej walucie.

(Źródło: raport NBP z grudnia 2016r. „Obywatele Ukrainy pracujący w Polsce w 2015 r.”).

– Dobry w budownictwie – rekomendował.

Zarobki wyższe, za to mieszkanie gorsze. 6 łózek w pokoju, jedna łazienka na piętro.

– Myję się przed robotą, o piątej rano. Nie ma kolejki do prysznicza – wyjaśnia. Nie jeździ na Ukrainę. Pieniądze odkłada w banku.

...

Oplaca się wszystkim, jeśli przywieziesz fachowców: magazynierów, monterów okien, hydraulików. Najpierw Piotr kwaterował ich we własnym obejściu. Teraz w hostelu sąsieda. Wiele zbudowano z myślą o ukraińskich robotnikach.

Zaczyna się od ryczałtu. Potem umowa o dzieło.

– Można ją zawrzeć nawet przy zbieraniu truskawek – podkreśla Piotr.

– Pracodawca występuje o wizę wojewódzką albo kartę stałego pobytu. Moja rola się kończy.

Najlepiej sprzedają się mężczyźni.

Nawet tacy spod rumuńskiej granicy, z Karpat, choć potrafią tylko doić kozy. Ładują u chłopów, bo tylko rolnicy mają cierpliwość do niedojdów. Płacą ok. 500 dolarów na miesiąc.

Piotr nie lubi przywozić kobiet. Generalnie zarabiają mniej, nie wyśrubujesz więc opłaty za pośrednictwo. Nie trafiają do szpitali, choć nie można wyobrazić sobie lepszych salowych. Nie mówią po polsku.

Ukraińska to największe marzenie podstarzałego Polaka. Nie chodzi o seks. Taka pielmieni robi, posprząta, pampersa zmieni, kroplówkę podłączy.

– Niestety one tęsknią. Psychika siada. Siedzi 2, 3 miesiące i prosi oś czasu. Do domu. Zawozi pieniądze i wraca. Proszą, więc zabieram przy okazji służbowych wyjazdów. Nie za darmo.

Jak na zawołanie piszczy komórka.

– Niet, siewodnia niet – krzyczy w słuchawkę. – Zawrtra, Natasza. Rannym utrom. Budu w szest czasow. Da, nawierna.

– Natasza ma 60 lat i siedzi pod Bielskiem Podlaskim. Prowadzi dom. Wzięli ją, bo mają 82-letnią matkę.

Natasza wychodzi taniej niż Dom Pomocy Społecznej.

...

Skarg Iwana wysłuchuję ostrożnie. Pracuje w zakładach drobiarskich należących do Animeksu Foods. Ten potentat na rynku mięsnym zapewnia na swojej stronie, że „Animex nie zatrudnia na czarno, na umowy śmieciowe, nie zmusza do pracy w ilości 350 godzin miesięcznie ani nie wykorzystuje pracowników z Ukrainy...”

Iwan pokazuje ręce, wykręcone przez reumatyzm. Siedzi w mroźnych kach. Wśród swoich, Polacy nie wytrzymują temperatur.

– Przez cały dzień przerzucam ptaki – opowiada. – Tak jakbym stał w śniegu i przerzucał taffe lodu.

Nikt go nie zmusza do nadgodzin. Wyprasza je u szefa. Co ma robić po południu albo w weekend? Wydawać ciężko zarobione złotówki? Przyjechał kolega spod Lwowa, zaprosił do baru. Zamówił obiad. Potem jedna kolejka, druga.

– Polski pan – powiedział gość, więc postawił jeszcze trzy. I połowy wypłaty nie było.

Zarabia godne pieniądze. Z jego jednej pensji przez 3 miesiące dobrze żyje cała rodzina. Dwoje dzieci, żona, teściowa.

...

Przedsiębiorcy wciąż boją się Ukraińców. Brak języka. Inna religia. Inne przyzwyczajenia. Ale Polacy zarejestrowani w urzędach pracy nie chcą pracować. Wielodzietne rodziny do brzo żyją z zasiłków. Absolwenci wyższych uczelni, w których kryterium zdawalności egzaminów była regularna wpłata czynszu, marzą o odpowiednich i świetnie płatnych posadach. Rzeczywistość jest taka, że absolwentkom biologii proponuje się posadę ekspedientki.

– Nie musi w dziale odzieżowym, może zgodnie z dyplomem wybrać między działem z warzywami i mięsnym – naśmiewa się Piotr.

Zaden pośrednik nie położy za ukraińskiego pracownika głowy. Przecież nie wie, z kim ma do czynienia. Nie rozgryziesz człowieka w trakcie nawet wielogodzinnej podróży. Piotr stawia więc sprawę uczciwie.

Gdy pytają go, jak traktować nowych pracowników, zawsze odpowiada: – Sprawiedliwie. Jak bydlę.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

Zabierz babci mieszkanie

Sprawcami przemocy finansowej wobec osób starszych są w ogromnej większości członkowie rodziny. Tak dziadziusiowie tracą oszczędności życia, biżuterię, mieszkania i zaskórniaki w skarpetach. Mają szczęście, jeśli nie wezmą kredytu i nie muszą spłacać długów dzieci i wnucząt. A kto nie ma rodziny, też niech nie będzie spokojny.

Na słupie ogłoszeniowym na rogu Wilczej i Poznańskiej w Warszawie widzę ogłoszenie: „**UWAGA. Zaopiekuję się lub pomogę finansowo starszej, samotnej osobie. Pomoc finansowa w utrzymaniu mieszkania, codziennych wydatkach (np. na leki) lub pomoc w spłacie długów i innych sprawach. Kontakt (tu numer telefonu)**”.

Dzwonię. Odbiera dziarski 60-latek, pan Wiesław.

– Dzień dobry, dzwonię w sprawie ogłoszenia.

– Ale to pani jest osobą starszą?

– Nie, ale jestem sąsiadką.

Mieszkam przy Poznańskiej (ulica w Śródmieściu Warszawy). Mam sąsiadkę, panią Halinkę, spotykamy się czasami na spacerze z psami. Widzę, że jest samotna, coraz trudniej jej do lekarza iść czy z psem. Ja pomagam, ale mam dzieci, więc nie mogę tyle, ile potrzeba.

– Proszę pani, podstawowe pytania są 2: czy ta pani ma rodzinę i czy ma kredyt. Bo jak ma rodzinę, to ja wyznaję zasadę, że rodzina powinna się nią zajmować. No i z kredytem to też kiepsko.

– Wie pan, 3 lata jesteśmy sąsiadkami i ja jeszcze nie widziałam, żeby u pani Halinki jakaś rodzina się pojawiła. A na jakiej zasadzie pan pomaga?

– Jaka jest potrzeba, zakupy mogę zrobić, do lekarza zawieźć, receptę wykupić, z psem wyjść. Od potrzeb uzależniam. Ile ta pani ma lat?

– 86 tak na oko, bo mi nie wypada dokładnie się dopytywać.

– Proszę pani, musimy się zobaćzyć we trójkę. Ja też potrzebuję mieć świadka w pani postaci, żeby mi się potem jakiś inny sąsiad nienormalny nie przycepił. Zresztą pani mnie musi zobaczyć, to będzie pani od razu wiedziała, że ja żaden oszust nie jestem. Bo oszuści to wszystko chcą na szybko jak króliki.

– Proszę pana, ale ja chce się dowiedzieć najpierw formalnie, jak to wygląda.

– Wszystko jest załatwione legalnie, bo ja, proszę pani, też nie chcę kłopotów.

U notariusza spisujemy umowę, że ja odziedziczę mieszkanie za pomoc.

Bo wie pani, też chcę dzieciom jakąś pamiątkę po sobie zostawić.

– Ale tylko za pomoc w domu czy pomoc finansową też? Czy można się umówić na stałą finansową comiesięczną pomoc?

– No, to zależy od potrzeb. Bo jak więcej pomocy w domu, to mniejsza finansowa. Byle kredytu nie było.

– Czy można jakoś zadzwonić do innych osób, którym pan pomaga? Jakież rekomendacje dostać?

– Nie, proszę pani, mam jeszcze jedną panią, której pomagam, ale tam umowa jeszcze nie jest spisana, więc wolę nie. Tam jest zresztą kredyt, więc to inna sytuacja.

Pan Wiesław znany jest nie tylko w Śródmieściu. Jego ogłoszenia postawiły też na nogi mieszkańców Ochoty, którzy ostrzegają przed nim na stronach internetowych dzielnicy. Dzielnicy, którego staram się zainteresować sprawą, mówi, że może panu Wiesławowi najwyżej wlepić mandat, bo nie wolno rozwieszać bez zezwolenia ogłoszeń na słupach. Po spisaniu takiej umowy można by ewentualnie dochodzić przed sądem sprawiedliwości w sprawie o oszustwo. Z tym że wtedy pewnie mieszkanie będzie już dawno sprzedane, a pieniądze wydane. Najlepiej więc kierować się złotą sentencją pana Wiesława i uważać na siebie, „bo mnóstwo jest oszustów na tym świecie”.

MARTA MIECIŃSKA

marta.miecinska@redakcja.nie.com.pl

Ilustracja: WŁODZIMIERZ KIERUS

Pochwalała głuchoty

Telefon zadzwonił rano: Pan Antoni S.? Tu starszy aspirant komisariatu na Ursynowie. Potrzebujemy pańskiej pomocy. Pan Antoni poczuł się znowu ważny i mocny. Ojczyzna i organa ścigania go potrzebują. Wyprężył się, jak gdyby ktoś zdjął mu z karku 84 lata.

A starszy aspirant rozwijał myśl: – Ile ma pan w tym banku? – Tu nazwa.

– 25 tysięcy.

– Mam do pana prośbę, żeby poszedł pan i wyjął te pieniądze. Trafiłszy na trop kradzieży w pańskim banku. Kiedy pan je wyjmie, my je oznaczymy i w ten sposób wpadniemy na trop złodzieja. A może i całej szajki. Proszę tylko nikomu o tym nie mówić. Złodziej może być gdzieś w pobliżu. Gdy wyjdzie pan z banku, proszę skrócić w prawo, tam będzie nasz człowiek po cywilnemu. To jemu przekaże pan pieniądze.

Ale pan Antoni nie taki głupi. Gdy już miał teczkę wydawaną gotówką, pomyślał i skrzył w lewo. Dlaczego? Pomyślał, że powinien dostać jakieś pokwitowanie. Wrócił do domu. Starszy aspirant zadzwonił i skarcił pana Antoniego. Pokwitowanie oczywiście dostanie. Jest już przygotowane.

– A może ma pan w domu jakieś kosztowności? Bo wie pan, w śledztwo włączony jest też urząd skarbowy, żeby potem nie było kłopotów. Najlepiej, jak te przedmioty spiszę. Pan Antoni miał niewiele, organa ścigania straciły więc zainteresowanie.

– Proszę teraz wyjść z domu i udać się pod kiosk. Tam będzie już czekał nasz człowiek po cywilnemu. Jemu da pan pieniądze, a on przekaże pokwitowanie.

Jak władza poleciła, tak pan Antoni wykonał. Przy kiosku był młody człowiek po cywilnemu. Pan Antoni zażądał potwierdzenia. Mężczyzna wychowany w mrokach komuny zauważył, że na kartce nie ma pieczątki. Zapomniałam dodać, że pan Antoni jest przygłuchy, a aparat słuchowy go drażni. Z tego powodu mówi głośno i tak też zażądał pieczątki. Przy kiosku była kobieta, która przysłuchiwała się rozmowie.

– To oszust! – krzyknęła. Nie pan nie daje mu pieniędzy!

Młodzieniec po cywilnemu zerwał się niczym rączy koń. Zniknął w tłumie. Wtedy pan Antoni zrozumiał: jest idiota.

Gdy nazajutrz syn spytał, dlaczego jest takim idiotą, pan Antoni nie dosłyszał i powiedział:

– Tak, jestem patriotą.

I zareagowałem, jak na porządnego patriotę przystało.

MD

Mam w dupie

Prezydent, premier, promineni polityjni przy każdej nadarzającej się okazji pieprzą bez przerwy o wolności i suwerenności. A ja mam głęboko w dupie te ich „zdobycze”.

Jestem przed osiemdziesiątką. Mam 61 lat pracy i emeryturę 860 zł. „Wolnością i suwerennością” mogę się rozkoszować do syta. Utrzymanie psów kosztuje mnie 100 zł, leki 300, telefon i internet 115, prąd 300–400, gaz 50, samochód 200. Miesięcznie. Dla mnie nie pozostaje nic. I z czego więc żyję? Z zapasów „niesłusznego systemu”! Dlatego mam w dupie i inne wartości. Mam w dupie aborcję, dżender, pary homo i inne pierdoły.

Mam w dupie wszelkie religie i ich przywódców. Mam w dupie wszystkich świętych i żołnierzy wykłętych.

Mam w dupie przyjaźń polsko-amerykańską. Za robienie lodu Ameryce płaci mi jeszcze dolarami.

Mam w dupie wszystkie armie całego świata i naszą też. To pasożytnicza narośl na ciele każdego narodu.

Mam w dupie Katyń i Smoleńsk. Co się stało, to się nie odstanie i po co to drażyć?



Mam w dupie rusofobię i rusofobów. Przez ich głupotę Polska w ciągu dekady straciła ponad 200 mld zł.

W dupie mam wolną Ukrainę. Pamiętam doskonale, co wyczyniały na terenie naszego kraju uciekające przed Armią Czerwoną bandyckie hordy UPA.

Mam w dupie wszystkie partie i ich przywódców. Wszystkie partie zajmowały się i zajmują tylko sobą i swoimi korzyściami. Oni też swojego obywatela mają w dupie.

Dlatego też większość społeczeństwa ma ich także w dupie i nie bierze udziału w żadnych oszukanych głosowaniach.

Co cenię? To, czego nie mam: pozycji i mamony. Mamona obecnie stała się Bogiem, a wszystko inne przykrym obowiązkiem i nalogiem.

Henryk Woźniak

Chorągwie Antka

Gadacze z najwyższego szczebla PiS długo nie schodzili z drabinki 8-letnich rządów PO i PSL. Wreszcie zastępcy Antka Macierewicza, Kownackiemu, wyszła z tego dekada. Klepali tę formułkę Brudziński, Jaki od sprawiedliwości i inni. Chyba jednak ktoś im wyklarował, że w dekadę byli zamoczeni i oni. Wycofali się. Licha pociecha, bo już napadają na sądy.

Nie mam pretensji do redakcji „NIE” z powodu wyciszenia mojej wypowiedzi o żołnierzach pana Antka, gdyż jej nie wystąpiłem. W duchu starałem się dopasować do oddziałów pana Antosia, które zwane mają być chorągwiami. W takich formacjach jest od cholery miejsca na awanse nawet na pułkowników. Każdy będzie musiał przejść badania lekarskie wrozu, by nie mylił kierunków ataku i rozróżniał swoich od wrogów. Kandydaci związani terytorialnie z ich dzieciństwem u dziadków, wujków lub na koloniach po dostarczeniu świadectwa proboszcza szybciej dostaną mundury. Ich rozeznanie terenu będzie bezcenne. Pamiętają miejsca wodopoju dla polskiej kawalerii, a także to, gdzie rosły wiśnie, jabłka i gruski u proboszcza. Te wiadomości będą pomocne w wyszukiwaniu łasych na polskie owoce zielonych ludzików – komandosów, którzy „ręcyma” i nogą rozpieprzyć mogą chorągiewkę Antosiową.

Nie wiem, dlaczego środki przekazywania złego nastroju tak nieładnie odnoszą się do pana Antoniego Macierewicza, chorążego kampanii smoleńskiej. A przecież jest to z krwi i kości patriota, chociaż nie wiem, czy on więcej wart, czy jego kości. Powtarzam: jest to Antek, Antos. Czułby go trzeba traktować, bo zasługuje za te dokonania komisji od zamachu smoleńskiego, które już wkrótce będą wyjawione. Czci tych, co polegali. Czego się Antka czepiać? Chwała mu także za ukłon złożony Tadziowi, odnowicielowi Stoczni Gdańskiej, który dowiercił się do państwowej forszy w Toruniu.

W drodze powrotnej wspaniały pan Kazio, kumpel Antka, wiozący go na kogucie, został stuknięty. Żandarmom z obstawy Antka też należy się uznanie, bo tylko pieprznięli Antkowi w dupę. On na własnych nogach zdążył pokłonić się naczelnikowi swojej partii, gminy i parafii. To przecież dowód troski o bezpieczeństwo państwa. Kaziowi, który go ocalał, należy się, jak Miśiewiczowi, medal „Za zasługi dla obronności kraju”. Godny pan z tego Antka. Żołnierzom PRL emerytury kradnie, a medal ustanowiony w 1966 r. swoim przypina. Tylko tym Kazimierzem nie powinien się chwalić. Szofer „Gubernatora” potrafił, jadąc, cielakowi smark z mordy zetrzeć. Kazio nie ocalał nawet tylko limuzyny Antka.

Roman Wachowiec, Olsztyn

Rakiem do raka

Ostatnimi czasami ludzie karmi się w mediach tematami typu San Escobar, faktury na firmę, kochanka lidera partii, pędzące limuzyny ministra, rzekomy współpracownik „Bolek” sprzed dziesiątków lat, niby człowiek wolności. Mało istotne sprawy dla przeciętnego zjadacza chleba. Klimat rodem z „Mody na sukces”.

Kto pamięta jeszcze o cichym wprowadzeniu pakietu onkologicznego, jednej z niewielu inicjatyw prospołecznych Platformy? Program leczenia onkologicznego promował niejako pacjentów z rakiem. Słusznie, społeczeństwo się starzeje, coraz więcej osób choruje na raka, nadal są kolejki do lekarza, hospicja zapełnione.

Partia z szeregowym posłem na czele wycofała program, tak jak in vitro, stanęła rakiem do chorych na raka. Obecnie panujący tym bardziej nie zalegalizują medycznych lolków z marihuaną uśmierzających ból. Czy wzmoczone leczenie nowotworu także jest nieetyczne? W przeciwnieństwie do pielęgniarzek chorzy onkologicznie nie staną w szranki w strajku. Oby pisowscy plotki i grube ryby nigdy nie chorowały na raka.

Na nowotwór piersi najczęściej zapadają panie po 30. roku życia. Nadal jeszcze są wysyłane zaproszenia na darmowe badania mammograficzne co 2 lata dla kobiet po pięćdziesiątce. Ciekawe, czy obecny rząd nadal będzie kontynuował ten program wprowadzony przez poprzedników, czy również go bezszelastnie wyrzuci.

Wspieranie chorych na raka ma sens także dlatego, że im więcej osób przeżyje, tym więcej owieczek da na tace i dłużej będzie płacić podatki. Wszyscy wtedy będą szczęśliwi.

Piotr Rębisz, Koszalin

Działka Sasina

Referendum w sprawie dołączenia okolicznych gmin do Warszawy. Ja bym w takim referendum zadał jedno proste pytanie: Czy chcesz, żeby Sasin został prezydentem poszerzonej Warszawy? Odpowiedź negatywna zamknij sprawę.

Jest jeszcze prosta możliwość uzyskania przez Sasina stanowiska prezydenta. Wystarczy wyodrębnić z Warszawy dzielnicę czy nawet tylko jej część, tam, gdzie PiS ma przewagę. Można nawet nazwać taką działkę Warszawa Główna.

PIRS



rys. TOMASZ WATERS

Kto dał,
a kto nie dał
Urbanowi.

Wielu dziennikarzy szczeni się faktem, że udało im się przeprowadzić rozmowy z wybitnymi postaciami. Niektórzy uczynili z tego znak rozpoznawczy i stali się gwiazdami, jak Oriana Fallaci (nie mylić z „fellatio”), przy której brudy prali Gandhi, Brandt, Arafat, Chomeini, Xiaoping czy Kaddafi.

W Polsce odpowiednikiem włoskiej ikony dziennikarstwa była Teresa Torańska, która swego czasu wydała wywiady w formie książkowej. Było tego 9 tomów. Wśród rozmówców same znane polityczne nazwiska PRL i III RP: Ochab, Berman, Jaruzelski, Mazowiecki, Balcerowicz. Na spowiedź u Torańskiej zgodzili się nawet Jarosław Kaczyński i Jerzy Urban. Rzecz jasna – osobno.

Więcej szczęścia od dziennikarzy prasowych mają zwykłe dziennikarze telewizyjni. Po pierwsze, po wywiadzie nie muszą się jeszcze męczyć z jego spisaniem i autoryzacją. Po drugie, przyciągają znacznie większą uwagę opinii publicznej. Gdy w 1977 r. David Frost maglował Richarda Nixona na temat afery Watergate, przed telewizorami rozmowę śledziło 45 milionów osób. Jest to historyczny rekord widowni programu o tematyce politycznej, którego nie udało się pobić do dziś nawet Danucie Holeciej.

Inna gwiazda dziennikarstwa telewizyjnego – Oprah Winfrey – na gadaniu z ludźmi dorobiła się majątku wycenianego na prawie 3 mld dolarów, co czyni ją 569. najbogatszą osobą na świecie.

Dziennikarz „NIE”, któremu nie stety zawsze wiatr w oczy i chuj w dupę, poszczycić się może w towarzystwie najwyższej długą liczbą osób, które wywiadu mu odmówiły. Sam mam na koncie – jeśli dobrze policzyć – 58 takich przypadków. Dziewięć straciłem z Waldemarem Pawlakiem, ówczesnym ministrem gospodarki – 18 sierpnia 2010 r. komunikat o wysłaniu mnie na drzewo kazał przekazać sekretarce. Później były postaci nie mniej znaczące – Doda, Nergal i Nelli Rokita. A dalej poszło już gładko.

Komorowski

W 2010 r. podjąłem wielomiesięczne starania o wywiad z prezydentem Bronisławem Komorowskim. Asystentka z biura prasowego kancelarii wymyślała coraz głupsze powody niedostępności pana prezydenta, który oczywiście swobodnie wypowiadał się wówczas na łamach innych mediów. Gdy po kolejnym kłamstwie wyczerpała jej się amunicja, zaproponowała wypełnienie skomplikowanego for-

Gier ty ch



Fot. PAWEŁ KUZYŃSKI

mularza, który miał dopełnić niezbędnych formalności (rodzaj wywiadu, język wywiadu, przewidywana data i godzina publikacji itp.). Zaznaczyła jednak, że nic to raczej w mojej sytuacji nie zmieni. Wkurwiony wpisałem więc w rubryce „tematyka rozmowy”: „Zbiory roślin bylinowych w latach 1978–1982”. Czy pan prezydent nie znał się na botanice, czy powody były inne – do wywiadu nie doszło.

Kaczyński

Trzeba jednak oddać sprawiedliwość, że gdyby prezydentem został inny kandydat – Jarosław Kaczyński – to tak samo mógłbym się wypchać. Podczas kampanii przed drugą turą, gdy toczyła się zacięta walka o elektorat SLD, Kaczyński zaczął przymilać się komuchom, określając nawet Edwarda Gierka mianem „patrioty”. „Działal w takich okolicznościach, jakie wtedy były, ale to, że chciał uczynić z Polski kraj ważny – w tamtym kontekście, w tamtych okolicznościach – to była bardzo dobra strona jego działania, jego osobowości, jego poglądów” – mówił podczas wiecu w Sosnowcu prezes PiS. Ówczesny rzecznik sztabu wyborczego Paweł Poncyłjusz na uczciwą propozycję wywiadu z Jarosławem Kaczyńskim na łamach „NIE” odpo-

wiedział jednak kilkunastosekundowym prychnieniem.

Wałęsa

W 2010 r. wywiadu z okazji XX-lecia istnienia tygodnika odmówił też w specyficzny dla siebie sposób Lech Wałęsa. Na koncyliacyjny e-mail, nad którego wymowę pocilem się pół dnia, o treści: „Rozumiemy, że drogi »NIE« i Pana często stały ze sobą w głębokiej opozycji. Mimo to mamy nadzieję, że Pan Prezydent zgodzi się na kilkudziesięciminutową szczerą autoryzowaną rozmowę. Byłoby to wydarzenie o dużym znaczeniu, także ze względu na to, iż dziś w coraz większej ilości kwestii się zgadzamy (choćby ocena braci Kaczyńskich)” odpisał (pisownia oryginalna): „Zgoda pod warunkiem dostarczenia mi wcześniej oryginalne ucho Urbana waszego szefa. Pozdrawiam LW”. Odpowiedź Wałęsa pochwalił się na łamach mediów społecznościowych, o sprawie doniósł następnego dnia „Fakt” i zrobiła się chrylja. W ramach zemsty udało nam się kilka tygodni później wkręcić Wałęsę w to, że NASA chce wysłać jego nasienie – jako jednej z najwybitniejszych istot w historii – na orbitę okołoziemską („Wałęsa tryska w kosmos”, „NIE” nr 44/2010).

Belka, Schetyna, Zandberg

Strategii odmawiania tygodnikowi „NIE” było więcej. Marek Belka, wówczas prezes NBP, już w zasadzie znalazł termin na spotkanie, ale sekretarka kazała dzwonić za tydzień. Tygodni takich było kilkanaście, po którymś dałem spokój. Grzegorz Schetyna był bardziej uczciwy – na e-maile nie odpowiadał, a telefonu nie odbierał. Podobną strategię przyjął Adrian Zandberg z partii Razem – informatyk ten nie potrafi od kilku miesięcy odpisać na prosty e-mail.

Macierewicz i Palikot

Co sił w nogach spierdała po Sejmie ganiany przeze mnie z prośbą o rozmowę Antoni Macierewicz – chował się po gabinetach i obiecywał podejść, gdy tylko znajdzie chwilę. Nie znalazł, a strategia starcia bezpośredniego w Sejmie wydała się po czasie gorza – efekt był zawsze ten sam, a trzeba się było jeszcze nabiegać. Choć i

to było lepsze od postawy Janusza Palikota, który gotowy i autoryzowany wywiad w kwietniu 2015 r. kazał pod groźbą sprawy sądowej zdjąć z łamów „NIE”, bo doszedł do wniosku, że jednak źle wypadł.

Benedykt XVI i inne chłopaki

Osobną kategorię stanowią ludzie, którym prośby o rozmowę wysłałem niejako pro forma, wiedząc, że i tak nic z tego nie wyjdzie. Byli wśród nich papież Benedykt XVI i Franciszek I, abp Stanisław Dziwisz, ówczesny premier Donald Tusk, a także, zdaje się najsympatyczniejsza postać w tym gronie, szef Państwa Islamskiego Abu Bakr al-Baghdadi.

Zwierzęta i wariaci

Nie mając szczęścia wśród ludzi, postanowiłem szukać go u zwierząt. Nie udało mi się jednak zorganizować wywiadu z psem, który badał Tu-154 na obecność materiałów wybucho-

wych przed wylotem do Smoleńska – nie zgodził się jego opiekun. Odmówiono mi także widzenia i rozmowy na temat uzależnienia z Ramoną, maltańczykiem wokalistki Kory, na którego przychodziły paczki pocztowe z marihuaną.

Gdy już jakimś cudem do wywiadu miało dojść, nie oznaczało to zaraz sukcesu. Amerykański gwiazdor porno James Deen nie potrafił podczas rozmowy telefonicznej złożyć zdania dłuższego niż 3 wyrazy. Z kolei mężczyzna, który twierdził, że był molestowany przez ojca Rydzyka i domagał się natychmiastowego spotkania, polegl, gdy podałem adres, pod jaki mam się udać – szpital psychiatryczny w Morawicy.

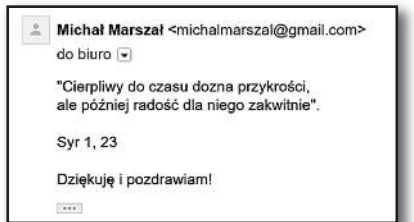
Pedofil

W ciągu ostatniego miesiąca na wywiad dla „NIE” nie przystali kolejno: Janusz Piechociński, Paweł Kukiz, Ewa Kopacz i ponownie Komorowski, Schetyna oraz Pawlak. Wyjaśnienia, że nie chodzi o moją próżność, lecz jedynie zaspokojenie ciekawości naszych Czytelników, na nic się nie zdają.

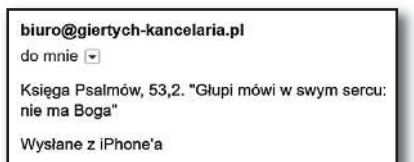
W związku z tym najlepsze, czym mogę się przez te lata pochwalić, to wywiad z 6-latką idącą do szkoły, pedofilem ze Słowacji, wykładowcą Uniwersytetu Wrocławskiego przebiegającym się na zajęcia w damskie ciuchy, kieszonkowcem, gwiazdą „Top Model” startującą do Sejmu z listy SLD oraz byłym obrońcą krzyża z Krakowskiego Przedmieścia. Pocieszenia w trudnych chwilach nie przynosi nawet Pismo Święte.

Giertych

W zeszłym tygodniu, po kolejnej od 2012 r. odmowie wywiadu przez Romana Giertycha, wysłałem mu fragment Ewangelii, sugerujący, że wytrwałość może zostać kiedyś wynagrodzona:



Dzień później Giertych wypiął się jednak definitywnie:



Panie Mecenasiu, sprawa jest prosta – przy takiej wieloletniej serii niepowodzeń i Pan by przestał wierzyć!

MICHAŁ MARSZAŁ
michal@redakcja.nie.com.pl



■ Pan prezydent **Andrzej Duda** zobowiązał się do **walki z antysemityzmem**, zapowiadając odpowiednią legislację w tej sprawie, co jest bardzo niepokojące. Wiadomo bowiem, że to ani prezydent, ani żaden inny czynnik polski nie decyduje o tym, co jest antysemityzmem. Zawsze decyduje o tym strona żydowska. Gdyby taka legislacja pojawiła się, wówczas mielibyśmy do czynienia z **amputacją** kolejnego fragmentu **polskiej suwerenności państwowej**.

Stanisław Michalkiewicz, PCh24, 7 lutego

■ Rycerska inicjatywa – modlitwa: O uświęcenie własne, **o nawrócenie** grzeszników, zwłaszcza **żydów i masonów** – to całonocne czuwanie

modlitewne z 16. na 17. dzień miesiąca. (...) A jeśli ktoś nie może przyjechać **do Niepokalanowa**, niech spróbuje inaczej... Rycerzy Niepokalaney – indywidualnych lub zrzeszonych we wspólnotach – którzy w danym miesiącu nie mogą przyjechać na czuwanie do Niepokalanowa, zachęcamy, aby 16. dnia miesiąca łączyli się duchowo z Niepokalanowem. Po uzgodnieniu z Księdzem Proboszczem lub Opiekunem RN mogą w swojej parafii zorganizować podobne czuwanie modlitewne lub krótką modlitwę.

Zaproszenie, Niepokalanow.pl, luty

■ Najbardziej narażeni na **opętanie** są **ludzie po 30. roku życia**. Jest to związane z ich emocjami. Po prostu ludzie w pewnym wieku są bardziej otwarci na zło niż młodzież. A zło przychodzi do nas wszystkimi możliwymi drogami. Wykorzystuje też nowinki techniczne, np. **Internet**. Pozostając długo w sieci, narażamy się najbardziej. A opętanie to nic przyjemnego. To zniewolenie, dręczenie, które przypomina bicie. Bóle przychodzą nagle, są niezrozumiałe dla lekarzy. Inni mają niepojętego pecha. Czasami diabeł psuje każdą dobrą relację z ludźmi. Ale najgorsze są nocne zwidy – postaci stojące przy łóżku lub nakazujące **samobójstwo**.

ks. Jan Szymborski, Małydziennik.pl, 7 lutego

■ Zdumiewa mnie to, że do świadomości wielu **przedstawicieli Kościoła** w Polsce **ideologia polityczna** i prawniczy przeniknęła. To się uzewnętrzniło w tym, że wielu Polaków-katolików żądało od prawodawcy polskiego, żeby (w sytuacji wykonania aborcji) nie karać matki. (...) Kodeks Prawa Kanonicznego zobowiązuje wszystkich pastery Kościoła, duchowieństwo i lud Boży do: po pierw-

sze – respektu Boga jako najwyższego prawodawcy, który za dobro wynagradza, a za złe karze, po drugie – do bezwzględnego respektu względem zasad i norm prawa naturalnego, po trzecie: do respektu względem prawa kanonicznego. Nie ma ani jednego dokumentu w całych dziejach Kościoła Chrystusowego, który by zezwalał na to, żeby **sprawcy aborcji**, nawet jeżeli **jest nią matka**, nie **poddać karze**.

ks. prof. Tadeusz Guz, „Nasz Dziennik”, 2 lutego

■ Kościołowi świętemu zależy na tym, aby katolik mógł sobie wyrobić trafny sąd o jego codzienności oraz o codziennych wydarzeniach w kraju i na świecie. „**Nasz Dziennik**” jest ściśle, w duchu Soboru, wiernym apostołem katolickiego zrozumienia i **interpretowania** codziennej **historii Polski i całego globu**.

Guz, „Nasz Dziennik”, 1 lutego

■ **Polska** jest ewenementem w skali światowej. W naszą politykę **rozwoju gospodarczego** bardzo mocno wbudowała się działalność **Kościoła**.

Mateusz Morawiecki, wykład w szkole o. Rydzyka, 4 lutego

■ Napływ miliarda **imigrantów** oznaczałby jednak **likwidację cywilizacji** opartej na **chrześcijaństwie**, najbardziej przyjaźnej człowiekowi, jaka pojawiła się w historii.

Jarosław Kaczyński, „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, 31 stycznia

■ Zarząd Polskiej Wytwórni Papierów Wartościowych S.A. ze zdumieniem i ogromnym zażenowaniem przyjął **atak ze strony lewicowo-liberalnych** mediów, którego celem stała się zarządzana przez Państwa spółka – Energa S.A. Powodem tak bezpardonowego ataku było **zawierzenie** przez Państwa **firmy pod opiekę Opatrzności Bożej**. Nikt z atakujących spółkę nie raczył przy tym zwrócić uwagi na fakt, który podkreślił Krzysztof M. Załuski, prezes Zarządu Fundacji Energa, iż Akty Zawierzenia są polską tradycją, a tego rodzaju uroczystości nie są niczym wyjątkowym. (...) Od 1050 lat pielęgnujemy spuściznę naszej wiary, o którą dziś musimy się upomnieć. W dobie otwartych ataków na obecność Kościoła Katolickiego w życiu publicznym naszego kraju, narodowe podmioty jakimi są **spółki Skarbu Państwa**, mają szczególnie **obowiązek wspierania wspólnoty chrześcijańskiej**. Zdaniem Zarządu PWPW S.A. na menadżerach spółek skarbu państwa spoczywa dziś szczególnie moralny obowiązek włączania się w działania, służące rozwojowi i pielęgnowaniu wartości chrześcijańskich.

Zarząd PWPW S.A., list otwarty, 7 lutego

■ **Postęp naukowy** może stać się prostą drogą do **apokalipsy**.

Tomasz P. Terlikowski, „Gazeta Polska”, 8 lutego

Wybrał
WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Piłkarze zarabiają dużo? Bzdura. Dużo to zarabiają czarne piosenkarki. A o ile mniej się męczą.

Pieniądz doda ci skrzydeł

Niemal codziennie serwisy informacyjne przynoszą wiadomości o gigantycznych pieniądzach krążących we współczesnym sporcie. Na rozegranym w minioną niedzielę Super Bowl amerykańska gospodarka zarobiła 14 mld dolarów. Mecz obejrzało ponad 100 milionów Amerykanów.

Manchester United, kupując francuskiego pomocnika Paula Pogbę, przekroczył magiczną granicę 100 mln euro, a już zapowiada, że latem sprowadzi za jeszcze większe pieniądze innego Francuza – Antoine’a Griezmann’a. Trener londyńskiego Arsenalu Arsène Wenger twierdzi, że dzień, w którym ktoś zapłaci za piłkarza 200 mln euro, wcale nie jest odległy. Tygodniówka zawodnika w angielskiej Premier League przekraczająca 100 tys. funtów stała się czymś normalnym. Teraz jeszcze Chińczycy wkroczyli na rynek futbolowy i oferują kosmiczne kwoty za sprowadzenie zawodników, nawet do swojej drugiej ligi.

Papa Franciszek o immoralistach

Takie informacje oburzają ludzi, zwłaszcza tych, którzy porównują zarobki gwiazd sportu ze stanem swojego konta w banku. Papież Franciszek uznał gaże futbolistów za niemoralne, jak gdyby kąpiący złotem Kościół powszechny miał prawo do wydawania takich ocen. Co najdziwniejsze, Hiszpan Juan Mata z Manchesteru United w kilku wywiadach uznał, że zarabia skandalicznie dużo (ok. 9 mln funtów rocznie) i postanowił przeznaczać spore kwoty na cele dobroczynne. „Jeśli porównać moje zarobki do tych obowiązujących w światowym futbolu, zarabiam normalne pieniądze. Ale kiedy porównuję moje zarobki do 99,9 procent ludzi z Hiszpanii i reszty świata, to muszę przyznać, że zarabiam zdecydowanie za dużo” – stwierdził.

Być jak Lady Gaga

Hiszpański pomocnik, papież Franciszek i Kowalski, który uważa, że za kopanie piłki nie powinno się zarabiać dużo więcej niż za układanie cegieł na budowie, nie mają racji. Wystarczy zamienić słowo „sport” na słowa „globalny przemysł rozrywkowy”, a tym przecież stał się profesjonalny sport, żeby kwoty, jakie się tam pojawiają, przestały szokować. Miliony zarabiają gwiazdy estrady, kina, niektórzy pisarze specjalizujący się w lekkiej literaturze (J.K. Rowling czy Dan Brown), także ludzie mediów (majątek amerykańskiej prezenterki Oprah Winfrey „Forbes” ocenia na 3 mld dolarów).

Juan Mata nie powinien porównywać swoich zarobków z 99,9 procent ludzi w Hiszpanii, ale choćby z piosenkarką Beyoncé, o której teraz mówią na całym świecie więcej niż o bombardowaniu cywilów w Syrii, bo jest w ciąży i urodzi bliźnięta. Przy niej i jej partnerze, raperze Jayu Z, których majątek ocenia się na minimum miliard dolarów, piłkarsyna taki jak Mata jest biedakiem.

Tradycją wspomnianego Super Bowl w USA jest występ gwiazdy estrady w przerwie meczu. W tym roku była nią Lady Gaga. Liga futbolowa nie zapłaciła jej ani centa honorarium. Pokryła tylko koszty przygotowania koncertu – ok. 10 mln dolarów. Zważywszy jednak, że pół minuty telewizyjnej reklamy podczas tego najważniejszego w Stanach widowiska sportowego

kosztowało 5 mln dolarów, zysk piosenkarki nawet trudno obliczyć. Zwłaszcza że przygotowała ponoć nową płytę i zaczyna ją promować.

Żeby zostać gwiazdą w jakiegokolwiek dziedzinie, trzeba mieć wrodzony talent, dużo pracować, trafić na dobrych współpracowników. Szczęście też ma znaczenie; niezależnie od tego czy jest to sport, estrada, czy film. Nie można też zapominać o innych profesjach. Ktoś wyliczył, że premie osiemnastu najlepiej opłacanych szefów funduszy inwestycyjnych są wyższe niż łączne premie wszystkich piłkarzy w czterech czołowych ligach europejskich (mowa tu o premiach, a nie o pensjach). Kto powierzył swoje pieniądze funduszowi inwestycyjnemu, ten wie, że wynik, jaki czasem osiąga, sprawia mniej radości niż zwycięski gol zdobyty przez ulubioną drużynę piłkarską.

Red Bull doda ci bramek

Po meczu Bundesligi między Borussią Dortmund i RB Lipsk doszło do zamieszek, poturbowano nawet kobiety i dzieci. A wszystko pod wypisanym na ogromnym transparentie hasłem: „Całe Niemcy nienawidzą RB Lipsk”. Klub z Lipska rzeczywiście jest nienawidzony na większości niemieckich stadionów i ten fakt stanowi kolejny dowód na to, że ludzie nie potrafią się przyzwyczaić, iż zawodowy sport jest po prostu biznesem z branży rozrywkowej i wciąż starają się upatrywać w nim jakichś wyższych wartości, których tam od dawna już nie ma. Nie mogą przeboleć, że ktoś tak jawnie i błyskawicznie jak szefowie RB zrobił z klubu sportowego reklamowo-rozrywkowe przedsiębiorstwo. A gdzie tradycja? – pytają. RB Lipsk to sztuczny twór – zzymają się – który istnieje zaledwie od maja 2009 r. Większość europejskich klubów ma ponad 100-letnią historię.

RB Lipsk nazywałby się Red Bull Lipsk, gdyby nie fakt, że przepisy Bundesligi zabraniają klubom piłkarskim używania nazw firm, ale charakterystyczne logo z dwoma czerwonymi bykami widnieje na koszulkach zawodników. Dlatego większość kibiców spoza Lipska uważa, że całe przedsięwzięcie powstało tylko po to, żeby sprzedać więcej puszek napoju energetycznego, a że sportem nie ma nic wspólnego. Tym samym ludziom jakoś nie przeszkadza, że w Bundeslidze gra inny klub ściśle powiązany z wielkim koncernem. VfL Wolfsburg należy do Volkswagena i jego zawodnicy na koszulkach dumnie noszą logo fabryki samochodów. No, ale ten klub powstał w 1945 r., ma więc już swoje tradycje i może być uznawany za pełnoprawnego członka rodziny sportowej.

Jak wiadomo, właściciel VfL Wolfsburg ma kłopoty. Oszukiwał przy pomiarach emisji spalin samochodów, czym naraził się nie tylko na wstyd przed całym światem, ale i na miliardowe kary. Dziwnym trafem piłkarze VfL Wolfsburg, którzy w ostatnich latach walczyli o czołowe lokaty, teraz pętają się na dnie ligowej tabeli. Zupełnie inna jest sytuacja RB Lipsk. Klub, który ledwie 8 lat temu startował z ligi amatorskiej, w minionym sezonie awansował do najwyższej klasy rozgrywkowej futbolu zawodowego i nie tylko stara się o utrzymanie w tym gronie, ale najprawdopodobniej wywal-



ILUSTR. WŁODEK KIERUS

czy prawo uczestniczenia w europejskich pucharach.

RB Lipsk rzeczywiście został stworzony jak typowe przedsiębiorstwo. Ale projekt okazał się znakomity, a żelazna jego realizacja doprowadziła do sukcesu. Zaczęto od wyboru lokalizacji. Lipsk, dawne miasto w NRD, nie ma wielu atrakcji do zaoferowania mieszkańcom, miał natomiast duży i w ogóle nie wykorzystywany stadion. Miastu odpadł kłopot z jego utrzymaniem, a biznesmeni z Red Bulla nie musieli inwestować w nowy obiekt.

Jak przystało na dobrze zorganizowaną korporację, istnieją tam ściśle określone procedury. Choć na brak funduszy nie mogą narzekać, ustalono np., że nie będzie się kupować zawodników, którzy przekroczyli 21. rok życia. Owszem, starsi mogą przejść do klubu, ale tylko na zasadzie wolnego transferu, czyli nie będzie trzeba za nich płacić odstępnego. Niemal hurtowo sprowadza się natomiast młodych graczy. Skauci klubu krążą po Europie i wyszukują chłopaków ze smykałką do kopania futbolówki. Polscy działacze twierdzą, że wysłannicy Lipska obserwują, co się u nich dzieje, a zwłaszcza uważnie przyglądają się Jagiellonii Białystok, gdzie podobno rośnie pokolenie niezwykle utalentowanych chłopaków.

W efekcie średnia wieku pierwszej drużyny, tej, która odnosi sukcesy w Bundeslidze, nie przekracza 24 lat! W broniącym tytułu Bayernie Monachium 28-letni Robert Lewandowski jest niemal młodzieniaszkiem, większość graczy przekroczyła bowiem trzydziestkę.

O tym, że pieniądze austriackiego miliardera, właściciela firmy Red Bull Dietricha Mateschitz’a, przeznaczone na zbudowanie nowoczesnej bazy treningowej, zaplecza medycznego itp.,

nawet nie ma co mówić. Bez tego projekt biznesowy pod nazwą RB Lipsk nie mógłby się udać.

Jeśli więc spojrzeć na RB Lipsk bez emocji, oszczędzić sobie nieaktualnych już w sporcie wielkich słów, jest to wzorcowe przedsięwzięcie, któremu trudno coś zarzucić. No, może poza tym, że zdaniem niektórych specjalistów sam napój energetyczny, bogaty w taurynę i kofeinę, nie należy do najzdrowszych napitków. Jednak piłkarzom, których mieszkania wyposażane są przez firmę w lodówki pełne charakterystycznych puszek (naprawdę!), najwyraźniej dodaje skrzydeł.

Colosseum dla reklamodawców

Jeśli pamięta się, że globalny przemysł rozrywkowy, za którym stoją miliardowe kwoty, niewiele ma wspólnego z tym, co przyjęło się uważać za sport z wszystkimi naleciałościami z jego amatorskich czasów, nie trzeba sobie psuć nerwów doniesieniami o gigantycznych zarobkach współczesnych gladiatorów. Można z przyjemnością ekscytować się ich występami.

To, jak bardzo różni się sport profesjonalny od amatorskiego, najwyraźniej widać podczas popularnych masowych biegów ulicznych. Na początku puszcza się na trasę zawodowców, którzy walczą o zwycięstwo i wysokie nagrody. Za nimi ruszają tysiące amatorów, którzy biegają dla zdrowia i dla przyjemności, a na mecie dostaną najwyżej pamiątkową plakietkę. Jeszcze inni oglądają wszystko w telewizji. Najważniejsze, żeby wszyscy byli zadowoleni.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
w.mittelstaedt@op.pl



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny, Andrzej Rozenek (zastępcy red. nacz.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat, Tadeusz Jasicki, Marta Micińska, Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wolk-Taniewska,
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-789 Warszawa, ul. Słoneczna 25,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
http://www.nie.com.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 0-801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7⁰⁰– 17⁰⁰. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta (koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Prenumerata elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl
1 numer – 3 PLN, 5 wydań – 15 PLN, 13 wydań – 39 PLN, 26 wydań – 78 PLN, 52 wydania – 156 PLN

Numer zamknięto: str. 1-16 – 08.02.2017 r.



by blagier Urban



– Co się stało? – zapytał minister obrony Antoni Macierewicz, podnosząc głowę znad kartki, na której rysował śmigłowiec.

– Wracam ze spotkania z Szydłową – szurnął nóżką wiceminister Bartosz Kownacki. – Powiedziała, że powinniśmy w resorcie skończyć z ornitologią.

– Ornitologią?
– Powinniśmy skończyć z zabawą ptaszkami.

Każdy na miejscu ministra przynajmniej by się zarumienił, ale nie Macierewicz. On nie miał wstydu.

– Niech Szydłowa lepiej poszuka ornitologów w resorcie sprawiedliwości – powiedział. – Coś jeszcze?

– Jutro rano kancelaria premiera ma nam przysłać nowego rzecznika prasowego.

– Mamy rzecznika prasowego. Przebywa na urlopie.

– Urlop mu się przedłuży, potem zachoruje, dla podratowania zdrowia pojedzie do sanatorium, gdzie utopi się w błocie borowinowym. Dopilnują tego ludzie Błaszczaka.

Każdy na miejscu ministra by się wściekł, że zwierzchnicy chcą mu zlikwidować rzecznika, ale nie Macierewicz. On nie okazywał emocji.

• • •

Nowy rzecznik prasowy Ministerstwa Obrony Narodowej był niską, szczupłą kobietą po pięćdziesiątce. Do pracy przyjechała rowerem. Zapytana przez Macierewicza o kwalifikacje, odparła: – Mam doktorat, i to bynajmniej nie z ornitologii. Przepraszam, panie ministrze, ale obowiązki mnie wzywają.

Odwróciła się na pięcie i jak gdyby nigdy nic odeszła.

• • •

Porządkując gabinet, nowa rzeczniczka spakowała do dwóch kartonów to, co zostało po jej poprzedniku: do jednego pudła ordery, a do drugiego puste butelki po whisky. Potem udała się do sekretariatu.

– Proszę na jutro wypisać mi delegację do Białegostoku – powiedziała.

– Zarezerwować hotel? – zapytała sekretarka. – Gdzie postawić limuzynę?

– Nie trzeba.

• • •

Rzeczniczka wyruszyła nazajutrz o świcie. Zawzięcie pedałowala aż do Wyszkowa, gdzie zatrzymała się na przystanku autobusowym, żeby zjeść śniadanie; kromkę razowego chleba popiła małą butelką wody bez gazu.

Do Białegostoku dotarła przed północą. Łańcuchem przykuła rower do pacholka, strząsnęła spod nosa zamarnięte gile i weszła do klubu „Wow”, gdzie najpierw się przedstawiła: – Dobry wieczór, jestem rzeczniczką prasową Ministerstwa Obrony Narodowej.

Następnie zamówiła szklankę wody, a załoty nielicznym, za to bardzo pijanych miejscowych podrywaczy potraktowała odmownie – uprzejmie, choć stanowczo.

Po godzinie opuściła klub, na trawniku nieopodal rozbiła namiot, weszła do środka, owinęła się śpiworem i wyjęła telefon komórkowy.

– Melduję, że zakończyłam pierwszy etap poprawy wizerunku resortu obrony – nagrała się na cyfrową sekretarkę premier Szydło. – Jutro przystąpię do etapu drugiego. Bez odbioru.

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

Świętego Henryka

Red. Michał Marszał zapytał w internecie na stronie „NIE”, kto chce zrobić sobie ze mną zdjęcie. Zgłosiło się około 3500 chętnych. Urządził losowanie, które wyłoniło 4 dziewczyny, wszystkie w wieku 22–25 lat, bardzo ładne, zgrabne, eleganckie, rezolutne i ustawione. Towarzyszył im przepiękny chart – wyrostek. Skoro mój redakcyjny kolega tak trafnie losuje, chodzę za nim i proszę, żeby mi wypełnił kupon tolotka. Jeżeli zaś potrafi tak jak losowanie ustawić głosowanie, PiS powinno go kupić. Cena: wystarczy przepisać na niego Orlen lub podobnego kalibru spółkę skarbu państwa.

Świętego Mateusza

W książce prof. Grzegorza Majchrzaka „Tajemnice stanu wojennego” jest cały rozdział o mnie, choć na ogół działałem nader jawnie. Autor gani mnie politycznie, zarazem zachwycając się mną jak zaślepioną dziewczyną. Jedno jednak zdanie wśród tych perfum bardzo mnie zniesławia: „...w połowie lat pięćdziesiątych wystąpił przeciw władzy ludowej”. Majchrzak powtarza oszczerstwa Gomułki i partyjnego betonu. W tamtym czasie – jak zawsze, dopóki istniał PRL – broniłem socjalizmu, pragnąc go umocnić poprzez reformowanie. Potrafię to udowodnić przed sądem, ale się lękam, że Ziobro – wcielenie Prawa i Sprawiedliwości – każe mnie posłać na badania psychiatryczne do więzienia dla bestii. Wolę zaś obcować nawet z Daniszewską niż z Trynkiewiczem.

Świętej Marty

Polacy mają dosyć Tomasza Lisa – stwierdza „Gazeta Polska Codziennie”. Polacy więc zasłaniają w marketach „Newsweek” słusznymi tygodnikami. Przypomina mi to, jak przed laty „GP” wezwała Polaków do pikietowania kiosków z gazetami i przeciwdziałania sprzedaży „NIE”. Jedyną taką pikietę urządzili Polacy z redakcji „NIE”, którzy nie są prawdziwymi Polakami.

Świętego Fabiana

W TVP obejrzałem całe przemówienie prezydenta Dudy na trzecim powitaniu tych samych żołnierzy amerykańskich odbytym w Żaganiu. Prezydent długo poruszał ustami, ale z przerwami na smakowanie swojego słowotoku frazesów. Z tej okazji w mediach drugiej strony przypominano, że głowa państwa nigdy nie urzędziła konferencji prasowej ani żadnego dyskursu politycznego. Upaja się swoimi monologami i wła-

snym tembrem głosu. Mogąc głosować na różne instrumenty, Polacy wybrali katarynkę.

Świętego Sebastiana

Przy okazji upadłego już planu włączenia do Warszawy okolicznych gmin, dowiedziałem się, że moją gminą Konstancin-Jeziorna rządzi PiS, co mnie gównie obchodzi. Miejscowe władze obrzydzają mi się tym tylko, że pod koniec grudnia i na cały styczeń wieszają na ładnych latarniach ulicznych szkaradne, świecące i mrugające ozdoby świąteczne. Zły gust jest jednak apolityczny. Jeszcze ohydniejszymi świecidłami Hanna Gronkiewicz-Waltz obwiesza i obstawia dotychczasową Warszawę. Ponadpartyjne mamy więc jeszcze sądy, Rzecznika Praw Obywatelskich, NIK i umiłowanie kiczu.



Świętej Agnieszki

Wraz z reformą edukacji rozpocznę naukę w 84. roku życia. Kupuję mi prosty przyrząd elektroniczny pozwalający czerpać informacje z internetu. Będę się uczył tej sztuki. Aparat ów odpowiada, gdy się do niego mówi. Azor wierzy, że da się mnie wytresować, ale on nie przecenia mnie, tak jak prof. Majchrzak. Rzeczywiście tego i owego nauczyłem się w życiu, a Azor wyłącznie robienia kupy na zewnątrz domu, czyli na smogu uzdrowiska Konstancin.

Świętego Jarosława

Daniszewska poszła na spotkanie ze znajomym idiotą, który się nudzi i przyniosła plotkę o Kaczyńskim, których pełno w internecie. Następnie zaczęła dzwonić i opowiadać znajomym,

jaką głupotę usłyszała i od kogo. Przez to zdradziła podsłuchowi, kto roznosi plotki lub je zmyśla. IPN uznał moją żonę za współpracownicę solidarnościowej konspiracji w latach 1982–1984. I oto macie tę konspiratorkę. Piszę to, aby pokazać niewiarygodność IPN na najdrobniejszym z przykładów.

Świętej Anastazji

Do Putina łaszą się rządy amerykański, brytyjski i węgierski. Władcy Polski jeszcze na niego warczą. Rusofobia PiS-owi przejdzie. Po pierwsze, nie sposób na dłuższą metę ganić reżim Putina i zarazem wzorować się na nim. Po drugie, istnieje zbieżność celów władz Rosji i Polski wobec Unii Europejskiej. Po trzecie, zarządcy Polską nie mogą tkwić w bloku państw proputinowskich, różniąc się od nich nienawiścią do Rosji. Minister Zalewska, ta chodząca karykatúra belferki, powinna więc zawczasu przywrócić powszechne nauczanie rosyjskiego w szkołach. Przecież chodzi jej o pomyślną przyszłość dżiatwy.

Świętego Wincentego

W PRL rosyjski nie miał wzięcia u uczniów, gdyż wykładano go na tekstach Puszkina, Turgieniewa, Czechowa i innych nudziarzy. Program nauczania zacząłbym od czasuszek, np.: „Na garie stoit bierzka, wietka wietkie kłonitsia. Paryń dziewczkę jebiot, choczyt poznakomitsia”. Co się przekłada: „Na górze stoi brzoźka, gałązka kłania się gałązce, chłopiec pierdoli dziewczynę, gdyż chce zawrzeć z nią znajomość”.

Gówniarzeria od razu polubi piękny język naszych sąsiadów, jakże wspanialszy od szczy-pszczy polszczyzny.

Świętego Rajmunda

Gangster Ryszard Bogucki, trafnie skazany za zabójstwo i niesłusznie aresztowany na 9 lat za inne, którego nie popełnił, dostał ponad ćwierć miliona odszkodowania. Przy tej okazji dowiadujemy się, że prasa PiS w ogóle nie pojmuje zasady równości obywateli wobec prawa. Np. Krzysztof Wyszkowski porównuje odszkodowania dla antykomunistycznych bojowników więzionych w czasach PRL z tym, co dostał Bogucki, czyli jak gdyby kapelusz z zegarkiem. Ten Wyszkowski, dygnitarz IPN, będącego hybrydą prokuratury i pisowatego instrumentu propagandy, rzekł: „...co innego człowiek, który walczył o niepodległość i demokrację w Polsce, a co innego notoryczny przestępca”. Różnica istnieje, ale kontekst tego zdania zawiera sugestie, że osoby stojące przed sądem należy podzielić na nadludzi i podludzi.

sekr@redakcja.nie.com.pl

CO NAM ROŚNIE

R. Dobrowolski

